ZESZYT NAUKOWY

Edukacja regionalna na Podtatrzu

Ścieżki i manowce

PODHALAŃSKA
PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA ZAWODOWA
W NOWYM TARGU

PODHALAŃSKA
PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA ZAWODOWA
W NOWYM TARGU

ZESZYT NAUKOWY

Edukacja regionalna na Podtatrzu

Ścieżki i manowce

Pod redakcją Anny Mlekodaj

Nowy Targ 2004

19/10

~~CZYTELNIA~~

Redaktor:
Anna Mlekodaj

PODHALAŃSKA PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA ZAWODOWA W NOWYM TARGU
BIBLIOTEKA UCZELNIANA PPWSZ w Nowym Targu

37:913(438)A/Z :811.162.1:821.162.1(091)

Korekta:
Anna Mlekodaj

12978

Wydawca:
Podhalańska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nowym Targu
ul. Kokoszków 71, 34-400 Nowy Targ
tel.: (0-18) 26 10 700, 26 10 701, 26 46 575

©Copyright by Podhalańska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa
w Nowym Targu, ul. Kokoszków 71, 34-400 Nowy Targ

ISBN 83-921589-1-1

Fotografia na okładce:
Andrzej Klocek

Skład komputerowy i druk:
Drukarnia „MK"s.c.
34-400 Nowy Targ, ul. Waksmundzka 63, tel.: (0-18) 266 48 52

Nowy Targ 2004

Spis treści

Maria Madejowa, *Wprowadzenie* 5

Jadwiga Kowalikowa, *Język a edukacja regionalna* 7

Józef Kąś, Kazimierz Sikora, *Ortografia podhalańska – problemy podstawowe i propozycje rozwiązań* 17

Barbara Zgama, *Kultura i literatura podtatrzańska obecna na lekcjach języka polskiego, czyli o ścieżce regionalnej* 53

Daniel Skwirut, *Przystanąć na Skalnym Podhalu z Kazimierzem Tetmajerem. Propozycje i uwagi w wędrówce po ścieżkach edukacyjnych* 75

Anna Mlekodaj, *Gatunkowe wyznaczniki gawędy podhalańskiej w tekstach studentów PPWSZ w Nowym Targu* 91

Aneks; *Teksty gawęd podhalańskich autorstwa studentów PPWSZ w Nowym Targu* 103

Wprowadzenie

Edukacja regionalna jest już w polskiej szkole programowo obecna od pięciu lat. Tyle bowiem czasu upłynęło od wydania rozporządzenia MEN (z 15 lutego 1999 roku) w sprawie podstawy programowej kształcenia ogólnego. Na mocy tego dokumentu wprowadzono do szkoły podstawowej i gimnazjum ścieżki edukacyjne, z których jedna zatytułowana została następująco: Edukacja regionalna - dziedzictwo kulturowe w regionie .

Włączenie treści związanych z regionem do podstawy programowej w nauczaniu powszechnym stało się z jednej strony sposobem ochrony dziedzictwa kulturowego, z drugiej zaś stworzyło nowe możliwości kształcenia u dzieci i młodzieży właściwie pojętego patriotyzmu. Poznanie przyrody, historii, kultury i tradycji miejsca, w którym się człowiek urodził i które go formuje, ma ogromne znaczenie dla budowania zarówno świadomości społecznej dziecka, jak i jego poczucia własnej wartości.

Wiedza o małej ojczyźnie jest zawsze wiedzą serdeczną, bo swojską i zrozumiałą. Pierwszy odcinek ścieżki edukacji regionalnej wiedzie zawsze z domu rodzinnego do szkoły. Świadomość własnych korzeni wzmacnia. Osoba „zakorzeniona" - jak pisze Jerzy M. Roszkowski - *jest o wiele mniej podatna na wszelkie wpływy, nowe ideologie i hołduje tradycyjnym wartościom. Świadomy i autentyczny związek uczuciowy z „ małą ojczyzną" uczy rozumieć i identyfikować się z „wielką ojczyzną"(...).*[1]

Odpowiedzialność za realizację regionalnej ścieżki edukacyjnej spoczywa na nauczycielach wielu przedmiotów. W odkrywaniu małej ojczyzny pomocny jest zarówno geograf, jak i historyk, muzyk, jak i plastyk. W praktyce

[1] J.M. Roszkowski, Regionalizm - ale jaki? [w:] Regionalizm - Regiony - Podhale. Materiały z sesji naukowej (Zakopane 4 - 6 grudnia 1993), Zakopane 1995, s.8.

szkolnej nader często dzieje się jednak tak, że na czele zespołu realizującego tę właśnie ścieżkę stoi polonista. Jest to uzasadnione zarówno pojemnością przedmiotu określanego w szkole jako „język polski", jak i relatywnie największą liczbą godzin, jaką mają do dyspozycji nauczyciele.

Na bogatym kulturowo i zróżnicowanym Podtatrzu edukacja regionalna podąża wieloma ścieżkami. Jedne wytyczyli już przed stu laty działacze podhalańskiego ruchu regionalnego, inne - pierwsi entuzjaści i animatorzy kultury góralskiej. Walory przyrodnicze, klimatyczne i inne przyczyniły się do rozsławienia tego regionu na całą Polskę i uczyniły go niezwykle atrakcyjnym turystycznie. To z kolei przyczyniło się do licznych powiązań i zależności między kulturą ogólnonarodową a lokalną. Miejscowi artyści ludowi inspirowali wybitnych twórców, ale i vice versa. W efekcie na lekcjach języka polskiego rozmawiać można zarówno o literaturze regionu, jak i o regionie w literaturze. Jeśli do tego dołożymy jeszcze problemy natury dialektologicznej, okazuje się, że ścieżki poznania kultury materialnej i duchowej regionu układają się w zawikłany, ale tym bardziej fascynujący labirynt.

Artykuły zebrane w niniejszym tomie są pewną propozycją (i - jak mamy nadzieję - pomocą) dla wszystkich, którzy podjęli się szlachetnego trudu edukacji regionalnej młodych górali. Jednocześnie chcielibyśmy, aby Instytut Humanistyczny Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu stał się dla nauczycieli - regionalistów miejscem wymiany doświadczeń, pomysłów i propozycji, które staną się inspiracją dla kolejnego zeszytu naukowego poświęconego regionalnej ścieżce edukacyjnej.

Maria Madejowa

Jadwiga Kowalikowa

Język a edukacja regionalna

Słowo *edukacja* kojarzy się ze szkołą, z nauczaniem. Ma ono w przypadku kształcenia językowego wymiar podwójny. Obejmuje zgodnie z tradycją dydaktyczną oraz w myśl obowiązującej Podstawy Programowej dwa składniki: naukę o języku oraz doskonalenie jego użyć w czterech najważniejszych obszarach językowej aktywności człowieka, czyli rozwijanie umiejętności w mówieniu, w słuchaniu, w pisaniu oraz w czytaniu. Działania dydaktyczne obejmują więc zarówno sferę langue, jak i parole. Słowo *zarówno* nie oddaje trafnie zachodzącej pomiędzy obu składnikami proporcji. Nie wyraża się ona bowiem w symetrii i równoważności. Punkt ciężkości zainteresowań nauczyciela i ucznia znajduje się nie po stronie systemu, lecz jego realizacji. A więc w obszarze *parole*.

Dwuskładnikowy układ stanowiący ramę kształcenia językowego miał w założeniach charakter komplementarny. Tak był on postrzegany przez twórców jego metodyki: Zenona Klemensiewicza, Stanisława Szobera, Jana Tokarskiego. O docenianiu wiedzy o języku świadczy najlepiej upowszechnienie się nazwy *gramatyka* jako określenia uogólniającego, odnoszącego się do całego działu nauczania przedmiotowego, mieszczącego w sobie zarówno teorię językową, jak i praktykę reprezentowaną przez tradycyjny dział: ćwiczenia w mówieniu i w pisaniu. Nazwa ta funkcjonuje do dzisiaj w mowie nauczycieli, uczniów oraz rodziców, mimo że sama edukacja językowa ma obecnie charakter wyraźnie antygramatyczny (najwyraźniej widać to w programach). Została bowiem podporządkowana komunikacyjnemu i pragmatycznemu interpretowaniu zachowań językowych. Zaś jej założenia, choć uwzględniają wiedzę o systemie postrzeganym w myśl strukturalizmu

funkcjonalnego Martineta, odwołują się w znacznie większym stopniu do pragmalingwistyki, a zwłaszcza do teorii aktów mowy. Zdarzyła się nawet dydaktyce językowej przygoda nieprzewidywana przez jej (wymienionych wcześniej) klasyków. Komplementarne traktowanie nauki o języku oraz nauki języka, czyli wspomnianych ćwiczeń w mówieniu i w pisaniu, zaczęto w sposób błędny i dla uczniów szkodliwy zastępować opozycją: zbędna teoria i potrzebna praktyka. Inaczej mówiąc nastąpiło przeciwstawienie gramatyce komunikacji językowej. Teraz najważniejsze miało być realizowanie w wypowiedziach uczniowskich celów pragmatycznych z uwzględnieniem uwarunkowań sytuacyjnych, intencji nadawcy, przesłanek przesądzających o skuteczności całego aktu porozumiewania się. Dyskusja pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami teorii języka w szkole wciąż trwa, to się nasilając, to znów przycichając. Od czasu do czasu nabiera rozgłosu. W ciągu kilku lat toczyła się ona m.in. na łamach Polonistyki. Jednak potrzebę obecności nauki o języku w szkole zaczynają sobie coraz wyraźniej uświadamiać dydaktycy, bo językoznawcy nie mieli w tej kwestii nigdy żadnej wątpliwości. Słychać kompromisowe postulaty „upotrzebnienia" gramatyki. Twórca terminu, Tadeusz Patrzałek, podkreśla jej rolę w doskonaleniu umiejętności, które mają przecież wymiar nie tylko komunikacyjno-pragmatyczny i sprawnościowy, ale również poprawnościowy (w sensie zgodności z systemem). Określenie „nauka o języku" pojawia się również w tytułach podręczników szkolnych, co trudno byłoby uznać wyłącznie za ukłon w stronę tradycji, nieznajdujący odzwierciedlenia w proponowanej w książkach koncepcji nauczania. Przeciwnie, język jako taki staje się przedmiotem zainteresowań, ponieważ wiedzę o nim jako narzędziu i tworzywie uznano w założeniach (czego dowodem zapisy w przywoływanym tutaj dokumencie zasadniczym, tj. Podstawie Programowej) za warunek tworzenia udanych tekstów oraz skutecznego porozumiewania się we wszelkich szeroko rozumianych sytuacjach komunikacyjnych.

Wiedza o języku obejmuje szereg fundamentalnych zagadnień. Oprócz tradycyjnego opisu systemu uwzględniającego funkcjonowanie właściwych jego poszczególnym płaszczyznom elementów będących budulcem wypowiedzi, nośnikami ich funkcji i wykładnikami ich formy gatunkowej, mieści w sobie informacje z zakresu semantyki i semiologii, z historii języka, stylistyki. Uczeń, aby mógł skutecznie pełnić rolę autora, nadawcy oraz odbiorcy

tekstów, musi również poznać odmiany współczesnej polszczyzny. Poznać, to jest wiedzieć, czym się charakteryzują, kiedy po nie sięgać, jakie skutki w zależności od okoliczności przyniesie ich użycie, kiedy ich wybór należy uznać za uzasadniony, kulturowo czy pragmatycznie, a kiedy za wykolejenie komunikacyjne, wykroczenie przeciwko socjolingwistycznej normie poprawnościowej.

Odmiany językowe, o których wspomina Podstawa Programowa, obejmują gwary środowiskowe i lokalne. Można zatem powiedzieć, iż daje ona możliwość pośredniego zaistnienia w szkole poprzez określone hasła programowe i tematy lekcyjne socjolingwistyce i dialektologii. Obydwie dziedziny stanowią bowiem teoretyczne umocowanie dla obu wariantów polszczyzny. Ze względu na komunikacyjną interpretację zachowań językowych, eksponującą wpływ szeroko rozumianej sytuacji porozumiewania się, a wśród jej wyznaczników cech nadawcy i odbiorcy na skuteczność interakcji, pierwsza z dziedzin wydaje się być uprzywilejowana. Dla informacji o odmianach regionalnych dydaktyka językowa przeznaczyła niewiele miejsca. Obszar ten może zostać jednak przez nauczyciela powiększony, jeżeli będąc wierny koncepcji kształcenia językowego, kładącej punkt ciężkości na działaniach uczniów w sferze mówienia, słuchania, pisania oraz czytania i ich uwarunkowaniach, zastosuje on konsekwentnie filtr socjolingwistyczny. Posiłkują się nim zresztą również współcześni dialektolodzy[1]. Korzyść okaże się podwójna: Praktyka komunikacyjna zbliży się do realnego życia poszerzając jednocześnie swój zakres. Polonistyka szkolna pozostanie zaś w zgodzie z tendencjami w badaniach naukowych. Nastąpi pożądane, a tak trudne do osiągnięcia spotkanie nauki z edukacją.

Wyjątkowa szansa dla zagadnień dialektologicznych wyłoniła się ponadto z postulowanej przez autorów Podstawy Programowej tzw. edukacji regionalnej. Zanurzając nauczanie języka ojczystego jako przedmiotu szkolnego w kulturze, upominają się oni o wzmacnianie więzi ucznia z własnym najbliższym środowiskiem, z własną tzw. małą ojczyzną. W ten sposób pragną mu pomóc w kształtowaniu tożsamości. Zawiera ona w sobie zarówno element jednostkowy (psychologiczny, osobowościowy), jak i wspólnotowy. W ostatnim mieści się świadomość dziedziczenia określonej tradycji, okre-

[1] Na przykład ten typ dialektologii uprawia m.in. Halina Kurek.

ślonej spuścizny intelektualnej i materialnej oraz przynależności etnicznej. Pojęcie etniczności zaś, aby jego treść nie została rozmyta w ogólności a przez to pozbawiona pierwiastka emocjonalnego, wymaga nasycenia regionalnością. Uważa się więc tzw. regionalizm rozumiany zgodnie z potrójną definicją słownikową[2] (1. ruch społeczny dążący do odrodzenia odrębności kulturowej poszczególnych regionów, jej propagowania, pogłębiania o niej wiedzy, 2. kultura danego regionu, 3. elementy językowe właściwe dla mowy danego regionu.) za przeciwwagę dla negatywnych skutków osaczającej jednostkę centralizacji i globalizacji.

Ponieważ język odgrywa w stosunku do kultury podwójną rolę, tj. jej zarazem nośnika oraz składnika, także staje się on szczególnie ważnym elementem edukacji regionalnej. A jeżeli język, to również jego kształcenie. W konsekwencji wzbogaceniu powinny ulec jego wszystkie wymiary: sprawnościowy, poprawnościowy, aksjologiczny. Ponadto edukacja regionalna stanowi naturalną płaszczyznę dla tak mocno postulowanej integracji kształcenia językowego z kształceniem literackim. W obu obszarach występują sfery wiadomości, umiejętności, postaw i przekonań. W obu winno łączyć się nauczanie z wychowaniem. Nasycenie elementami regionalności i regionalizacji powinno obejmować zarówno warstwę intelektualną, jak i emocjonalną wymienionych wyżej procesów.

Pora zastanowić się nad konkretnym przełożeniem edukacyjnej szansy na dydaktyczne realia, a także nad tym, co zadekretowana innowacja wnosi do tradycji szkolnej. Dialekty istnieją w niej w podwójnym wymiarze: poprawnościowym oraz poznawczym. Pierwszy wiąże się z użyciami języka, z doskonaleniem umiejętności posługiwania się nim w mowie i piśmie. Drugi przejawia się w wiadomościach o jego wariantywności i o jego poszczególnych odmianach.

Aspekt **poprawnościowy** terytorialnego zróżnicowania polszczyzny daje znać o sobie przede wszystkim na najwcześniejszym etapie kształcenia. Natomiast elementy dialektologii, realizując aspekt **poznawczy**, wchodzą w skład programu kształcenia językowego dopiero na szczeblu licealnym.

Dziecko będące dotąd użytkownikiem mowy najbliższego środowiska, gwary lub, co dzisiaj częstsze, odmiany ogólnej zabarwionej pewnymi zacho-

[2] Por. *Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. Bogusława Dunaja.

wanymi cechami dialektalnymi, jak np. *a* pochylone, labializacja, mazurzenie, odnosowienie wygłosowego *ą* (wymowa: *oni ido drogo*) bądź też jego realizacja jako grupy – *om* (wymowa: *oni idom drogom*), gwarowe słownictwo, akcent inicjalny i inne, musi rozpoczynając naukę w szkole przestawić się w trybie obligatoryjnym na używanie tzw. dialektu kulturalnego. Ponieważ nabywanie języka w sposób naturalny skutkuje nawykami, czyli reakcjami w znacznej mierze zautomatyzowanymi, nieobjętymi rejestracją oraz kontrolą przez świadomość podmiotu mówiącego (osoba pisząca znajduje się w nieco innej sytuacji; zastanawia się bowiem z reguły nad doborem środków językowych, nad sposobem ich użycia adekwatnym do funkcji oraz formy wypowiedzi), przełączaniu kodów towarzyszą z reguły rozmaite wykolejenia traktowane jako błędy. Naruszają one normę zarówno systemową, jak i komunikacyjną (niewłaściwe identyfikowanie sytuacji, nierozróżnianie pomiędzy oficjalnością i nieoficjalnością). Ich nasilenie bywa rozmaite i zindywidualizowane. Ma przyczyny zarówno natury językowej, jak i pozajęzykowej. Wśród pierwszych wypada wymienić ilość i jakość różnic zachodzących pomiędzy polszczyzną ogólną a daną odmianą lokalno-środowiskową, jaką posługuje się na co dzień najbliższe otoczenie ucznia i jaką w konsekwencji on sam sobie na drodze akwizycji przyswoił. Wśród drugich należy wymienić trojakie czynniki sprawcze. Pierwszy to cechy intelektualne oraz psychiczne dziecka. Mogą one bądź sprzyjać przyswajaniu nowego, sekundarnego kodu, a następnie zaakceptowaniu go w roli kodu prymarnego, bądź też ten niełatwy proces upośledzać. Za drugi czynnik wypada uznać zachowanie się najbliższego otoczenia pierwszoklasisty, życzliwego, wspierającego jego wysiłek i akceptującego działania szkoły lub też, za pośrednictwem ironicznego, zgryźliwego, deprecjonującego czy lekceważącego komentarza, osłabiającego skuteczność aktywności obu uczestniczących w edukacji językowej stron. Trzecia kategoria uwarunkowań wiąże się z osobą nauczyciela. Należy do nich delikatność, takt pedagogiczny, znajomość środowiska, w którym działa szkoła, jego zawodowa kompetencja. Wiele zależy od jego wiedzy psychologicznej (m.in. obejmującej mechanizm powstawania i wygaszania nawyków, teoretyczne podstawy przezwyciężania błędów, a wśród nich błędów językowych) oraz językoznawczej (m.in. orientowanie się we współczesnej

socjolingwistycznej interpretacji stosunku pomiędzy polszczyzną ogólną a jej rozmaitymi odmianami, posiadanie wiedzy z zakresu dialektologii).

W nauczaniu nie da się uniknąć wytykania uczniom błędów. Trzeba jednak mieć świadomość, iż rodzi ono zawsze stres. Narażone są nań zwłaszcza jednostki ambitne i introwertyczne. Pierwszoklasista znajduje się w sytuacji takiemu stresowi szczególnie sprzyjającej. Rozpoczęcie nauki w szkole, wejście w nowe środowisko to bardzo duża zmiana. Zetknięcie się z sytuacjami oficjalnymi to też nowe doświadczenie. Wymagają one włączenia się do swoistej, społeczno – komunikacyjnej gry. Łatwo więc o dezorientację. Trzeba dodać do tego coraz częściej dający dzisiaj znać o sobie dyskomfort spowodowany koniecznością dojazdu do szkoły i wynikające stąd zmęczenie.

Energiczne i nieustępliwe tępienie błędów językowych przez nauczyciela może powodować wtórną nieśmiałość u uczniów, którzy nie mieli świadomości, iż je popełniają. Jeżeli wytykaniu towarzyszy komentarz ironiczny bądź zawierający raniącą miłość osobistą i godność dziecka naganę, rodzi się u niego nierzadko lęk przed niewłaściwym mówieniem, a w konsekwencji niechęć do publicznego wypowiadania się. W wypadku utrwalenia się tego rodzaju postaw trudno spodziewać się, iż nauczyciel zdoła zgodnie z zaleceniami Podstawy Programowej pobudzić wychowanków do aktywności. Na szczęście konflikt pomiędzy względami natury psychologiczno – dydaktycznej oraz dydaktyczno – językowej może być obecnie łagodzony. Pole manewru nauczyciela ograniczonego nakazem upowszechniania i egzekwowania normy tzw. języka literackiego poszerzyła najpierw komunikacyjna interpretacja błędów o podłożu gwarowym. Teraz przychodzi mu w sukurs edukacja regionalna. Musi oczywiście nadal czuwać nad powstawaniem i utrwalaniem się u dzieci nowych nawyków językowych uwzględniających normę ogólną. Ale nie musi, w kontekście dwujęzyczności, reagować ostro na jej naruszanie. To zaś oznacza włączenie do oceny poprawności kryterium komunikacyjnego o wymiarze zarówno socjolingwistycznym, jak i regionalnym. Pluralizm własnego stanowiska wymaga przełożenia na interpretacje przekazywane uczniom. Mówienie o dwujęzyczności osób wynoszących z domu znajomość miejscowej gwary będzie je w swoisty sposób dowartościowywać. Narzuca ono w sferze metodycznej konieczność zwrócenia uwagi na jej swoiste cechy potraktowane porównawczo w stosunku do nabywanej polszczyzny ogólnej.

Takie podejście wyklucza odrzucenie i dyskwalifikację zarówno języka, jak i regionalnej kultury oraz jej nosiciela – ucznia. W atmosferze akceptacji łatwiej będzie mu pokonać trudności, zwłaszcza, że znając ich przyczyny, nie pogrąży się w szkodliwym, zniechęcającym do wysiłku poczuciu gorszości.

Warto wesprzeć wyjaśnienia konkretnymi przykładami, obejmującymi nie tylko codzienne użycia dialektu (tutaj ma nauczyciel okazję odwołać się do doświadczenia dziecka jako odbiorcy, nadawcy oraz obserwatora, czyli jak chce współczesna metodyka - badacza języka), ale również przypadki, w których został on wykorzystany jako tworzywo artystyczne (np. utwory poetów ludowych: pojęcie stylizacji gwarowej byłoby na tym pierwszym etapie edukacji oczywiście przedwczesne - przyjdzie na nie czas w liceum).

Mówienie o samej gwarze jako pełnoprawnej odmianie języka oznacza natomiast realizację już na szczeblu wczesnoszkolnym celu poznawczego.

Przybliżenie uczniowi cech mowy, którą się od dziecka posługuje, wpisuje się również w konkretyzację jednego z klasycznych wymogów dydaktyki, tj. wychodzenia w nauczaniu od tego, co wychowankowi znane i bliskie, by dochodzić stopniowo do obszarów odległych, dotychczas doświadczalnie mu niedostępnych.

Jednak wymiar poznawczy stosunku szkoły do dialektów ujawnia się w pełni, jak wcześniej zaznaczono, zgodnie z Podstawą Programową na poziomie licealnym. Tradycja dydaktyczna nadaje przewidzianym we wspomnianym dokumencie informacjom o gwarach charakter krótkiego, potraktowanego zarysowo przeglądu. Wymienia się w nim ich swoiste cechy oraz wysoce uproszczone charakterystyki ogólne. Porównuje się je pod kątem różnic oraz podobieństw z polszczyzną ogólną. Na więcej nie ma miejsca i czasu. Wartości tego rodzaju informacji nie należy kwestionować. Są potrzebne. Ale byłoby też przejawem nierzetelności przemilczanie, że mamy tutaj do czynienia z dostarczaniem wiadomości ograniczonych, zaś przekaz nosi znamiona werbalizmu. To – z dydaktycznego punktu widzenia – wady. Uczniowie, którzy coraz rzadziej znają z bezpośredniego kontaktu jakąkolwiek gwarę, nie zdołają wyobrazić sobie na podstawie wyliczonych cech jej brzmienia. Zaś taka oderwana od realiów wiedza na niewiele im się przyda. A powinna ona wzmacniać w nich przekonanie o jedności w wielości, pomagać

im zadomowić się w narodowej kulturze o rozmaitym zabarwieniu lokalnym oraz budować etniczną tożsamość poprzez pejzaż regionalny.

I znów edukacja regionalna, odwołując się do legend, podań, obrzędów, utworów ludowych twórców, nazw miejscowych wychodzi naprzeciw wysiłkom polonisty, pragnącego złagodzić wymienione niedostatki. Jest jednocześnie ramą, szansą oraz uzasadnieniem jego inicjatyw. W jej obrębie mogłoby znaleźć się miejsce na kontakt z autentycznymi wypowiedziami gwarowymi, np. w ramach spotkań z ich autorami. Sposobność ku temu, na ogół niedostatecznie docenianą, stwarzają tak dzisiaj modne zielone szkoły. Ich uczestnicy skorzystaliby więcej zaznajamiając się z kulturą materialną i duchową regionu, z jej naturalnymi nosicielami oraz twórcami, niż realizując, jak to się dzieje obecnie, okrojony niby – program szkolny. Informację podręcznikową mogą też skutecznie wzbogacić teksty gwarowe, nagrane i niekiedy publikowane w lokalnych wydawnictwach. Zawierają one wiele interesującego materiału. Poza treściami należącymi do lokalnego folkloru, legend, podań, przysłów, tekstów obrzędowych pojawiają się w nich swoiste nazwy miejscowe i osobowe, imiona zwierząt domowych, określenia botaniczne i inne nazwy np. sprzętów codziennego użytku. Podobnie dużą wartość poznawczą mają tzw. wycieczki polonistyczne, uwzględniające zarówno kontakt z żywymi ludźmi, jak też oglądanie ekspozycji muzealnych. Są to zresztą propozycje zarówno dla obcych, jak i dla swoich, którzy często niewiele wiedzą o własnym regionie i nie zawsze z nim się utożsamiają mentalnie i uczuciowo.

Proponowane przybliżenie będzie najprawdopodobniej z przyczyn praktycznych obejmować **region najbliższy uczniom**, a więc tym samym również **gwarę lokalną**. Ale nie można oczywiście wykluczyć penetrowania okolic odległych (np. przy okazji wycieczek czy zorganizowanych wyjazdów wakacyjnych). W każdym razie w tak rozumianą edukację regionalną wpisuje się zarazem pluralizm i indywidualizacja. A to znów znaki współczesnej edukacji obecne co najmniej w jej postulatach i pożądane w owocach.

Wobec postępującego procesu zanikania dialektów na korzyść upowszechniającej się polszczyzny ogólnej korzystne byłoby w informowaniu o nich łączyć pierwiastek **synchroniczny** z **diachronicznym**.

Wspomniany pluralizm powinien przejawić się również w odmiennym mówieniu o gwarach z jednej strony na terenach, gdzie są one w odwrocie,

z drugiej, gdzie odznaczają się bodaj szczątkową żywotnością, innym w małym, a innym w wielkim mieście (gdzie warto by ewentualnie wspomnieć o regionalizmach: leksykalnych i innych).

Istnieją też zagadnienia kontrowersyjne. Do nich należy m.in. godzenie oficjalnego stanowiska dialektologów z aspiracjami regionalnymi[3] (klasyczny przypadek: język kaszubski – dialekt kaszubski). Inne – to pojawiający się postulat nauczania gwary[4], jej udział w edukacji, m.in. jako nośnika treści nauczania, granice tolerancji dla błędów językowych o podłożu dialektalnym oraz miejsce dla regionalizmów na lekcji i poza nią.

Nie wdając się w rozważania nad niewątpliwymi zaletami edukacji regionalnej trzeba na zakończenie podkreślić, iż trudno sobie wyobrazić jej realizację bez przyjęcia za punkt wyjścia konkretnych tekstów, a więc i języka: w użyciu oraz w teorii. Jest on podstawowym wykładnikiem odrębności lokalnej, nośnikiem lokalnej kultury, tworzywem miejscowej literatury pięknej. Kierowanie ku niemu uwagi uczniów oznacza nie tylko pomaganie im w odnajdywaniu i przeżywaniu własnej tożsamości, ale również w postrzeganiu polszczyzny jako jednocześnie pejzażu odmian terytorialnych, jak też ich swoistej wypadkowej. Warto też, mówiąc w kontekście gwarowym o narodzinach polskiego języka literackiego, wspomnieć o karierze tego, co zarówno w języku, jak i w kulturze było prymarnie partykularne, a następnie zostało podniesione do godności ogólnonarodowej (por. inwokację *Litwo, ojczyzno moja*, rolę nazw *Wisła* czy *krakowiak* w kształtowaniu się poczucia etnicznej przynależności wszystkich Polaków). Proces ten pokazuje, iż to, co częściowe, regionalne włącza się w to, co ogólne i całościowe. Integruje się z nim. Obydwa elementy tworzą zaś jedność, a nie opartą na przeciwstawności opozycję. Nie wykluczają się, lecz dopełniają.

---

[3] *Encyklopedia Języka Polskiego* traktuje mowę Kaszubów zgodnie z tradycją jako dialekt. W ślad za tą źródłową pozycją idą autorzy podręczników szkolnych. Środowiska kaszubskie mówią zaś o języku. O taką jego oficjalną klasyfikację upominają się też kaszubscy uczniowie.

[4] W kontekście tego, co wyprawia się w reklamach telewizyjnych w ramach tzw. dialektyzacji (por. reklama piwa „Harnaś") trzeba poważnie zastanowić się, czy podręcznikowym informacjom o cechach poszczególnych gwar nie powinny jednak towarzyszyć elementarne ćwiczenia w poprawnej stylizacji gwarowej.

PAŃSTWOWA SZKOŁA WYŻSZA W NOWYM TARGU
BIBLIOTEKA UCZELNIANA PPWSZ w Nowym Targu

Józef Kąś
Kazimierz Sikora

Ortografia podhalańska – problemy podstawowe i propozycje rozwiązań

Do niedawna nie było w zasadzie istotnej potrzeby dyskusji na temat góralskiej ortografii i wypracowania ujednoliconego standardu pisowni. Gwara pojawiała się głównie w upowszechnianych tekstach góralskiego folkloru: pieśniach, gawędach; czasem - w utworach literackich. O sposobach nadawania jej formy pisanej decydowało indywidualne wyczucie językowe twórcy bądź redaktora, wyczucie w znacznej mierze ograniczone koniecznością przestrzegania reguł języka literackiego. Pisanie gwarą traktowane było w szerszej świadomości jako zjawisko egzotyczne, drugorzędne. Odbiorca tekstu pisanego gwarą (nie tylko zresztą podhalańską) nie miał większych problemów z samym odczytaniem tekstu, choćby nie był on napisany zgodnie z regułami językowymi. Skala problemów była podobna do tych, jakie mamy wszyscy w przypadku tekstu pisanego polszczyzną ogólną, lecz z błędami ortograficznymi. Tekst taki bywał zrozumiały, lecz zasady jego zapisu rzadko wynikały z naukowej, językoznawczej refleksji. O tym, jak **poprawnie**, tj. wiernie wobec góralskiej mowy, zgodnie z regułami języka, pisać gwarą, nie mogło być w istocie mowy, skoro:

a) odbiorcą tak spreparowanego tekstu był z reguły nieznający jej obcy, nie zaś swój;

b) zapis gwarowy (raczej quasi-gwarowy) ograniczał się do specyficznej grupy tekstów;

c) taka umiejętność nie pełniła żadnej istotnej funkcji społecznej;

d) nie było potrzeby jej upowszechnienia, ujednolicenia reguł pisma, a potrzeby indywidualne w tym zakresie (np. żartobliwa gadka albo list)

w stopniu wystarczającym spełniają nawet bardzo przybliżone i niekonsekwentne zapisy;

e) brak było tradycji zapisywania gwary na inny niż naukowy, artystyczny i zabawowy użytek;

f) była to umiejętność praktykowana indywidualnie, intuicyjnie, zwykle bez koniecznej wiedzy fachowej;

g) brak było dostatecznej wiedzy językowej i naukowej refleksji tworzącym improwizowane wzorce zapisu.

Co istotnego zmieniło się w tym względzie? Na pierwszym miejscu należy postawić upowszechnienie się tekstów gwarowych w obiegu społecznym, istotny przyrost ilościowy publikacji o takim charakterze, częstą obecność gwary w prasie regionalnej (i nie tylko), jej swoisty marketingowy awans w mediach, docenienie waloru swojskości, rodzimości miejscowej kultury w edukacji szkolnej (realizowany skutecznie program „małych ojczyzn"), powołanie Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej (m.in. z polonistycznym kierunkiem kształcenia), pojawienie się kategorii twórców piszących dla swoich, tak adresowanej twórczości, kierowanej do pobratymców, śmiało wykorzystujących gwarę jako tworzywo artystyczne, poszerzających jej domenę o pisane formy użytkowe (np. felieton, list literacki, zaproszenie na wesele, slogan reklamowy w gazecie).

Potrzeba posiadania umiejętności utrwalania tekstów folkloru i powstającej wokół niego twórczości literackiej (poezja liryczna) nie obejmuje li tylko samych poetów, uczonych etnografów i entuzjastów, lecz także całkiem już liczne grono nauczycieli i animatorów kultury, redaktorów (gazet i wydawnictw), dla których umiejętność sprawnego zapisu gwary jest czymś pożądanym, a nawet nieodzownym. Przykład ostatnio toczącej się dyskusji na temat mało przemyślanej reklamy piwa wykazał, że ukształtowała się także swego rodzaju wrażliwość stylistyczna, poczucie stosowności użycia gwary. Warto też zwrócić uwagę na potrzeby wydawnicze, dla przykładu: „Wieści ze słuchanicy" W. Czubernatowej i ks. profesora J. Tischnera[1], ambitny zamiar przełożenia na gwarę Biblii[2] (wzorem Kaszubów i Ślązaków), deklarowana

[1]W. Czubernatowa, J. Tischner, *Wieści ze słuchanicy*, Kraków 2001.

[2]Por. *Ewangelie*, przekład M. Matejowej Torbiarz, Poznań 2002.

zewsząd wola opracowania zbiorowym wysiłkiem słownika gwary podhalańskiej. Wszystko to przekonuje, że sytuacja dojrzała już do przemyślenia i ujednolicenia zasad pisowni w gwarze podhalańskiej. Dojrzała tym bardziej, że mimo wysokiego prestiżu gwary góralskiej i żywej jej obecności w życiu kulturalnym Podhala, mimo licznie podejmowanych prób jej zapisywania, nadal panuje w tej dziedzinie dowolność, brak konsekwencji i ogólne zamieszanie. Czas już po temu, by w tej kwestii - tak istotnej dla przetrwania i rozwoju podhalańskiej kultury - zabrali głos zarówno badacze gwary, literatury i folkloru, jak też sami twórcy, nauczyciele, działacze kultury, itp. Czas, by wspólnym głosem przemówiła fachowa wiedza i szczera troska o przyszłość góralszczyzny.

Skodyfikowanie pisma, poddanie sposobów wyrażania gwary w tekście rygorom konwencji, jest pewnym uproszczeniem, idealizacją samej gwary, a więc tworzeniem pewnego wzorca. Wzorzec taki nie może już w pełni odzwierciedlać właściwości idiolektu (mowy indywidualnego użytkownika gwary), np. samego piszącego, ani też niektórych miejscowych wariantów wymowy (np. szczegółowych różnic w wymowie w oddalonych znacznie od siebie wsiach). Wzorzec taki preferuje natomiast w pierwszej kolejności właściwości języka całej zbiorowości. Przynosi to wiele pożytku, ale jednocześnie zmusza do rezygnacji z różnic szczegółowych, a z drugiej strony – do konsekwentnego stosowania przyjętych ustaleń. W ten sposób pisownia spełnia się w wymiarze normatywnym i regulującym. Nie wszystkim zapewne przypadnie to do gustu. Społeczna aprobata dla takich niedogodności jest świadectwem dojrzałości kultury i jej intelektualnych elit.

Tekst niniejszy jest próbą zmierzenia się z problemem projektowanej ortografii góralskiej od strony lingwistycznej i dialektologicznej; przedstawiamy w nim propozycje rozwiązań, które mogą stać się solidną podstawą do dyskusji. Rozpoczniemy od przybliżenia problemu, pokazania jego uwikłania w tradycję i współczesność.

*

Dialekty i gwary ludowe, jak wiadomo, są regionalną odmianą polszczyzny występującą zasadniczo jedynie w postaci mówionej - dialogowej, dlatego też właściwie nie mają tradycji pisanej[3]. Mimo oczywistych podo-

[3] Ten fragment tekstu jest rozwinięciem uwag na temat złożonych uwarunkowań ortografii

bieństw do polszczyzny standardowej, gwara pozostaje systemem odrębnym. Autonomiczność ta przejawia się na każdym piętrze organizacji języka, najłatwiej dostrzec ją na poziomie fonetyki i fonologii oraz morfologii (fleksji i słowotwórstwa). Brak odmiany (formy) pisanej tłumaczy się także społecznym kontekstem użycia języka. Gwara służy wszak codziennej komunikacji językowej członków społeczności wiejskiej. W związku z tym jest kodem mało wyspecjalizowanym, ograniczonym pod względem różnorodności tematycznej i stylistycznej, tudzież zasobności i wszechstronności słownictwa, a co za tym idzie, także niezdolnym do zaspokajania bardziej wyszukanych potrzeb, np. w dziedzinie nauki, filozofii, religii itp. Wykorzystanie jej we wskazanych tu dziedzinach jest oczywiście możliwe, lecz dopiero po uprzednim dopracowaniu się terminologii specjalistycznej. Dlatego też z mówienia gwarą nie wynika potrzeba utrwalania takich spontanicznych tekstów na piśmie, a jeśli dodamy, iż także teksty folkloru mają charakter ustny (gawędy, baśnie, piosenki), a ludność chłopska pozostawała do niedawna niepiśmienna, nie dziwi, że tradycja utrwalania tekstów gwarowych w piśmie jest uboga, a jej początki należą do badaczy folkloru, językoznawców i pisarzy wprowadzających do swych dzieł chłopskich bohaterów. Warto w tym miejscu przypomnieć, jak się z tym problemem próbowano uporać.

Z etnograficznego punktu widzenia same właściwości wymowy, językowej formy, miały drugorzędne znaczenie, niejednokrotnie więc (np. u Kolberga) „naginano" gwarę do brzmienia właściwego polszczyźnie literackiej, pozostawiając w tekstach nieliczne odrębności. Nie od rzeczy będzie też przypomnieć pokutujący jeszcze w początkach XX wieku pogląd, iż gwara to „zepsuta" brakiem oświaty i należytej „uprawy" polszczyzna. Por. fragment piosenki z wydanych w 1845 r. „Pieśni ludu Podhalan czyli Górali Tatrowych polskich" L. Zejsznera:

W turniczkach ja bywał,
turniczki mnie cieszą,
kie mnie nie zabili,
to mnie nie obwieszą.

gwarowej, sformułowanych w artykule J. Kąsia *Ortografia gwarowa a redakcja słownika gwarowego* [w:] *Teoretyczne, badawcze i dydaktyczne założenia dialektologii*, red. S. Gala, ŁTN, Łódź 1998, s. 323-329.

Większą wrażliwość na podhalańską mowę i jej urodę widać już u zafascynowanego góralszczyzną S. Goszczyńskiego. Por. piosenki pomieszczone w „Dzienniku podróży do Tatrów" (Petersburg 1853)[4]:

Jawory, jawory, gdzie macie konory?
Zbójnickowie ścięli, na fujarki wzięli.

Chłopiec ci ja, chłopiec zbójnickiego rodu,
pódem kraść owiecki, nie bedem marł z głodu.

Hej! chłopiec ja, chłopiec z końcu Rogoźnicka,
miałem matkę dobrą, a ojca zbójnicka.

Jescem nie zbójował, dopierom próbował;
z bucka na jedlicke w lesie przeskakował.

Przykłady wzięte z notatek Goszczyńskiego pokazują, że zapis oddający nawet w dużym przybliżeniu gwarowe brzmienie polegał na **przystosowaniu obowiązującej w języku literackim ortografii**. Tym tropem, starając się (czasem bezrefleksyjnie) zbliżyć do fonetycznej wierności brzmienia, poszła większość późniejszych prób zapisu tekstów autentycznych, nie wyłączając czasów najnowszych. Por. fragment obrzędu weselnego („Wesele góralskie" PWM 1974, s. 66):

Dydź my przijechali,
jageś sama fciała,
te nase kóniusie,
zarobiły siana.

Zarobiły siana,
zarobiły siecki,
a my zarobili
dobry gorzałecki

Mniej lub bardziej udanie usiłowano oddać gwarę także w literackich tekstach stylizowanych. Zabieg dialektyzacji, zwykle służący uwiarygodnieniu i zewnętrznej charakterystyce postaci, polega na wybiórczym stosowaniu

[4] Cyt. za: J. Przyboś, *Jabłoneczka. Antologia polskiej pieśni ludowej*, Warszawa 1953.

gwary, stworzeniu wrażenia obcego tekstu, pozostawieniu wskazówek („punktów stylizacji"), które mają zapłodnić wyobraźnię czytelnika. Stylizacji takiej nie można w żadnym wypadku mylić z wiernym obrazem gwarowej podstawy. W istocie obecność gwary w dziele literackim zawsze musi być cząstkowa, w przeciwnym bowiem razie tekst utworu stałby się dla czytelnika nieprzejrzysty znaczeniowo, zbytnio angażowałby go w rozszyfrowanie językowej formy. Dlatego też żadna stylizacja na gwarę podhalańską nie może służyć za gotowy do odwzorowania model pisowni, „grzeszy" bowiem podstawowo, programowo niejako, brakiem wierności wobec językowego oryginału. Dotyczy to nawet tak cenionych stylizacji jak Tetmajerowa czy Orkanowa, śmiało ornamentujących dialogi, monologi i opowieści bohaterów gwarowymi cechami i podhalańskim słownictwem. Nie zmienia to faktu, że w pewnym stopniu, biorąc pod uwagę techniczną stronę zapisu, mogą być one (i bywają dla piszących) po dziś dzień źródłem inspiracji (np. utrzymanie kreskowania niektórych liter samogłoskowych, oddawania brzmienia samogłosek nosowych). Por. fragment prozy autorstwa K. Tetmajera:

Wracać sie nam nie kciało, bo mé telom dal, jaze za Kubin zaśli, a iść hań jakoz? Narahowałek Zydów z pietnastu, a co bab!

– Wrócimé sie – pada Nowobilski.

My sytka ciho, a Capek: Je, krzesny ojce – bo on go tak rad nazywa – krzesny ojce! Wto od strafu umiéro, temu bździnami dzwoniom. Ja hań ide sam. Ja tys rzeke: I ja z Capke – i Stasek Mocarnego za mnom. A Nowobilski sie śmieje i pada: Dobre! Git! Ja was ino sprógować kciał, aleście, widzem, hłopy grzecne. Widzieliście mie kie wracać sie? I ruséł naprzód. Capek se pogwizduje na zębak, a Nowobilski przyśpiéwuje tak:

Poprow se dziéwcyno, wionecek na głowie,
a jo kapelusek, kie pude ku tobie!

to my juz wiedzieli, ze hań cosi bedzie. (Na Skalnym Podhalu)

Rzecz jasna, teksty podhalańskie od dawna są już zapisywane przez dialektologów za pomocą tzw. pisma fonetycznego. Jeśli idzie jednak o zastosowania niespecjalistyczne, musimy uznać niewielką przydatność tego wzorca. Choć odzwierciedla on w pełni rzeczywiste brzmienie form gwarowych, jest (z racji specjalnych znaków i szczegółowości) mało przej-

rzysty dla laika, łamie przy tym wyniesione ze szkoły przyzwyczajenia i automatyzmy w czytaniu (np. nie używa dwuznaków, np. słuchać - słuχać). Nawet jego adaptacja przez redukcję wielu wariantów głosek do jednej (tzw. zapis fonologiczny, idealny w piśmie opartym całkowicie na wymowie) nie usunęłaby do końca tej niedogodności. Nie ulega wszakże wątpliwości, że fonetycznie zapisanych tekstów gwarowych nie wolno pomijać w pracach nad postulowaną ortografią, ponieważ zdają sprawę z faktycznego stanu gwary, dostarczają argumentów w kwestiach wątpliwych (np. zachowania lub zaniku tzw. samogłosek pochylonych, wymowy samogłosek nosowych).

Czym się kierować?

Autorzy niniejszego opracowania przyjmują jako oczywistość i założenie podstawowe, że postulowana pisownia gwarowa musi dążyć do jak najpełniejszego odzwierciedlania systemowych odrębności góralszczyzny. Zgodnie z nadrzędną zasadą pisma alfabetycznego, kodyfikacji będą podlegały elementy systemu fonetyczno-fonologicznego, także w aspekcie jego związków z morfologią. Podkreślana autonomiczność kodu gwarowego wymusza rozpatrywanie norm ortografii gwarowej niezależnie od rozwiązań przyjętych w ortografii ogólnopolskiej. Relacja obu języków (odmian języka) na poziomie pisma nie może jednak ograniczyć się do samego zapożyczenia liter i ich połączeń dla oznaczania takich samych faktów językowych. Wobec wspólnego pochodzenia i bliskości obu systemów tworzenie modelu ortografii w układzie konfrontacyjnym wobec języka literackiego byłoby błędem i dowodem naukowej arogancji wobec użytkowników projektowanego pisma, mających wyniesione nawyki czytania i pisania w języku polskim. Podhalańska ortografia - przy podnoszonych wyżej zastrzeżeniach - winna wyrastać z ortografii ogólnopolskiej i opierać się na obowiązujących w niej podstawowych zasadach. Konieczne modyfikacje pisma (np. dotyczące nowych znaków graficznych) nie mogą iść wbrew utartym zwyczajom czytania i pisania po polsku, nie mogą godzić w całość polskiej kultury narodowej (z niej my wszyscy: Krakowiacy i Górale) ani w praktykę szkolną. W ten sposób pierwszeństwo przyznamy tym adaptacjom systemu pisma ogólnopol-

skiego, które pozostają w zgodzie z jego głównymi regułami i są ich rozwinięciem. Stawiamy więc na rozsądny kompromis, a nie na konfrontację.

Obowiązująca ortografia ogólnopolska opiera się na czterech ogólnych regułach (za Słownikiem ortograficznym PWN):

a) hierarchicznie najwyższej **zasadzie fonetycznej** (stanowiącej o samej istocie alfabetycznego pisma): „pisz, jak słyszysz, jak sam mówisz". Przykłady takich zapisów, dla ich oczywistości - pomijamy.

b) **zasadzie morfologicznej** - podrzędnej wobec reguły fonetycznej i regulującej wyjątki (brak zgodności z wymową, ale wierność wobec formy językowej ustalonej w odmianie i w rodzinie wyrazów), np. piszemy: *gwóźdź* [gwuść] bo *gwoździa,* ale *gość* [gość] bo *gościa*; ławka [łafka] bo ława, ale *lufka* [lufka] bo *lufa*; *podpisać* [potpisać], *podbić* [podbić] z jednakowym *pod-* ; nawet odróżniamy homofony, por. *papierze* : *papieże*;

c) **zasadzie historycznej**: „pisz zgodnie z tradycją, jak się mówiło i pisało dawniej, choć nie ma to już oparcia w wymowie", np.: ó, rz (*wózek, rzeka, przód* itd.);

d) **zasadzie umownej** (konwencjonalnej) - opierającej się na ustaleniach kompetentnych gremiów (np. pisownia wielkich liter, łączna i rozłączna).

Użytkownik gwary o rozwiniętej świadomości językowej łatwo zauważy, że taki zestaw podstawowych reguł pisma niezbyt dobrze przystaje do gwary. Charakterystyczne jest tu zwłaszcza inne miejsce i niższa ranga zasady historycznej. Gwara wszak nie ma wielowiekowej tradycji pisanej, nie ma też starych tekstów (zabytków pisma), a więc rozsądne byłoby dążyć do ortograficznej kodyfikacji w takim kształcie, jaki ma gwara współcześnie, a nie (miała) historycznie[5]. Odpowiedniego wyeksponowania z kolei wymagałaby sama rola pisowni-wzorca (udział ortografii literackiej).

Konsekwentną propozycję uporządkowania i hierarchizacji zasad pisma, idącą w duchu poszanowania odrębności gwary, przedstawił we wspomnianym już artykule J. Kąś[6]. Przedstawiamy ją poniżej, poddawszy drobnej

[5] Nie da się do tego problemu podejść dogmatycznie już choćby z tego powodu, że użytkownikami gwary są przedstawiciele wszystkich żyjących pokoleń, także ci, którzy mają obecnie powyżej 80 lat i sami wynieśli z domu rodzicielskiego znajomość języka sięgającą stanu z początków XX wieku. Nie zmienia to jednak postaci rzeczy: rola kryterium historycznego w ortografii gwarowej jest ograniczona. Propozycje rozwiązań, które można by wyprowadzać z zasady historycznej, staramy się uzasadniać współczesnymi argumentami fonetycznymi i morfologicznymi.

[6] J. Kąś, *Ortografia gwarowa..., op. cit.*

modyfikacji, w kolejności podyktowanej zakresem stosowalności i ważnością poszczególnych reguł.

1. Zasada fonetyczno-fonologiczna.

1.a. Reguła wstępna - podobieństwa do norm polszczyzny literackiej.

Mówi ona, iż z ortografii ogólnopolskiej można bez szkody przejąć wszelkie środki (litery i ich kombinacje), o ile wiernie odzwierciedlają właściwości fonetyczne i fonologiczne gwary. Dla przykładu: sposób zaznaczania miękkości większości spółgłosek (por. *niesym, nikany, wieś, wino, wiys*). Nie można go jednak bez modyfikacji zastosować w gwarze podhalańskiej do spółgłosek: *ź, ś, ć* w przypadku połączenia z samogłoskowym *i*, ponieważ w piśmie nie znalazłby wówczas odbicia archaizm podhalański (fonetycznie: *z'ito, s'idło, c'isty*), por. mylący zapis: *sidło*.

1.b. Reguła zachowania fonetycznych i fonologicznych cech gwary.

Idzie tu o oczywiste dla użytkownika gwary przenoszenie do pisma systemowych właściwości głosowni. Dla przykładu: osobnych fonemów *i* oraz *y*, z ich różną od języka literackiego dystrybucją (*śniyg, dziyń, piykny, piyła, gymba, klynkać, syr*), mazurzenia (*cary, smata, załować, oscypek, kozusek*), samogłosek pochylonych (*o* i *a*), samogłosek nosowych. Decyzje w postaci zaleceń poprawnościowych muszą tu być oparte nie na potocznej, lecz naukowej wiedzy o języku, zdolnej podołać problemowi wariantywności, ustalenia typowej dla gwary wymowy, zasięgu neutralizacji (np. *ił, ył* jako *ył* || *eł*, por. *robiył* || *robieł*) itp.

2. Zasada morfonologiczna i morfologiczna.

Jej wykładnia nie ulega zmianie w stosunku do form ogólnopolskich (zob. wyżej). Pisać więc będziemy np. *nozka* 'nóżka', ponieważ jest *noga* oraz dlatego, że w zdrobnieniach tego typu nie ma w gwarze pochylonej samogłoski (*nozka, rozki* itp.). Zalecimy pisownię *kość, złość*, ponieważ w przypadkach zależnych pojawia się *ć* (*kości, kościami; złości, złościami*), ale *doś* ('dość'), *pyś* ('pleść'), bo obecne w pisowni ogólnopolskiej *–ć* nie jest uzasadnione morfonologicznie. Tak samo zalecimy formę *cuha*, ponieważ mamy w gwarze np. *6 cuzek* i *cuzecka*. Za jedynie poprawną uznamy pisownię stopnia wyż-

szego i najwyższego przysłówków z końcowym *-yj* (końcowe *-y* || *-i* należy do obcych wpływów na Podhalu). Mnóstwo problemów wyniknie zapewne w trakcie opracowania reguł oboczności (alternacji) w morfemach i tematach fleksyjnych, już na tym etapie widać, że szczególnej uwagi wymaga sprawa końcowego i śródgłosowego *ch* (por. wymowę *dak* : *na da'u*). Tu skłaniamy się ku pisowni *dak – na dachu*. Jednak - jak podpowiada doświadczenie - najpoważniejszym problemem, który na tej podstawie (reguł morfologii i łączliwości jednostek w tekście) trzeba będzie rozstrzygać, to ustalenie postaci morfemów gramatycznych, tudzież łącznie lub rozłącznie pisanej postaci wyrazów-jednostek słownikowych. Wystarczy rzut oka na słowniczek dołączony przez A. Pacha do swej książki (Pach 1977), by przekonać się, że panuje w tym względzie niepożądana swoboda i dowolność: *oscapirzony* i *ozpajedzić się*; *z tamtela* i *tustela*, *na mojstoprawdu* i *na mój dusiu*.

Uważamy, że dla ortografii gwarowej ten zestaw dwu zasad ogólnych jest mimo wszystko niewystarczający, ponieważ nie zachęca do tego, by stawiać własne przed obcym, podkreślać odrębność, a nie gubić jej. Sprzyjałby wręcz unifikacji formy zapisu z ogólnopolską, gdy idzie o językowe warianty (por. *ślak* : *szlak*, *rzyka* : *rzeka*), albo też zatracał istotne różnice w stosunku do gwar innych, zwłaszcza sąsiednich regionów (por. *grajom* : *grajo*). Tę istotną lukę wypełniałaby **zasada zachowania regionalności (3)**, obejmująca wszelkie sytuacje wymagające preferencyjnego wyboru. Byłaby więc logicznym dopełnieniem reguły 1.

Ponadto pierwsze dwie zasady nie mogą sprostać konieczności uporania się ze zjawiskiem wariantywności językowej, typowej dla gwary („Co wieś to inna powieść"), a prawie obcym językowi ogólnemu. Idzie tu o wymowę i obecne w niej równoprawne (także z historycznego punktu widzenia i zgodne z systemami gwarowymi wsi podhalańskich) formy typu: *kwała* || *fała, kcieć* || *fcieć, robiem* || *robiym; z Pane Boge* || *z Panem Bogem, przeskakować* || *przeskakówać, przyś* || *przyńś* itp. Nie mogąc ich odrzucić, uznać za niepoprawne na Podhalu, musimy je zaakceptować. Trzeba też zauważyć, że w gwarze jest mnóstwo nie do końca przyswojonych (często skostniałych w swym kształcie formalnym) wyrazów ogólnopolskich oraz pewna grupa pożyczek słowackich (por. *uczitel* || *ucitel* zam. oczekiwanego *ucyciel*); co każe zachować dla nich

pisownię oryginału (z dwuznakami: *cz, sz, dż* lub *ż*). Tak uzasadnimy potrzebę odwołania się do **zasady elastyczności (tolerancji) (4.)**.

5. Zasada umowna (konwencjonalna).

Reguła ta miałaby podobny zakres stosowania, co w polszczyźnie ogólnej. W szczególności dotyczyłoby to pisowni wielkich liter, pisowni z łącznikiem itp., które przejmujemy bez zmian z ortografii ogólnopolskiej. W wielu sytuacjach musiałaby przesądzać o pisowni wyrazów obcego pochodzenia, o niejasnej etymologii.

6. Zasada etymologiczna (historyczna).

Wobec deklarowanej konsekwencji w stosowaniu reguły fonetyczno-fonologicznej, zakres wykorzystania kryterium etymologicznego ulec musi znacznemu ograniczeniu[7]. Znalazłoby ono zastosowanie tylko tam, gdzie „mocniejsza" reguła okazałaby się zawodna. Nie przewidujemy zbyt częstych sytuacji tego rodzaju. Z wieloma zastrzeżeniami (zob. niżej) w odniesieniu do gwary podhalańskiej kryterium pochodzenia mogłoby dostarczać uzasadnienia dla użycia dwóch odrębnych liter: *ch* i *h*. Być może także dla zastosowania kreskowanego *á* na oznaczenie *a* pochylonego (zob. niżej). Wbrew potocznej intuicji taka zasada ortografii nie obejmowałaby pisowni z „rz" oraz „ó", ponieważ znajduje ona solidne oparcie w wymowie gwarowej. „Ó" oddaje zachowane na Podhalu pochylone *o* (*Józek, wóz, bóty*); „rz" natomiast, oddawałoby nigdy nie mazurzony dźwięk *ż* (*sz* - po spółgłoskach bezdźwięcznych i na końcu wyrazu), pochodzący z dawnego *ř* (po dziś dzień występującego na Orawie i Spiszu). Usuwanie „rz" na rzecz „ż" („sz"- byłoby niepotrzebne, bo oznaczałoby niesamodzielną odmiankę głoski *ż*) byłoby zbytecznym utrudnieniem dla piszących i czytających w gwarze, skoro znak „rz" ma prawie identyczny zakres użycia w obu odmianach językowych (z racji wspólnego pochodzenia). Wyjątkowe formy typu: *bar-z* musiałyby przyjąć zapis z dywizem. Można widzieć także zastosowanie kryterium genetycznego przy

[7] Gdyby nie wzgląd na nawyki i przyzwyczajenia piszących i czytelników, można by to kryterium odrzucić i formułować zasady ortograficzne bez obciążeń historycznych (szerzej na ten temat Kąś, *Ortografia gwarowa...*).

ustalaniu pisowni wyrazów i morfemów z początkowym *w-* lub *f-* (a więc: *fto, fała, fcieć* ale: *wkie, wtorek* i *kwała*).

*

Biorąc wskazane wyżej reguły za punkt wyjścia (zgodnie z logiką wywodu), można przystąpić do formułowania postulatów, ocen, wniosków i rozstrzygnięć. Skupimy się tu na sprawach, gdzie praktyka piszących gwarą lub zapisujących gwarę rozmija się z oceną językoznawcy, stosowane zapisy odznaczają się chwiejnością itp. - poczynając od kwestii generalnych, na szczegółach kończąc. Generalnej wskazówki dla wszelkiej działalności kodyfikacyjnej dostarcza odpowiedź na pytanie: **Co powinno znaleźć odzwierciedlenie w piśmie, a co można pominąć?**

Odpowiedź na tak postawione pytanie jest, wbrew przypuszczeniom, prosta: poza tym, czego w piśmie wyrazić się nie da (np. akcentu na pierwszej sylabie), za pośrednictwem literowego zapisu powinny zostać wyrażone możliwie najwierniej wszystkie należące do systemu językowego własności wymowy (oczywiście w konsekwencji także odmiany, słowotwórstwa i składni). Pominąć można właściwości nieutrwalone w systemie językowym, nieistotne z punktu widzenia porozumiewania się i okazjonalne (indywidualne). Tezę tę zilustrujemy kilkoma przykładami.

Przykład 1.

Nie ma z językowego punktu widzenia konieczności zaznaczania tzw. **labializacji**, czyli wymowy *o* oraz *u* z silnym zaokrągleniem warg, co powoduje, że przed taką głoską słychać (zwłaszcza na początku wyrazu) *u* niezgłoskotwórcze (np. *uolyj, kuoza, uok"owita, uu nás*). Choć jest to zjawisko powszechne w gwarze, jednak trzeba zauważyć, że:

a) brak labializacji nie zmienia znaczenia słów (por. *kuoza* : *koza*, *uorganisty* : *organisty*, *uule* : *ule*);

b) labializacja nie pojawia się regularnie, konsekwentnie (a więc ma charakter indywidualny), mało tego - słabej labializacji nie słyszy w mowie prawie nikt poza językoznawcami;

c) jej wartość brzmieniowa nakazywałaby ją oddać za pomocą litery *ł*, właśnie tak wymawianej nie tylko w języku ogólnym, ale też współcześnie (poza najstarszymi) na całym Podhalu. A takie zapisy byłyby już mylące, bowiem powstałyby bardzo niepożądane zbieżności zapisu i brzmienia (homografy), np.: *łoś* 'oś' i 'łoś', *łowca* 'owca' i 'łowca', *słok* 'sok' i 'rodzaj pola';

d) wprowadzenie takiej litery łamałoby zasadę historyczną i częściowo fonetyczną (są jeszcze górale mówiący zębowe „ł");

e) spotykaną rzadko wymowę mieszającą *w* i *u*, będąca skutkiem labializacji (np. *wokno, łoda*), trzeba uznać za niepoprawną i zalecić zapis odpowiadający panującej wymowie;

f) nie ma ustalonej tradycji w tym względzie[8].

Podsumujmy: nie ma istotnych argumentów językowych za zapisywaniem labializacji. Jedynym uzasadnieniem byłoby jej oznaczanie dla odróżnienia od takiego *o*, które pochodzi z pochylonego *a* (zob. na ten temat niżej) i nigdy nie jest labializowane (a więc zawsze np. *sor* gontów a nie *słor*). Trudno jednak sobie wyobrazić, jak z taką uciążliwością piszący zdołałby się uporać.

Gdyby mimo wszystko zdecydować się na wprowadzanie labializacji do pisma, musiałby temu służyć inna litera. Jedynym czytelnym sposobem byłoby użycie litery *u*, dla uniknięcia nieporozumień podniesionym do góry (pisane w indeksie górnym), np. *ᵘowca, kᵘoza, ᵘusarpać*. Taki zapis oczywiście byłby w praktyce co najmniej równie uciążliwy jak omawiany poprzednio.

Podkreślmy, że problem ten wymaga normatywnego rozstrzygnięcia, dania wyraźnej wskazówki, co jest poprawne. Świadczą o tym cytowane niżej fragmenty (autentycznych!) tekstów publikowanych (po prawej lub pod spodem teksty z wprowadzoną konsekwentną labializacją):

---

[8] Znamienna jest tu refleksja podhalańskiego twórcy niemającego wykształcenia językoznawczego, Jana Gutta-Mostowego, który pisze: „Twarde *l* ostało przytłumione bez *ł* owinięte – jak jo to nazywom. To juz nie twarde *ł*, a cosi jakby *uo*, *ue*, *ua*. Pise sie jedno, a godo sie drugie. Napisane *łeb*, a cytajom *ueb*, pisom *ławka*, a cytajom *uawka*, pisom *łopata*, a cytajom *uopata* itd. Nojbardziyj mnie jednak gniywo, jak jaki pisorz fce oddać gware i ze ón twardego *ł* nie zno, to wom je napise zamiast *uo*. No i teroz cytoj, jak przed słowem *ociec* postawi ci *ł*. Jo to cytom *łociec*. Wychodzi jakisi dziwoląg. Juz lepiyj, coby napisoł zwycajnie *ociec*, a juz kozdy by to przecytoł, jako mu pasuje". J. Gutt-Mostowy, *Gwara o gwarze,* Kraków 1998, s. 18-19.

Za nic morgi pola
ani kupy złota,
jak cie ᵘod kᵘochanio
ᵘodyńdzie ᵘochota.

Za nic mᵘorgi pᵘola
ani kupy złota,
jak cie ᵘod kᵘochanio
ᵘodyńdzie ᵘochᵘota.

Wole jo cie, wole
jako twoje pole,
bo pole przepije,
z tobom świat przezyje.
(„Wesele góralskie" PWM 1974, s.11)

Wᵘole jo cie, wᵘole
jakᵘo twᵘoje pᵘole,
bᵘo pᵘole przepije,
z tᵘobᵘom świat przezyje.

Ftozby nie fcioł chocioz roz jedyn być w Hamaryce? Przeciy tam same miody, robota jes, dudków mozno kupe uzbiyrać - nie to, co tutok w Polsce - to i sićka siy bierom za wielkom wode za chlebem... A jak siy juz wybierom, to nieroz łostajom na dobre. No i rzeciwiściy - jezdzom nowiućkimi jautami, chałpy co kwile mieniajom na nowse, złotem siy choćjakim wyłobwiysajom i casem poślom stówke jabo i dwie ku Polsce. No, ale - robiom, to i majom, tys prowda. A zijom w łokropecnym biegu! A casem tak ik tyn hamarykoński świat wciągo, ze i po trzek miesiącak łojcistego języka w gymbiy zabacujom.

(tekst pt.: *Polak chce być „cool" jak Amerykanin*, Marii Walkosz studiującej w Krakowie).

Ftłozby nie fcioł chłocioz roz jedyn być w Hamaryce? Przeciy tam same miody, rłobłota jes, dudków młozno kupe uzbiyrać - nie tło, cło tutłok w Płolsce - tło i sićka siy bierom za wielkłom włode za chlebem... A jak siy juz wybierom, tło nieroz łostajom na dłobre. Nło i rzeciwiściy - jezdzom nłowiućkimi jautami, chałpy cło kwile mieniajom na nłowse, złotem siy chłoćjakim wyłobwiysajom i casem płoślom stówke jabło i dwie ku Płolsce. Nło, ale - robiłom, tło i majom, tys prowda. A zijom w łokrłopecnym biegu! A casem tak ik tyn hamarykoński świat wciągo, ze i płо trzek miesiącak łojcistego języka w gymbiy zabacujom...

Po skutkach naszej poprawki widać, że problem nie w tym, czy zaznaczać labializację, czy nie, ale by robić to konsekwentnie. Tymczasem jest to uciążliwe, a reguła zbyt enigmatyczna dla zwykłego śmiertelnika (dałaby

np. zapisy: *miłody, ciłotka, dajłom, złol*), więc ze względów technicznych można by (w ostateczności) dopuścić zaznaczanie labializacji tylko na początku wyrazu, gdzie nieporozumienia i przekłamania są niemożliwe.

Przykład 2.

Zasada regionalności nakazuje zachować w piśmie bardzo wyrazistą cechę podhalańskiej mowy, którą jest tzw. archaizm podhalański. Idzie tu o występowanie w mowie połączeń twardych (lub lekko zmiękczonych) spółgłosek *s, z, c + i*. Jest to pamiątka po dawnych wiekach, kiedy mówiono *sziba, żidowie, czisty* itp., a ponieważ na Podhalu jest mazurzenie, przybrały one wskazaną wyżej postać. Bardzo często przez analogię tak samo wymawia się zwykłe połączenia *s, z + y*, a więc np.: *s'in, włos'i, łz'i*. Sąsiedzi (rzecz istotna) a i sami Podhalanie dostrzegają ważność takiej cechy: mówi się, że górale gadają „kóńc-isto". Trudno sobie w takiej sytuacji wyobrazić, by nie znalazła ona odzwierciedlenia w piśmie. Na przeszkodzie stoi istotny element ortografii ogólnopolskiej, jakim jest oznaczanie przez *i* miękkości poprzedzającej spółgłoski: nic nie uchroniłoby literowych połączeń *si, zi, ci* od niedopuszczalnej homografii (tak samo pisane różnie się wymawia), por, np.: *sidło* 'szydło' i 'sidło', *głosi* 'głosy' i 'głosi', *ci* 'czy' i 'ci'. Obawa przed takim zamieszaniem (liczono się z odbiorcą ogólnopolskim) powstrzymywała piszących, dawniej i teraz (np. nie da go Tetmajer, Nędza-Kubiniec, Wnuk). Niektórzy (np. Kantor[9]) starają się znaleźć jakiś sposób i zapisują w tym miejscu np. kreskowane *ý* (*muzýka, chłopcý*) albo też poprzedzają takie *i* dywizem względnie kropką. Porównajmy takie praktyki w cytowanym już „Weselu góralskim": *C·ijaz to dziywc·ina, co po wode idzie...* (s. 10); często bez głębszej refleksji[10], por.:

[9] J. Kantor, *Czarny Dunajec. Monografia etnograficzna,* Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne IX, Kraków 1907, dz. III, s. 17-229.

[10] Opracowane przez A. Szurmiak-Bogucką teksty pytacki, przyśpiewek i piosenek pochodzą z reportażowej dokumentacji (w formie nagrania na żywo) autentycznego, tradycyjnego wesela w Bukowinie Tatrzańskiej. Zapisano je więc najprawdopodobniej z nagrania. Zdradzają indywidualne właściwości mowy konkretnego wykonawcy oraz konkretnego wykonania. Nie widać w nich głębszej refleksji nad koniecznością ujednolicenia zapisów, mimo iż redaktor posiada pewną wiedzę językową, a książka nie jest adresowana do górali. Autorem oracji pytacy i starosty, które były wygłoszone podczas wesela, jest Józef Pitorak z Bukowiny, ludowy poeta.

Kie zagro muz·ika,
lecom ku niéj syćka,
stary młodoś zbacý,
du góry p"odskocý.

Ch"oćbyście mi grali,
nigdé nie przestali,
to jo byk se tónc·ił,
nigdé by nie skóńc·ił
(s. 81).

Można też liczyć na domyślność i jakąś wiedzę czytelnika, tak samo dziś (por. wyrazy z tekstu M. Walkosz: *sićka, rzeciwiściy, zijom, łojcistego*), jak i dawniej, por.:

Kochałak cie, Józuś kochałak cie dosić,
trudnoz mi cie było w podołecku nosić.

Inok cie uwidzioł w zielonej uboci,
z radości płakały moje siwe oci.

Śpiywom jo se śpiywom, łzami się oblywom,
nie wié moja mama, cego jo uziwom.
(piosenki i fragmenty w opracowaniu Stopki:
Jabłoneczka..., op.cit. s. 403-404)

W sytuacji tak znacznych rozbieżności w praktyce pisarskiej nie wolno zbyć milczeniem stanowiska doświadczonych wydawców, cieszących się uznaniem znawców kultury i gwary Podhala. Tu rzecz ciekawa i zaskakująca, bowiem W. Wnuk w swoich „Uwagach w sprawie pisowni" w *Gawędach Skalnego Podhala* (w redakcji tegoż), odrzuca w ogóle potrzebę zapisywania archaizmu... ze względów językowych. To mało rzetelne (by nie powiedzieć bałamutne) uzasadnienie, wsparte jednak autorytetem znawcy kultury i języka Podhala, warto tu przytoczyć w całości dla celów dyskusji:

„Odnośnie do „ý" stosowanego jedynie przez Stopkę, a mającego oznaczać głoskę pośrednią między „y" i „i", ograniczyliśmy się do opuszczenia akcentu; zamiast więc „przýseł" – „przyseł", zamiast „cýsty" – „cysty".

Zawahaliśmy się użyć w takich wypadkach litery „i" raz dlatego, że głoska ta niezbyt silnie tu występuje, a po drugie zastosowanie „i" musiałoby niejednokrotnie doprowadzić do zupełnie fałszywego odczytania tekstu („cysty" jako „cisty", „jęcy" jako „jęci" itp.). Tak więc „ý" zamieniliśmy na „y" – co więcej, „y" zmiękczone przez niektórych pisarzy na „i" musiało odzyskać swą pierwotną postać. Stoi to zresztą w ścisłym związku z uwagami, o których poniżej.

Drugi zabieg, który wydał się nam konieczny: dokonaliśmy zmiany w sposobach zapisu, inaczej odczytywanych przez autora, a inaczej przez czytelnika. Chodzi tu o wypadki, w których autor, pragnąc zmiękczyć głoskę „y", pisze zamiast „muzyka", „czysty", „syćka" – „muzika", „cisty", „sićka"; w intencji autora spółgłoski „z", „c", „s" mają być odczytane jako twarde. Tymczasem czytelnik odczytuje je, zgodnie z regułą wymowy polskiej (...) jako spółgłoski miękkie „ź", „ć", „ś" – co, rzecz jasna, powoduje zupełne nieporozumienie. Niektórzy autorzy usiłują wyminąć tę trudność pisząc „muz-ika", „c-isty", „s-ićka", ale przeciętny czytelnik nie chwyta tych subtelności i odczytuje spółgłoski „z", „c", „s" jako miękkie. Czyż doprawdy nie lepiej pisać „muzyka", „cysty", „syćka"? Zapewne, taka pisownia nie odda brzmienia owej pośredniej głoski między „y" i „i", jaką góral tu wymawia, ale też nie powoduje zamieszania, nie wprowadza w błąd czytelnika" [Wnuk 1981: 493].

Po lekturze tego fragmentu wypadałoby stwierdzić, że redaktor - nie chcąc się narazić wyimaginowanemu czytelnikowi (nieumiejącemu np. odróżnić w polszczyźnie literackiej form cis 'drzewo' i cis 'termin muzyczny' na podstawie kontekstu, a tym bardziej przeniknąć zapisu *wyziwać*) - postanowił wylać dziecko z kąpielą, czyli pozbawić gwarę wyrazistości i odrębności. Nie dostrzega, że ten kompromis w znacznym stopniu zaciera różnice pomiędzy Podhalem a np. Krakowskiem, nie mówiąc już o Spiszu czy Orawie. Najgorsze, że uczynił to w najbardziej wartościowej, bo rodzimego autorstwa, grupie tekstów, pozostawiając bez ingerencji teksty stylizowane. Rzecz paradoksalna, ten trop wiedzie na manowce, bowiem niechcąco przeobraża teksty autentyczne w stylizacje, skoro (po odjęciu wspólnego Małopolsce, Mazowszu i części Śląska mazurzenia) sygnałem „bycia gwarą podhalańską"

stają się właściwości odmiany i słownictwo. Takiego stanowiska nie można zaakceptować.

Pozostaje do rozstrzygnięcia pytanie, jakąż to głoskę wymawia góral we wskazywanych wyżej przykładach. Dodać tu wypada, że Wnuk tak samo (zamieniając *i* na *y*) potraktował formy typu: *krziceć, grziby*, znane górzystej Małopolsce i na całym Śląsku. Czy słusznie? Odwołać się tu trzeba do nagrań i zapisów żywej mowy w naukowym opracowaniu. Za źródła wiarygodne i miarodajne uznaliśmy: *Teksty gwarowe ze wsi Ząb w powiecie nowotarskim*, opracowane przez J. Bubaka, stare teksty z Zakopanego i Kościeliska w opracowaniu J. Zborowskiego (z lat 1911-1916), zamieszczone w „Wyborze polskich tekstów gwarowych" K. Nitscha, jak również najstarsze nagrania gwary podhalańskiej ze zbiorów własnych.

Badania wykazały, że po *rz* (dziś zwykle wymawiane jako *ż* lub *sz*, ale nigdy nie mazurzone!) zdecydowanie częściej wymawia się samogłoskę *i*. Tak jest bez wyjątku (52 razy) w tekstach nagranych od 4 najstarszych informatorów (u najmłodszych także) przez J. Bubaka w Zębie. Tak samo jest w nagraniach (początek lat 50-tych, od M. Słodyczki z Kościelisk, który wówczas miał ponad 85 lat). Teksty Zborowskiego (zapisane ręcznie ze słuchu) pokazują z kolei przewagę wymowy *y* pochylającego się ku *i* (*ý*) nad czystym *i* (na ss. 80-86 wyboru K. Nitscha jest to 29:2). Trzeba tu podkreślić tę rozbieżność w starszych i nowszych źródłach, jednak wbrew pozorom nie ma ona istotnego językowego znaczenia. Słusznie np. Tetmajer, Stopka i wielu innych zapisują w tym miejscu ortograficzne *i*, bowiem takie *ý* jest tylko odmianką *i* w takim specyficznym kontekście, odmianką indywidualną, wywołaną napięciem pomiędzy poprzedzającą spółgłoską twardą (po twardej język ogólny i większość gwar zna tylko *y*) a koniecznością wymówienia *i*. Nie widzimy więc powodów, dla których mielibyśmy zapisywać w ortografii gwarowej bez różnicy (czyli zawsze *rz+y*) przykłady typu: b**rzi**dki (*brzýdki)* : b**rzy**zek; sk**rzi**pi (*skrzýpi)* : sk**rzy**sić sie; p**rziś** (*przýś* 'przyjść') : p**rzyś** ('przejść').

Pomysł Wnuka uznajemy za chybiony także w zakresie niezachowywania w piśmie ścisłego archaizmu podhalańskiego. Językoznawcze uzasadnienie jest takie samo jak wyżej. Ów pośredni dźwięk (pomiędzy *i* i *y*) wystąpił w badanych tekstach stosunkowo częściej: u Bubaka stosunek *i* do *ý* wyniósł

64:5, ale u Zborowskiego proporcje są odwrócone (jest 125:7 na rzecz *ý*), natomiast tekst opowiadania Bartka Obrochty, odsłuchany przez Zborowskiego z nagrania płytowego (Nitsch, s. 89), ma trzy razy *i* (np. *sina, zintycý*) a 2 razy *ý*. Odstępstwa od archaizmu zdarzają się w starych i nowszych tekstach gwarowych (np. *miendzy, przy, cyściutkie* itp.) obok form typu: *ofenziwa, zigarek, miliciji*, wskazujących na żywotność zjawiska. Potwierdzają to nagrania dokonane w swoich rodzinach przez studentów PPWSZ na prośbę prof. Kąsia: archaizm cofa się pod wpływem polszczyzny ogólnej, jednak nadal pozostaje pierwszorzędną cechą podhalańską w wymowie starszego i średniego pokolenia. Bardzo ważne jest tu także i to, że mowa góralska dobrze rozróżnia połączenia właściwe dla archaizmu (*siba, cisty, słozić*) od połączeń *z+y* (gdzie *y* jest innego pochodzenia, np. z dawnego *e*), np.: *sprynzina* : *zynom krowy*; *Matke Boskom Nieustajoncyj Pomoci*; mało tego - w tekstach żywej mowy widoczne są tendecje do wykorzystania różnic fonetycznych w odmianie wyrazów i słowotwórstwie, por. *zicyli* (by zachować analogię do *piyli, prosiyli, polyli* itd.), *owci* (np. zapach, ser) ale *owcy* (Cel.: *dać siana owcy*). Są więc istotne argumenty za zapisywaniem archaizmu, jedynym kłopotem jest znalezienie możliwie mało uciążliwego (dla piszących i czytających) sposobu ortograficznej notacji.

Jak zapisać *i* po spółgłosce twardej, kiedy w polskiej ortografii takie *i* równocześnie jest znakiem jej miękkości? Rysuje się tu kilka możliwości, wszystkie muszą jednak przyjąć za podstawową wymowę z *i* (*//ý*), nie zaś nieuzasadnionym językowo *y*. Pierwsza - zachowawcza, zakłada, że odbiorca poradzi sobie z formami homograficznymi (wszak myślimy tu głównie o mieszkańcach Podhala), tak jak radzimy sobie z zapisami *silos, cis-moll, zikr* itp. Druga mogłaby polegać na oddzielaniu kłopotliwych połączeń dywizem (np. *c-isty;* por. też Kąś 1998). Trzecia, najmniej uciążliwa, przyjęłaby kreskowanie litery *y*, co ma jeszcze tę zaletę, że jest to znak (ý) dostępny z klawiatury komputera. Takie rozwiązanie, znane od dawna, stosowane bywa z dobrym skutkiem także współcześnie (por. Gutt-Mostowy 2003). Proponujemy zatem zapis: *sýćko, słysý, sýn, muzýka, brzýćki, przýseł.*

Przykład 3.

Do zasobu głosek, które muszą być, w myśl zasady fonetycznej, reprezentowane odrębnym znakiem w tekście pisanym, należą tzw. **samogłoski pochylone**: *o* oraz *a*, a także po części *e*. Świadczą one z jednej strony o odrębności gwary na poziomie fonetyczno-fonologicznym, z drugiej strony zaś - dowodzą bezpośredniego związku z historycznymi etapami zmian wymowy w języku polskim. Ortografia ogólnopolska, kształtowana w pełni w wieku XVI (kiedy to samogłoski pochylone były powszechnie wymawiane zamiast dawniejszych samogłosek długich), zachowała o nich świadectwo w postaci kreskowania liter samogłoskowych. Ostatnią pamiątką po samogłoskach pochylonych jest dziś kreskowane *ó*; w 1891 uchwałą Akademii Umiejętności zaniechano kreskowania *e* (odstąpiono od zapisów typu *biéda, chléb, dziéwka*), jeszcze wcześniej (już w czasach Oświecenia) piszący przestali wyróżniać pochylone *a*. Zmiany te niejako pieczętowały faktyczny zanik tych samogłosek w języku literackim, bowiem w toku historycznych zmian pochylone *a* zlało się z *a* „zwykłym", pochylone *e* (poza skostniałymi w ekspresywnej formie wyrazami, np. *bida, dziwka*) - z *e* niepochylonym, a najpóźniej los ten spotkał pochylone *o*, dziś wymawiane jako „zwykłe *u*". Zjawiska, które zanikły już w polszczyźnie ogólnej, często trwają w gwarach; nie wolno o tym zapominać, myśląc nie tylko o Podhalu, Spiszu, Orawie, ale i o większości gwar południa Małopolski.

Najmniejszych wątpliwości nie budzi potrzeba oddawania w ortografii góralskiej **pochylonego *o***. Jest to na Podhalu samogłoska różna w stosunku do *o* i *u*, wymawiana jako dźwięk pośredni: *ů* (wedle zapisu fonetycznego, np.: *wůz, swůj, przůd, płůtno, Jůzkůw brat, piůk, bůty, drůt*). Może być ona także wymawiana zamiast *o* na skutek sąsiedztwa spółgłosek nosowych (*m, n, ń*), *l* lub *r*, np.: *kůń, kůmin, skůńcom, ůna, gůra, skůra, jaskůłka* itp., jednak liczba takich wyrazów jest w gwarze ograniczona, więc nie byłoby większych przeszkód w zapisie[11]. Proponujemy przyjąć dla tej głoski graficzny znak „*ó*", co jest uzasadnione historycznie (tak pisał i mówił Jan Kochanowski) i kontynuuje dobrze osadzone w gwarze nawyki pisania (nauczyciele

[11] Reguła musiałaby przybrać postać wyliczenia takich wyrazów, bowiem nie każde *o*, zwł. przed spółgłoską nosową, jest tak wymawiane. Dla Spisza wystarczyłoby podać warunek takiego sąsiedztwa, bowiem każde *o* przed nosową spółgłoską pochyla się do *u*.

świadomie wykorzystują tu wymowę gwarową przy uczeniu na wsi polskiej ortografii). Tak więc pisalibyśmy: *wóz, swój, przód, płótno, Józków, urók, dróga, piók, bóty, drót, w dóma, óna, piórecko, gór, pcółka* itp., mając solidne oparcie w rzeczywistej wymowie. Oczywista, nie może być mowy, by praktycznie zastosować tu logikę wywodu W. Wnuka. Z chęci uchronienia czytelnika przed pomyłką powinniśmy pisać wszędzie u zwykłe: *sul, płutno, piuk, mug, skrudlić, una, druga, buty, stuł* itd. (albo - co równie fatalne - podciągać wszystkie formy do postaci literackiej, np. *nózka* zamiast *nozka* i *buty* zam. *bóty*), co z punktu widzenia gwary byłoby absurdem.

Problemem o wiele bardziej skomplikowanym jest sprawa **pochylonego** *a*. Jest to samogłoska pośrednia pomiędzy *a* i *o*, w wymowie Podhalan jest ono bliższe samogłosce *o* (w zapisie fonetycznym: *å*, np.: *jå, ståw, gråd, gådås, må, gådaniå, braciå, pålić*). W zapisie ortograficznym reprezentowałby ją znak literowy: *á*. Podstawową trudność w opisie sprawia fakt, iż jest to na Podhalu głoska szybko ginąca, przechodząca w *o* (a więc inaczej niż w języku literackim, gdzie *å* utożsamiło się *a*). Tam, gdzie doszło do takiego pomieszania, jedynym świadectwem pochodzenia *o* ← *å* jest, jak już wspomniano, brak labializacji. Trzeba uczciwie stwierdzić, że do oceny zasięgu i tempa procesu cofania się *å* na Podhalu brak wiarygodnych danych. Wspomniane stare teksty gwarowe Zborowskiego (sprzed bez mała wieku) i Bubaka (z lat 60-ych XX w.) nie pozostawiają co do występowania samogłoski pochylonej żadnych wątpliwości. Jest tam ona głoską w pełni samodzielną, zdolną do różnicowania wyrazów, np. *sádzá* (np. *gazda sádzá ludzi za stoły*): *sadza* (np. *sadza w kóminie*); *nás* (Dop. od zaimka MY) : *nos*; *stáł* : *stół* itp.

Powinniśmy brać ten fakt pod uwagę, gdyby o przyjęciu osobnej litery dla pochylonego *a* (powinno to być kreskowane á) miała decydować li tylko zasada historyczna. Nie byłoby jednak dobrze, gdyby za taką literą nie stała różnica w wymowie, tj. gdyby współcześni słyszeli i wymawiali w tym miejscu zwykłe *o*. Wiemy, ile wysiłku wymaga wtedy opanowanie pisowni (np. w języku ogólnym *ó, h*), bowiem znacznej części albo wręcz wszystkich takich wyrazów piszący musieliby się uczyć na pamięć. By to ograniczyć, dałoby się wykorzystać posiłkowe kryterium morfologiczne, np:

– „pisz á tam, gdzie w innych formach tego wyrazu lub w wyrazach pochodnych wymienia się ono na *a* jasne", np.: *jád* (bo jadu, jadzie, jadowi-

ty), *grád* (bo gradu, gradzie, gradobicie), *przýláz* (bo przýlazła); *grám, grás, grá* (bo grajom), *zákrynt* (bo zakryncać), *wrácanka* (bo wracała), *strásać* (bo strak, strasny, strasýć) itd.

– „pisz á w przedrostku stopnia najwyższego przymiotników i przysłówków", np. *náwarciyjsý, náwarciyjsego, náwarciyj* lub *nájwarciyjsý, nájwarciyjsego, nájwarciyj* itd. itd.

Mimo wszystkich naszych starań nie udałoby się uniknąć wcale częstych (*á* to głoska często spotykana w tekstach) sytuacji, że daną formę należałoby odtwarzać w piśmie z pamięci, por. *rzáz* 'szpara po pile', *sár* 'szereg np. gontów, snopków lub samiec sarny', *gáwiydź* 'insekty', *trác* 'tartak' itp. Wielu w takiej sytuacji samorzutnie, w oparciu o dobrze opanowane w szkole reguły ortografii ogólnopolskiej, stworzyłoby sobie regułę „przekładową": „pisz *á* tam, gdzie mówisz i słyszysz *o*, a w języku ogólnopolskim jest *a*". W rezultacie pojawiłyby się nieuchronnie błędy analogiczne, naśladowcze, np.: gwarowe *tutok, tamok, haniok, hawok*, pod wpływem wyrazów typu *chłopak, znak* itd. - byłyby zapewne bardzo często zapisywane jako *tuták, *tamák, *haniák, *hawák.

Uznajemy, że o tym, czy pisać z *á*, czy z *o*, powinny decydować podstawowo względy językowe, a więc to, czy użytkownicy gwary odróżniają nadal *o* od *å*. Dla uzyskania wiarygodnej na nie odpowiedzi wystarczyłyby minimalne badania sondażowe wśród dzieci i wśród rodziców studiującej w PPWSZ młodzieży. Jeśli okazałoby się - jak pozwalają przypuszczać fragmentaryczne dane - że obie głoski faktycznie już zlały się ze sobą na Podhalu, należałoby uznać ten fakt i przyznać pierwszeństwo zapisom z *o*[12]. Dodajmy, że taki właśnie zapis utrwalił się już w tradycji, stosują go z powodzeniem pisarze stylizujący na gwarę, felietoniści, zbieracze folkloru. Nie wolno jednak tego argumentu nadużywać w dyskusji[13], bowiem np. na Orawie nie znalazł on zastosowania (*Słownik gwary orawskiej* konsekwentnie, zgodnie ze stanem języka, a nie z przyzwyczajeniami wąskiej grupy osób, zapisuje *á*), dlatego jesteśmy za zachowaniem odrębnych liter: *o* i *á*.

[12] Wspomniany związek wymowy takiego nowego o « å z brakiem labializacji jest zbyt nieprzejrzysty dla mówiących i w sumie trudny do samoweryfikacji, więc nie mógłby być skutecznym kryterium wyboru formy zapisu przy stosowaniu zasady „pisz, jak słyszysz".

[13] Tak czyni cytowany już Wnuk w swej antologii. Wedle niego, skoro Stopka - pisząc á - dał też wskazówkę (dla nieznającego gwary czytelnika): „á czytaj jak o", jest to ostateczny argument za jej usunięciem.

Zajmiemy się obecnie wyjaśnieniem kwestii **pochylonego *e*** na Podhalu. Pisze na ten temat Wnuk następująco, na swój sposób zaprzęgając argumenty językowe do własnych pomysłów: „Podobnie uczyniliśmy z literą „é" (pochylone „e"), oznaczającą głoskę pośrednią między „e" i „y". Z uwagi na to, że „é„ było stosowane przez niektórych pisarzy lub przez osoby zapisujące wszędzie tam, gdzie góral wymawia głoskę bardzo zbliżoną do „y", zamieniliśmy to „é„ na „y""(op.cit. s. 292). I dodaje, że „wiem" brzmi prawie jak „wiym", a „dziewczyna" prawie jak „dziywcyna". Nie ma tu miejsca na rozwikłanie tego piętrowego nieporozumienia. Dlatego odwołamy się do faktów, do podstaw dialektologii i historii języka.

Na Podhalu, jak i zasadniczo na terenie Małopolski, pochylone *e* uległo ścieśnieniu do *y*, i to - rzecz ciekawa - zarówno po spółgłoskach twardych (np. *tyz*), jak i miękkich (*śpiywać, chlyb*). Przykładów dostarczają aż nadto nawet najstarsze teksty gwarowe, dla przykładu: *wiycie, tyz, jyj, dopiyro, dźwiyrzak*. Zdarzają się tu przypadki rozchwiania wymowy po spółgłoskach miękkich, właśnie z owym *y* pochylającym się do *e*, ale świadectwo o tym przechowały jedynie teksty Zborowskiego; nie ma takiej chwiejności w tekstach Bubaka, gdzie wszędzie już *y*: *harcyrz, wiycie, śniyg, przejyzdzali, mlyko, wymiysá, dziywki, papiyru* itd. Można by rozważać za Wnukiem potrzebę zweryfikowania językowej wiedzy o Podhalu, gdyby nie fakt, że pochylone *e* po spółgłoskach twardych zawsze brzmi jak *y*, a więc idzie tu znów o nieistotną[14], indywidualną i fakultatywną odmiankę tej samej samodzielnej głoski.

Nieco inaczej ma się rzecz z takim *y*, które pojawia się zamiast ogólnopolskiego *e* przed spółgłoskami nosowymi. Tu językoznawca rzeczywiście staje przed problemem, ponieważ pozorna chwiejność wymowy ma ścisły związek ze zmianami w wymowie samogłosek nosowych (konkretnie *ę*) na Podhalu. Potrzebny tu choćby najkrótszy komentarz. Otóż na terenach południowej Małopolski obowiązuje w tym zakresie pewna ścisła prawidłowość: jeśli *ę* (jak w języku literackim) ma jasną barwę, to taką samą barwę ma *e* stojące przed spółgłoskami nosowymi (np. *ten ciemny dzień*); jeśli *ę* brzmi jak nosowe *y*, takie połączenia mają przykładową postać „*tyn ciymny dziyń*",

[14] Słabo rysująca się różnica w wymowie nie prowadzi do zaburzeń komunikacyjnych i identyfikowania takiego „pochylającego się" *y* z samogłoską *i* (a tym bardziej z *e*); np. tak wymówiony gwarowy wyraz *dziywka* nigdy nie brzmi jak ogpol. *dziwka*, i tym samym wyklucza możliwość nieporozumienia.

a jeśli bylibyśmy na Sądecczyźnie, koło Limanowej, czy choćby w Sromowcach Niżnych - usłyszelibyśmy *„tan ciamny dziań"* lub *„ton ciomny dzioń"*, brzmiące tak zgodnie z podaną zasadą. Jaki praktyczny wniosek powinniśmy wyciągnąć stąd dla naszych rozważań? Żeby „wiem" brzmiało **prawie** jak „wiym"- jak tego chce Wnuk - tak samo musiałoby brzmieć w gwarze ortograficzne *ę*. I tu dochodzimy do sedna sprawy, ponieważ wiele wskazuje na to, że wymowa dawnych Podhalan (zwłaszcza mieszkańców Skalnego Podhala) bardzo różniła się w tym zakresie od wymowy dzisiejszej.

Stare teksty Zborowskiego, najstarsze zachowane nagrania, a także zapisy Tetmajera i Stopki pokazują archaiczną dla Podhala wymowę *ę*, taką jak w dzisiejszym języku literackim: *gęślicki, gemby, w renkawak, wiencyl, lezęc-i* itp. oraz: *cemuz, ziem, kamień, pomozeme* itp. Że tak musiało być, pokazują też zachowane niekiedy po dziś dzień formy odmiany wyrazów: *idem, bácem*, a nawet wszystkim znane *z Pane Boge* (końcowe *e* pochodzi z dawnego *ę*, urobionego z *-em*). Już sto lat temu taka wymowa cofała się, ustępując miejsca nowej, z *y*: *piyńdziesiontka, piyniyndzý, świynty* itp., często przyjmując formy pośrednie, przejściowe. Teksty Bubaka zawierają już prawie konsekwentne *y*: *gałynzi, wiyncyj, głymboko, pynknon* oraz *ziyńciym, razym, jedyn, zmiyniała*. Dziś taka wymowa wcisnęła się nawet do końcówek odmiany czasownika (*idym, idymy*), przymiotnika (*dobrymu*), rzeczownika (*z mlykym*) i zaimka (*jymu, ónymu*).

W świetle przedstawionych argumentów nie ma podstaw (oprócz pierwotnego pochodzenia samogłoski pochylonej) do zapisywania jej za pomocą odrębnego znaku *é*, co mogłoby w istocie prowadzić do wielu nieporozumień, a byłoby też sprzeczne z fonetyczną zasadą pisma. Uznajemy, że dawne *e* pochylone powinno być oddawane jako *y*. Także samo (przez *y*) zapiszemy połączenia *e* + spółgłoska nosowa w środku wyrazu.

Przykład 4.

W przedstawionym wyżej łańcuchu konsekwencji (zob. wyżej) leży także niemożność zapisywania **samogłosek nosowych** tak samo jak w polszczyźnie ogólnej. Historyczne samogłoski nosowe (zapisywane w ortografii jako *ę, ą*) w języku literackim wymawiane są, z pewnymi zastrzeżeniami, tylko

przed spółgłoskami szczelinowymi wewnątrz wyrazu (*gęsty, wąchać*) lub na jego końcu (*renkę, f tfoją stronę, idą*). Przed spółgłoskami zwartymi uległy one rozszczepieniu na samogłoskę ustną i spółgłoskę nosową, odpowiadającą miejscem artykulacji spółgłosce zwartej (np. ort. zęby = *zemby*, ząbek = *zombek*; tędy = *tendy*, piątka = *piontka*; święcić = *śfieńćić*, kląć = *klońć* itd.). Literom *ę, ą* przed *l, ł* odpowiadają samogłoski ustne (*wzieli, wzioł*). W gwarze podhalańskiej procesy historycznych zmian doprowadziły prawie do całkowitego zaniku nosówek; *ę* jako nosowe *y* (zob. uwagi wyżej) i *ą* jako nosowe *o* (czasem ścieśnione) pojawiają się jedynie wewnątrz wyrazu, przed spółgłoskami szczelinowymi (*gy,sty, krzy,ść*). W innych pozycjach literackiemu *ą, ę* odpowiadają połączenia: samogłoska + spółgłoska nosowa (*zymby, zombek, tyndy, piontka, świyńcić, klońć*), nie wyłączając form typu *wzion, wziena, prasnon, prasnena*[15], a także imiesłowu typu *śpiywajencý*, *płacencý* (por. *Przýsła płacencý ze skoły*). Podkreślmy, że samogłosek nosowych nie zna gwara na końcu wyrazu, gdzie regularnie jest albo wspomniane połączenie, albo odnosowione *e* (por. np. *idym, idom, dej rynke, ciele*).

Oddanie tak zróżnicowanej wymowy tym samym sposobem co w języku literackim, przez litery *ę i ą*, nie wchodzi w rachubę. Po pierwsze dlatego, że w związku z brzmieniem gwarowych odpowiedników dawnego *ę* (por. *spry,- zýna, tympy, rynka*) powinno się tu używać innej litery w środku wyrazu (litera *y* z ogonkiem); na końcu zaś zapisywać literę *ę* (skoro wymawia się np. *rynke, ciele*). Po drugie, z tego powodu, iż nie dałoby się zapisać konsekwentnie form typu *wzion, wziena* (**wzią, *wzięa, *krzikną, *krziknęa*???). Po trzecie, rozciąganie zasady historycznej na takie przypadki jest zafałszowaniem stanu faktycznego (oddala nas od postulowanej możliwie najpełniejszej korelacji zapisu z wymową). Trzeba tu rozwiązania zdecydowanie uznającego prymat kryterium fonetycznego w pisowni - kodyfikującego stan współczesny, a nie historyczny. Z czysto językoznawczego punktu widzenia sprawa jest prosta: samogłoski nosowe w gwarze podhalańskiej są dźwiękami niesamodzielnymi (stają tylko przed spółgłoskami szczelinowymi), pozycyjnymi wariantami połączeń *y, o* + spółgłoska nosowa[16]. Tak więc zgodnie ze stanem

[15] Pierwotne samogłoski nosowe przed *l, ł* w formach czasu przeszłego także rozłożyły się we wspomniany sposób, por. : *wzięła ≥ wzienła ≥ wziena; *prasnął ≥ prasnonł ≥ prasnon itp.

[16] Sytuacja tu analogiczna jak w przypadku ogólnopolskiej wymowy połączeń samogło-

języka powinniśmy zapisywać nie tylko np. *dymby, tyndy, wiyncyj, ciynki, wongle, wykroncać, ciongnie* itp. (jak to od dawna praktykuje wielu twórców, np. Tetmajer), ale i *kronzać* 'szatkować', *łonzek, sprzonzka* 'sprzęganie koni w parę przez pomagających sobie sąsiadów', *wionźba, gynsty, krynzel, krzyńści* itd. (tak zapisywał wyrazy np. A. Pach w swych gawędach por. Pach 1977). Jak widać, wiedza naukowa współgra tu z intuicją twórców ludowych. Dodać można, że taka propozycja została konsekwentnie i z dobrym skutkiem wprowadzona w życie przez J. Kąsia w jego *Słowniku gwary orawskiej* (Kąś 2003). W ten sposób rozwiązuje się także problem nieregularnych form typu *wzion, wziena, stanon, stanena* oraz końcówek fleksyjnych, które będziemy zapisywać zgodnie z brzmieniem gwarowym, bez oglądania się na ich pochodzenie (np. *idem || idym na tom wielgom msom; pijom tyn zyntyce; rada tańcym z Józke; cystom prawde gadás*).

W związku z ciągle jeszcze żywym procesem zmian w artykulacji dawnego *ę* trzeba przewidzieć tu miejsce dla form obocznych, równorzędnych, których pisownię dopuszcza zasada tolerancji, dla przykładu (materiał autentyczny): *gembusia, gymbusia*; *śpiywajencý, lezencý, śpiywajyncý, lezyncý; stanena, stanyna; umrem || umrym; patykem, mlykym; po złotemu, cemu, cymu* itp. Niektóre formy wyrazowe o charakterze wyjątków musiałyby zostać odnotowane w *Słowniku ortograficznym* (por. *pszenica, miyso, piykny*). Przewiduje się, że zostawienie form obocznych byłoby rozwiązaniem tymczasowym, do chwili upowszechnienia się realizacji jednego typu.

Przykład 5.

Kolejnym istotną kwestią podhalańskiej ortografii jest pisownia etymologicznych połączeń głoskowych **ił || il** oraz **ył || yl**. Występuje tu jedno z bardziej charakterystycznych dla Podhala (i dla gwar południowej Małopolski) zjawisk językowych. Dawne *i* cofnęło w takim sąsiedztwie swą artykulację do *y*, z którym się zrównało (por. *był* i *biył*; *byli* i *biyli*), a sonorna spółgłoska powoduje dalsze obniżanie się takiego *y* w kierunku do *e*. Może to niekiedy prowadzić aż do identyfikacji z *e* (por.: *mieły mocny Boze, beł, beło, kupieł, pieła, sielny parobek*). Dotyczy to w zasadzie wszystkich tego

ska + spółgłoska nosowa przed szczelinowymi w wyrazach zapożyczonych, gdzie np. pisze się *pensja* a mówi *pęsja*; *tramwaj - trąwaj, rynsztok - ry,sztok.*

typu połączeń wewnątrz wyrazu, bowiem rozwijają się one tak niezależnie od tego, czy należą do jednej sylaby, czy też do sylab sąsiednich (*ku-pił, pi-ła*). Mimo dawności zjawiska wymowa takich połączeń daleka jest od stabilizacji, bowiem w żywej mowie, jak dawniej, tak i teraz panuje tu silna wariantywność: spotykamy więc różne przejściowe realizacje, co ilustrują podane niżej przykłady. Dla lepszej orientacji rozbito je na pierwotne połączenia ył || yl i ił || il; przyjęto także, że stopień obniżenia i cofnięcia artykulacji będzie sygnalizować dodatkowa literka po *y* (dźwięk *y* pochylający się do *e*) oraz znak *ë* (*e* ścieśnione ku *y*) i - oczywiście samo *e*.

A. Teksty Zborowskiego i nagrania Słodyczki.

a) Typ ył || yl. Dominują tu realizacje rozszerzone (obniżone), np.: *byeł, byeły, byełek* (powszechne), *zawyeło, nieomyelny, schyełku, zakryeł, uchyeloł sie, byele, schyelenio, okrëła, teli, telicko* itp. Ale por. też oboczne: *było i myli sie*.

b) Typ ił || il. W ogromnej większości są to realizacje cofnięte i rozszerzone (także w miejscu, gdzie nowe *y* usunęło archaizm podhalański), np.: *nosiyeł, siyełe, siyelyeło, brojyeł, wrociyeła, łapiyeł, woziyeli, zrobiyeł, trefiyeł, umściyeł, wyruciyeli, jeździyely, polyeło sie, pomodlyeli sie, miyely Boze, zabocyełek, zacisyeło, połozyeł, nakurzyeło, wiencyel, na piële, miełościom, kielka* itd. Jednak dość często występuje samo cofnięcie artykulacji: *skrzysiył, wbiyli, uradziył, kupiyła, chyciyli, dojyli, obalył, zgrzysył, zakurzyli* (nie wyłączając zawsze tak brzmiącego w tekstach *zył, zyła, zyli*) itp.

B. Teksty Bubaka. Mamy tu z obu połączeń regularnie *y*, por.: *woziył, obiesiył sie, wyruciyła, pojyła* 'poiła', *przigniyły, strzelył, ocielyła sie, siyła, miyły Boze, przilozył, starsyło, licyli, zabocyłek, warzyła, uprzikrzyło, zebrzył* 'żebrał'; *był, nabyli, byleby zył, nadkryła* itp. Ledwie kilka razy pojawiło się rozszerzone *ye* (np. *ozwidniyeło sie*) i raz jeden wątpliwa forma *warzeła*.

C. „Wieści ze słuchanicy" (ks. profesor Tischner). Na podstawie nagrania (nie książki, w której roi się od błędów w odsłuchu) można stwierdzić, że nadal żywotne są realizacje starego typu, ale połączeń ił || il: *oztomiyeło, przepiyeł, woziyeli, siyełe* (nawet jednostkowo: *mieło, zgnieł, byełek*), które towarzyszą wymowie z *y*: *wpuściył, chodziyła, kusiył, robiył*, oczywiście także *był, skrył, umyła* itp.

D. Z tekstu M. Walkosz warto zacytować zapis: *piyłka do nogi*, z własnych zapisków: jył 'ił'

Trzeba tu rozstrzygnąć podstawowy problem, jaki typ wymowy powinien zostać skodyfikowany w projektowanej ortografii. Idzie konkretnie o to, czy dochodzi w cytowanych formach do substytucji fonemu *i* na *y*, czy też mamy do czynienia z pojawianiem się kolejnych mało istotnych dla języka odmianek głosek (wariantów) i - jeśli tak, to których (*i, y, e*?). Orientacyjne dane statystyczne przekonują, że należy się opowiedzieć za realizacją najbardziej współcześnie rozpowszechnioną, a więc ył || yeł. Także z punktu widzenia systemu językowego omawiane zjawisko jest konsekwentnym w tej pozycji zastąpieniem *i* przez *y*, niewątpliwie związanym z ostatecznym utrwalaniem się na Podhalu *y* w miejscu pochylonego *e*. Wskazuje na to wymowa z *y* po *s, z, c* oraz *rz*, np. *zył, zyła* 'żyła', *strasyła, licył, zgrzysyli, uprazyły, kurzył, uprzykrzyło sie* itp., zamiast oczekiwanego: **zył, *zyła, *strasyła, *licył, *zgrzysyli, *uprazyły, *kurzył, *uprzykrzyło sie*. Stąd biorą się charakterystyczne oboczności: *strasy* : *strasył*, *kurzy* : *kurzył* itd. Trzeba więc oddać pierwszeństwo zapisowi ortograficznemu z *y*, a wymawiane tu chętnie odmianki pośrednie, mniej lub bardziej pochylające się ku *e* pod wpływem *ł, l* potraktować jako warianty samodzielnej głoski (fonemu) *y*. Dodatkowym argumentem za takim rozwiązaniem jest oczywista analogia do *y* kontynuującego dawne pochylone *e*, por. *grzyk* → *grzysył*, *przykrzyło sie*; *śniyg* → *śniyło sie*, *skrzysiył*. W rezultacie otrzymujemy tak pożądaną w ortografii regularność i konsekwencję[17], łatwo dającą się się ująć w przystępną regułę pisowni. Oczywista, jeśliby zapisu wymowy kontynuującej pochylone *e* dokonywać przez é lub ý, także w omawianych wyżej formach nieodzownie należałoby posłużyć się takim samym znakiem (!). Ostatecznie przyjmujemy znak *y* zarówno na oznaczenie kontynuantu dawnego *e* pochylonego, jak i gwarowych odpowiedników literackich połączeń *ił* || *il* (zatem pisownię typu: *grzyk, tyz, śniyg, biyda; chodziył, chodziyła, chodziyli*).

[17] W ten sposób utrzymuje się w zapisie jedność w istocie tożsamych (dających się sprowadzić do podstawowej, inwariantnej postaci) realizacji dawnego *e* pochylonego w różnych pozycjach, por. *wiyncyj, takiyj, słodkiyj, w wielgiym strachu* itp. Odpowiednie reguły szczegółowe powinny formułować zalecenia wedle podawanego tu schematu, z wykorzystaniem zasad morfologii i oboczności.

Przykład 6.

Istotną trudność w ortografii stanowią nowe zjawiska językowe, wymagające od ustalających reguły pisma szczególnej ostrożności i uwagi. Takim jest nasilająca się w gwarze tendencja do ścieśniania *e* po spółgłoskach miękkich w otwartych sylabach końcowych, por. *wiyciye, przeciy, siye, dociy, graniy, w gymbiy, wstajy, szpanujy* (przykłady z tekstu M. Walkosz). Należy tu od razu stwierdzić, że zjawisko to nie ma wiele wspólnego z rozwojem samogłosek pochylonych, raczej dopatrywać się tu można wpływu specyficznej akcentacji i intonacji. Jest - jak można się przekonać - bardzo typowe dla młodych Podhalan. Ścieśnienie *e*, co warto podkreślić, nie doprowadziło (tymczasem) do pełnej identyfikacji z *y*. Dla tej właśnie stabilizującej się cechy wymowy postulować można stosowanie osobnego znaku (np. *ý* lub *é*). Nie wydaje się to jednak konieczne, a to z uwagi na: 1. niejednolitą wymowę na całym Podhalu (na Podhalu północnym wymowa *śniádaniy, siáciy, w gymbiy* jest nieobecna), 2. możliwość sformułowania prostej zasady, tłumaczącej ten regionalny wariant: „na Skalnym Podhalu wygłosowe *e* po spółgłoskach miękkich wymawia się ze znacznym ścieśnieniem". Warto tu zauważyć, że podobna sytuacja występuje w polszczyźnie ogólnej. Wymawiamy np. *kszywy, pszyszła*, co nie przeszkadza zapisywać w ortografii *krzywy, przyszła*. Ostatecznie w ortografii podhalańskiej proponujemy jednolitą pisownię *śniádanie, siácie, w gymbie*.

Przykład 7.

Intrygujący problem językoznawczy i ortograficzny stanowi podhalańskie *ch* tylnojęzykowe. Jego wymowa różni się znacznie od spółgłoski występującej w języku literackim: dźwięk ten ma wybitnie przydechowy charakter, brzmi słabiej, a w wielu pozycjach wyrazowych wykazuje tendencję do zaniku (wyłączając koniec wyrazu, gdzie konsekwentnie jest wzmacniane i zastępowane przez *-k*), por. *ʰłopcý s 'Oʰołowa, het, ʰeba, ʰaniok, usłuʰnon, o co sie osodzi* 'rozchodzi', *f 'ereście, f kozuhak*. Wyróżnia go jeszcze jedna właściwość, mianowicie dźwięczna (!) wymowa przed samogłoskami oraz spółgłoskami sonornymi. Dodajmy, że różni się ono od dźwięcznej spółgłoski wymawianej na kresach wschodnich w takich słowach, jak np. *herbata,*

hart, hołota, humor, historia, bohater. Wymowę taką, obcą np. Orawie, Sądecczyźnie, Pogórzu, z niejakim zaskoczeniem obserwowaliśmy w starych nagraniach gwarowych. Skrupulatnie odnotował ją (zastępując *ch* przez *h*) Tetmajer, dając tym samym dowód znakomitego osłuchania w gwarze, np. *het, hłop, hyci, hałupa*.

Język ogólny zna, co prawda, dźwięczny odpowiednik *ch*,[18] ale występuje on jedynie w szczególnych kontekstach, jako wynik upodobnienia do następnej dźwięcznej spółgłoski (por. *Bohdan, klehda, wszehwładza, dah + domu*). Gwara z kolei ma bezdźwięczne „*ch*", ale ono właśnie jest bardziej ograniczone co do możliwości występowania w tekście (np. przed spółgłoską bezdźwięczną, por. *chfálić*). Mamy tu więc do czynienia z sytuacją odwrotną niż w języku literackim: w gwarze głoską w pełni samodzielną pozostaje dźwięczne, przydechowe *h*, natomiast jego kontekstową odmianką jest *ch* bezdźwięczne. W ortografii, zgodnie z kryterium fonetycznym, powinno to znaleźć odzwierciedlenie w konsekwentnym stosowaniu (wzorem Tetmajera) grafemu *h*. Tu jednakże wyłania się trudność, ponieważ opisany tu stan języka ulega znacznemu przeobrażeniu i rozchwianiu pod wpływem polszczyzny ogólnej. Nadal jednak, jak pokazują przykłady autorytetów w osobach niektórych gawędziarzy, wymowa taka jest spotykana i uchodzi za sui generis współczesny wzorzec językowy Podhala.

Ostateczne rozstrzygnięcia w tym względzie powinny być poprzedzone dyskusją i pozyskaniem miarodajnej opinii ze strony podhalańskich twórców i działaczy kultury, jednak warto już w tym miejscu podkreślić, że takie stanowisko ma solidne uzasadnienie w wiedzy językowej. W aspekcie praktycznym zastosowanie jednej litery *h* pozwoliłoby na ominięcie wielu trudności (np. rozróżniania różnych etymologicznie „h", por. *chmura* : *hrom, kohut, hola*, jak też wcale licznych przykładów *h* protetycznego, por. *Hamaryka, harak, huzda, hale* = ale, zapisu wielu wyrazów nieznanych polszczyźnie ogólnej, o nieustalonej etymologii). Służyłoby też niewątpliwie pożytecznemu ograniczeniu kryterium historycznego w pisowni i podkreślało jej regionalność.

[18] Cecha bezdźwięczności tej spógłoski jest nieistotna, bowiem nie tworzy opozycji fonologicznej, pozwalającej na odróżnianie wyrazów (*h* nie może występować zamiennie z *ch* w tych samych kontekstach). Dlatego dźwięczne *h* jest tylko odmianką bezdźwięcznego *ch*, a nie głoską samodzielną.

Za wskazanym powyżej rozwiązaniem przemawiałyby argumenty wynikające z analizy językoznawczej stanu gwary. Na przeszkodzie stoi jednak argument nie mniej ważny, mianowicie przyzwyczajenia pisowniane, wyniesione ze szkoły, jak też kryterium etymologiczne. To one, mimo faktów fonetycznych, decydują o propozycji pozostawienia podwójnego zapisu głoski *ch*. W projektowanym Słowniku gwary podhalańskiej skłaniamy się ku zapisom typu *chmura, mechu* 'mchu' oraz *hrom, hruby*.

Przykład 8.

Jak powinniśmy zapisywać formy czasowników pochodnych od czasownika *iść*? Czy zalecimy zapisy *przyńś, záńś, dóńdym, wyńdziecie* itd.? Jest to problem wynikający z rozchwianej współcześnie morfologii czasownika na Podhalu. Takie formy były dawniej w powszechnym użyciu, dziś ustępują miejsca ogólnopolskim. Pouczająca jest ich geneza w języku: *przyńś*[19] 'przyjść' z odmianą: *przyńdym, przyńdzies, przyńdzie, przyńdom* itd. pokazuje na obecność rozbudowującej morfem leksykalny **id-* cząstki *-ń-*, zgodnie ze stanem staropolskim, gdzie owo *-ń-* wykształciło się z przedrostków o postaci **vъn- *sъn- *kъn-* poprzedzających **id-* w czasownikach, według schematu: **vъn+idę* 'wejdę'≥ stpol. *w-nidę*, potem *wniść*; **sъn+idę* 'zejdę' ≥ stpol. *s-nidę*, potem *sniść*, by następnie pojawić się we wszystkich przedrostkowych czasownikach gniazda słowotwórczego opartego na podstawowym czasowniku *iść*. Z tego mamy dziś w gwarze podhalańskiej np. *záńś, wyńś, przyńś* i wiele innych czasowników, które ujawniają obecność takiego starodawnego zjawiska, np.: *záńdym, odyńdź, syńdziecie tustela dołu, do potoka*. Na postawioną na wstępie wątpliwość trzeba odpowiedzieć, odwołując się do kryterium zachowania regionalności. Z konkurencyjnych modeli słowotwórczych będziemy zdecydowanie zalecać wyrazisty model własny, chyba że obserwacje językowe pokażą, że jest już martwy i trzeba go zastąpić ogólnym.

Formułowanie końcowych wniosków i uwag syntetycznych byłoby czymś przedwczesnym i niecelowym w sytuacji, gdy przedstawiony tu tekst

[19] Zamiast oczekiwanego *przi-* mamy *przy-*, bowiem taka postać jest dopuszczalna przed spółgłoską nosową. Stąd *przisiyngnóńć*, ale *przyniyś*.

jest traktowany przez autorów jako podstawa do dyskusji na temat podhalańskiej ortografii. Zamiast tego polecamy uwadze czytelnika próbki tekstów zapisanych wedle proponowanych ustaleń.

Jak został pachołek zięciem swojego gazdy
(fragment tekstu na podstawie nagrania; Bubak 1966: 21-22)

Dáwno to juz było temu, o bedzie to kopa lát abo i wiyncyj, jako został pachołek ziyńciym swojego gazdy. A było to tak. Ojcowie Jáśkowi mieli wiyncyj dzieci jako morgów, a Jasiek był nástarsý, totyz ta piyrse musiáł iś na służbe, bo coz by ta sýćka robiyli razym. Totyz ta poseł na tyn służbe, a ze jego scyńście było takie, ze mu sie trefiyła służba u náhrubsego gazdy, haj. Noji służył. Z pocontku ta pásáł krowy, owce; pote zaś, jak był juz wiynksý, to go zaś juz tego gazde w chojcým wyryncył w choćjakiyj chłopskiyj robocie, bo ta tyn gazda był doś tyngi gazda, a jesce do tego woziył, do Krakowa z jájkami jeździył, z masłym, bo wtej koleje nie było jesce w Zákopane, no a stamtond zaś przýwoziył takie ozmajte towáry, jako: sól, patycki, chleba, habryki (no bo miáł i trafike, neji zawse ta Jasiek gazde wyryncył.

No ale ta wiycie jako to jest. Gazda ni miáł dzieci, bo ta ón sie nie ciesył w dzieciskak; ón wolál hować cielicki, to mu ta gazdówka sła - miáł ino jednom jedyne Maryne, jedynice. No była to dziywcýna do rzecý, ni ma co pedzieć. Jakby ta o to sie ozchodziyło, coby sie tak kciała była wydać, to by jom ta na palce byli ozebrali, bo była dziywka fajná, noji jednak ze była hrubego gazdy. No Jáśkowi sie tyz widziała, bo juz był ta parobcáke, bo ta służył u niego juz doś duzo roków. To ta wyjyzdzál gazda z temi kóniami, z tem masłym, z temi jájkami do Krakowa, no ale nie bardzo sie mu ta, no - choćkie se ozmajcie myślál. Bo tak: tu dziywka pod nosym, babie swojyj tyz ta niestraśnie dowiyrzál, no ale kóniecnie trza było jachać, no to jechál.

Nareście ráz tak sie poschodziyły baby przed świyntami, w jagwyncie na przondki, noji wziyny sie do urady takiyj, jako tyz to we Wilijom o północý bydlynta se urádzajom ze sobom, krowy, kónie. Noji tak se urádzajom, zeby to ciekawi byli straśnie usłyseć to gádanie tyk krów. No ale zaś było i tak, ze takie gádanie jakbyś usłysál, krówskie gádanie, wiycie, to zaráz zebyś umar. Noji tak se ukwalowały baby, a Jasiek se ta siedziál przý piecu na kłátku.

W rzecý ze to drzymál, ale słysál, co se ta urádzały. Nareście sie ta rada skóńcyła, baby ta zaś wziyny se co jine opowiadać. Noji tak to posło.

Przýsły świynta, przýsła Wilijá, no baba padá chłopu: „Wiys co, já straśnie ciekawá wiedzieć, co tyz nase krowy urádzajom; cý to o nás bedom urádzać, cý jako. Noji pódziymy". Nale chłop padá: „Já ta nie wiym, nie wiym jako, bo já to słysál tak, ze jakbyś usłysál takie krówskie urádzanie, to byś móg umrzyć". Baba padá: „Co byś ta umar, no podźme". Noji przýsła północ, bo to trza było o północý iś wtedy, a o północý sie zaś w źródłak zmiyniała woda, no to Jasiek ta tyz ciekawy był (tak by był tego wina był połknon, tak mu leciała ślinka na to wino) no ale cekál. (...)

Fragment tekstu: *Polak chce być "cool" jak Amerykanin*, zapisany po nowemu:

Ftoz by nie fciál chociáz ráz jedyn być w Hamaryce? Przecie tam same miody, robota jest, dudków mozno kupe uzbiyrać - nie to, co tutok w Polsce - to i sýćka sie bierom za wielgom wode za chlebem... A jak sie juz wybierom, to nieráz ostajom na dobre. No i rzecýwiście - jezdzom nowiućkimi jautami, chałpy co kwile mieniajom na nowse, złotem sie choćjakiym wyobwiysajom i case pośłom stówke jabo i dwie ku Polsce. No, ale - robiom, to i majom, tyz práwda. A zýjom w okropecnym biegu! A case tak ik tyn hamarykáński świat wciongá, ze i po trzek miesioncak ojcýstego jynzýka w gymbie zabacujom... i já Wám teráz krapke poprugujym pokázać, jako se to óni po góralsko-hamarykáńsku okwalujom, ufajencý, ze sie sýćkiego dácie rady docýtać. Ino cobyście nie pedzieli pote tak, jako mój ujek pedziál: já sýciutko rozumiym, ino pojońć ni mogem...

Cytowany już fragment „Na Skalnym Podhalu"- eksperymentalnie w nowej ortografii:

Wracać sie nám nie kciało, bo me telom dál, jaze za Kubin zaśli, a iś hań jakoz? Narachowáłek Zýdów z pietnástu, a co báb!

– Wrócime sie – padá Nowobilski.

My sýtka cicho, a Capek: Je, krzesnyojce – bo ón go tak rád nazýwá – krzesnyojce! Fto od strafu umiyrá, temu bździnami dzwoniom. Já hań idem sám. Já tyz rzeke: I já z Capke – i Stasek Mocarnego za mnom. A Nowobilski

sie śmieje i padá: Dobre! Git! Já wás ino sprógować kciál, aleście, widzem, chłopy grzecne. Widzieliście mie kie wracać sie? I rusył naprzód. Capek se pogwizduje na zembak, a Nowobilski przyśpiywuje tak:

Popráw se dziywcýno, wiánecek na głowie,
a já kapelusek, kie póde ku tobie!

to my juz wiedzieli, ze hań cosi bedzie. (Na Skalnym Podhalu)

Literatura (wybór):

Bubak J., Karaś M., *Teksty gwarowe z Bukowiny w pow. nowotarskim*, ZNUJ PrJ 15, 1965, s. 257-270

Bubak J., *Spiskie teksty gwarowe z obszaru Polski*, Warszawa-Kraków 1972

Bubak J., *Teksty gwarowe ze wsi Ząb w powiecie nowotarskim*, Kraków 1966

Bukowski-Grosek Tadeusz, *Gwaro podhalańsko fto dziś tobom włodo. Słownik gwary podhalańskiej*, Chicago 2000

Czubernatowa W., Tischner J., *Wieści ze słuchanicy*, Kraków 2001

Dembowski B., *Słownik gwary podhalskiej*, SKJPAU V, 1896, s. 339-444.

Dembowski B., *Spis wyrazów i wyrażeń używanych na Podhalu*, Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego; Kraków 1889

Doroszewski W., *W sprawie projektu kompromisowej pisowni fonetycznej*, Por. Jęz. 1953, z. 7, s. 27-35.

Ewangelie, przekład M. Matejowej Torbiarz, Poznań 2002

Gawędy Skalnego Podhala, red. Wnuk W., Kraków 1981

Gołąb Z., *O zróżnicowaniu wewnętrznym gwary podhalańskiej*, JP 1954, s. 85-111

Gutt-Mostowy J., *Gwara o gwarze*, Kraków 1998, s. 18-19.

Gutt-Mostowy J., *Mały słownik podhalański. Wybór góralskich wyrazów gwarowych*, Wrocław 2002

Gutt-Mostowy J., *Utwory sceniczne po góralsku*, Kraków 2003

Gutt-Mostowy J., *Jak pisać „po góralsku"?*, Podhalanin nr 1(7), 2004, s. 32-34.

Kantor J., *Czarny Dunajec. Monografia etnograficzna*, Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne IX, Kraków 1907, dz. III, s. 17-229

Karaś M., Zaręba A., *Orawskie teksty gwarowe z obszaru Polski*, Kraków 1964

Kąś J., *Ortografia gwarowa a redakcja słownika gwarowego* [w:] *Teoretyczne,*

badawcze i dydaktyczne założenia dialektologii, red. S. Gala, ŁTN, Łódź 1998, s. 323-329.
Kąś J., *Słownik gwary orawskiej*, Kraków 2003
Kryński A., *Gwara zakopańska. Studyjum dyjalektologiczne,* Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1883
Krzeptowski Biały S., *Gawędy góralskie,* Warszawa 1961
Małecki M., Nitsch K., *Atlas językowy polskiego Podkarpacia*, Kraków 1914
Nitsch K., *Wybór polskich tekstów gwarowych*, Warszawa 1960
Pach A., *Drzewiej pod Giewontem*, Warszawa 1977
Pieśni Podhala, red. J. Sadownik, Warszawa 1957
Podhale. Tradycja we współczesnej kulturze wsi, red. D. Tylkowa, Kraków 2000
Przyboś J., *Jabłoneczka. Antologia polskiej pieśni ludowej*, Warszawa 1953
Smólski G., *Gwara tatrzańska i jej piśmiennictwo,* BiblWarsz 1911, t. I, s. 560-585, t. II, s. 354-375.
Sobierajski Z., *Atlas polskich gwar spiskich na terenie Polski i Czechosłowacji*, Poznań 1966-1973
Tetmajer K., *Na Skalnym Podhalu*, Kraków 1955 lub nast.
Tischner J., *Historia filozofii po góralsku* (nagr.)
Wrześniowski A., *Spis wyrazów podhalskich,* Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków 1885

Barbara Zgama

Kultura i literatura podtatrzańska obecna na lekcjach języka polskiego, czyli o ścieżce regionalnej

Reforma oświaty zapoczątkowana w 1999 roku otwarła okno na zagadnienia związane z kulturą i tradycją regionalną. *W nowej koncepcji kształcenia projekt wychowania patriotycznego zarysowuje treści programowe wielu przedmiotów nauczania oraz ścieżek edukacyjnych. Wynika z nich, że bezpośrednie kulturowe, przyrodnicze, geograficzne i społeczne otoczenie człowieka należy uznać za nośnik wartości, które domagają się odkrycia, by w konsekwencji mogły stać się budulcem filozofii życiowej współczesnego człowieka.*[1] W gimnazjach tematyka ta bardzo często jest omawiana w ramach poszczególnych przedmiotów, ale także na ścieżce regionalnej, jednej z ośmiu zaproponowanych dla trzeciego etapu edukacyjnego w podstawie programowej[2]. Czytamy w niej, że ścieżki edukacyjne służą integracji nauczanej wiedzy i że pod tym pojęciem kryje się zestaw treści i umiejętności o istotnym znaczeniu wychowawczym.

Odpowiedzialność za realizację treści ścieżek edukacyjnych spoczywa na nauczycielach wszystkich przedmiotów. O roli nauczyciela w nowej rzeczywistości Jadwiga Kowalikowa mówi: *[...]powodzenie jakiejkolwiek koncepcji edukacyjnej, a więc także obecnej reformy, zależy faktycznie i ostatecznie od nauczyciela. To właściwie on, [...], realizuje założenia, plany i postulaty. On też może proces transformacji opóźniać, powstrzymywać czy w różny sposób*

[1] E. Mikoś, M. Feiner, Zmiany w sposobach myślenia o szkole, „Polonistyka" 4/2002, s. 208- 213.

[2] Por. Podstawa programowa kształcenia ogólnego. Dziennik Ustaw RP nr14, 23 lutego 1999, s.585.

zakłócać, sprawiając, iż elementy ze sfery projektów nie staną się składnikami nowej, pożądanej rzeczywistości. Bez jego udziału jako kreatora moc wykonawcza dekretu czy rozporządzenia pozostanie na papierze.[3]

Realizacja treści ścieżki regionalnej wymaga od nauczyciela dobrej znajomości historii regionu, jego zwyczajów, obrzędów, a także orientacji w bieżących imprezach kulturalnych. Obowiązuje go znajomość dorobku duchowego i materialnego miejsca, w którym mieszka, pracuje i kształci młode pokolenie. Tylko w ten sposób staje się on dla młodzieży wzorcem. Nadanie edukacji regionalnej wymiaru aksjologicznego zobowiązuje szkołę do podejmowania działań na rzecz wzmacniania poczucia przynależności do środowiska najbliższego człowiekowi. Pojawiające się w treściach programowych słowa: „korzenie", „zakorzenienie" – sygnalizują potrzebę zacieśnienia więzi z otoczeniem i mieszkającymi tam ludźmi, z rodziną, przyrodą, kulturą, tradycją.[4]

W związku z wprowadzoną do szkoły edukacją regionalną wielu nauczycieli stanęło przed dylematem, jak wykonać nowe zadanie? Niepewność wynika z różnych powodów. Z jednej strony pojawiła się wątpliwość, czy w szkole powinna być obecna gwara, gdy uczniowie wystarczająco dużo mają jej poza nią? Z drugiej strony, chcąc wykorzystać na lekcji wiersz napisany gwarą, trzeba podjąć się zadania wyjaśnienia zjawisk językowych z nią związanych, do czego nie każdy jest przygotowany. To na pewno nie jedyne pytania nurtujące nauczyciela. Helena Synowiec proponuje: *Rozbudzanie motywacji do poznawania polszczyzny ogólnej, a przy tym docenianie wartości odmiany dialektalnej uznać trzeba za podstawową zasadę postępowania dydaktycznego. [...]Równocześnie zaś trzeba uzmysławiać dzieciom, że znajomość gwary jest swoistym bogactwem.*[5] Na terenie Podtatrza organizuje się wiele konkursów recytatorsko-gawędziarskich oraz literackich, których podstawę stanowi twórczość poetów i gawędziarzy regionalnych. Wielu uczniów sprawnie posługujących się gwarą na tym polu zdobywa laury. Takie konkursy pozwalają im zaprezentować własne umiejętności. Pracę z tekstami gwarowymi na pewno

[3] J. Kowalikowa, Zawód nauczyciela w świetle reformy szkolnej, [w:] Kompetencje nauczycieli w reformowanej szkole, PNUŚ nr 2157, Katowice 2003, s.11- 18.

[4] E. Mikoś, M. Feiner, Zmiany w sposobach myślenia o szkole, Polonistyka 4/2002, s. 208- 213.

[5] Helena Synowiec, Rozwijanie podwójnej kompetencji językowej uczniów w środowisku gwarowym, [w:] Sprawności językowe, red. J. Ożdżyński i T. Rittel, Kraków 1997 s.171- 177.

bardzo utrudniał fakt, iż każdy poeta czy gawędziarz stosował swój zapis, niekoniecznie te same zjawiska notował identycznie. Kiedyś usłyszałam od gimnazjalisty, który przysłuchiwał się prowadzonej przeze mnie próbie z uczniem przygotowującym się do konkursu recytatorskiego im A. Skupnia-Florka, że: „gwarom to mozno godać, ale nie cytać". Proponowane przez Józefa Kąsia i Kazimierza Sikorę ujednolicenie zapisu tekstu gwarowego z pewnością ułatwi nam pracę z literaturą regionalną.

Studenci II roku PPWSZ w Nowym Targu na zajęciach z metodyki nauczania języka polskiego przygotowali szereg konspektów, w których podstawowym materiałem okazała się nie tylko literatura regionalna (wiersze pisane gwarą i językiem literackim, gadki, legendy oraz przyśpiewki) twórców wywodzących się z Podtatrza, ale także kultura materialna: figury, kapliczki, skansen, itp. Przed przystąpieniem do ich opracowania otrzymali wytyczne w postaci czterech kręgów tematycznych, które miały ułatwić im zadanie:

1. Miejsce, w którym żyjemy;
2. Moja rodzina i inni mieszkańcy regionu;
3. Dziedzictwo kulturowe regionu;
4. Teraźniejszość i przyszłość regionu, w którym mieszkam.

Studenci podjęli wyzwanie. Bardzo dobrze udowodnili, że metody zaproponowane przez S. Bortnowskiego w książce „Jak uczyć poezji" (metoda: słów – kluczy, s.125- 132) oraz „Zdziwienia polonistyczne, czyli o sztuce na lekcjach polskiego" (metoda: mapy wiersza, s. 100- 110) wspaniale sprawdzają się przy interpretacji poezji regionalnej.

Z innych propozycji wspomnę, że dwie studentki przygotowały lekcje jedną z ciekawszych metod wykorzystywanych dziś w szkole przez dużą grupę nauczycieli, tzw. metodą projektów[6].

Pierwszy projekt: *Poznajemy wybitne postacie naszej miejscowości* (Magdalena Łukaszczyk). Uczniowie drugiej klasy w ciągu dwóch tygodni pracowali w czterech grupach. Każda musiała zdobyć jak najwięcej informacji o osobach z danej miejscowości: 1) o piszących wiersze gwarą, 2) o piszących

[6] Przypomnę, iż jest to cykl zaplanowanych działań - składa się z kilku etapów dokładnie opisanych i realizowanych w określonym czasie. Uczniowie indywidualnie lub w ustalonych grupach gromadzą materiał z różnych dziedzin (w zależności od tematu). Pracują według otrzymanej instrukcji projektu, kształcąc w ten sposób różne umiejętności. Na zakończenie swych działań każda grupa przygotowuje sprawozdanie, a następnie prezentuje swoją pracę w klasie.

gawędy; 3) o artystach ludowych; 4) o osobach, których działania przyczyniają się do propagowania kultury i tradycji. Po zakończeniu zadania uczniowie zaprezentowali zgromadzony materiał na lekcji języka polskiego.

Drugi projekt: *Poznajemy przeszłość naszego regionu. Konkurs wiedzy o Tatrach pt. „Tatry i ich odkrywcy"* (Zofia Kadzik) jest bardziej urozmaicony, ponieważ rozpoczyna się wycieczką do muzeum, a kończy się konkursem. Pozostałe etapy projektu to: poznanie literatury, opracowanie albumu, przygotowanie plakatu i sprawozdania.

Dodam, iż w wielu szkołach edukacja regionalna przyjmuje postać różnych projektów, których uwieńczeniem jest dzień regionalny, odbywający się pod różnymi nazwami w poszczególnych placówkach. Najczęściej są to uroczystości otwarte, na które zaprasza się przedstawicieli społeczności lokalnej.

W analizie propozycji studentów zwrócę uwagę na cztery podstawowe elementy, które uwzględnia każdy nauczyciel opracowujący rozkład materiału, usprawniając swą pracę w ciągu roku szkolnego, jak i całego trzyletniego cyklu nauki w gimnazjum. Są to: materiał, temat, cele edukacyjne oraz osiągnięcia uczniów. Omówię i częściowo przedstawię wybrane propozycje tematów z uwzględnieniem wskazanego materiału na lekcje języka polskiego, na których może mieć miejsce realizacja treści ścieżki regionalnej. Głównie skoncentruję się na tych propozycjach, w których wykorzystano literaturę.

Konspekty zawierają wskazówki, w której klasie proponuje się przeprowadzenie konkretnej lekcji, ale nie będę o tym wspominać przy omawianiu poszczególnych propozycji z dwóch powodów. Po pierwsze - reforma oświaty z 1999 roku daje nauczycielom swobodę w zakresie czasu i sposobu realizacji poszczególnych treści ścieżek, po drugie zaś w dużej mierze zależy to od programu, który wybrał nauczyciel spośród propozycji MENiS.

Źródłem inspiracji dla studentów były teksty zarówno poetów dobrze znanych literaturze polskiej, jak i utwory poetów regionalnych. Jeśli chodzi o tę drugą grupę, jest ona mocno zróżnicowana, ale jednocześnie bardzo liczna. Wśród poetów podtatrzańskich są tacy, którzy mają w swoim dorobku nawet po kilka tomików wierszy, jak i postacie mniej znane. Niektórzy studenci mieli bardzo utrudnione zadanie, np. wiedzieli, że dana osoba pisze wiersze,

ale nie ma publikacji. Nazwiska poetów pojawiają się przy omawianiu propozycji tematów lekcji.

Zaobserwowałam pewną prawidłowość w opracowywaniu przez studentów podanych zagadnień. Ich propozycje ułożyły się w trzy grupy tematyczne:

1. Sposób ujmowania zagadnień regionalnych:
   - opracowanie na podstawie literatury ogólnopolskiej,
   - łączenie utworów z literatury polskiej i literatury regionalnej,
   - analiza porównawcza tekstów regionalnych;
2. Twórcy i ich rola w środowisku;
3. Wpływ twórczości lokalnej na powiększenie wiedzy o regionie.

Studenci sięgali do tekstów, które można odnaleźć w podręcznikach gimnazjalnych, traktujących o regionie tatrzańskim. Sztandarową postacią jest Kazimierz Przerwa – Tetmajer, stąd następujące propozycje tematów: *K. Przerwa-Tetmajer „Przy Morskim Oku"- czego człowiek zazdrości przyrodzie?* (Małgorzata Pitek); *Element tatrzańskiej przyrody w wierszu K. Przerwy- Tetmajera pt. „Hala"*(Katarzyna Słaboń).

Nieco okazalej prezentuje się grupa konspektów, których autorki łączyły w cykl lekcji literaturę naszego regionu na tle literatury polskiej. Tym sposobem w analizie porównawczej szczególnie podkreśliły wartość regionalnej twórczości. Wśród propozycji pojawiły się następujące tematy: *„Tam dom twój, gdzie serce twoje"- analiza porównawcza wiersza M. Konopnickiej „Pieśń o domu" i A. Skupnia-Florka „Moja chałupecka"* (Danuta Budzyk); *„Że też taki żyć raczy"- fantastyczny świat „Dusiołka" B. Leśmiana, a nasze wierzenia ludowe* (Maria Mrózek); *Poetycki obraz ostatniej woli. J. Słowacki „Testament mój" oraz Aniela Sobańska – Świerkowa „Testament"* (Agnieszka Czwakiel); *Polszczyzną czy gwarą? – analiza porównawcza utworu J. Kasprowicza i M. Waniczkowej* (Anna Stanek), *„Mamo! Przyjmij te słowa gorące i z serca zerwany kwiat" – portret matki w wierszach W. Broniewskiego i R. Dziobonia* (Gabriela Woźniak); *Różne spojrzenie na wiatr w wierszach J. Ratajczaka i A. Zacharowej- Wnękowej* (Barbara Chrustek); *Sielankowy obraz wsi i pochwała pracy na roli w wierszu J. Kochanowskiego „Pieśń świętojańska o Sobótce" i K. Kracik „Pług"* (Monika Brynkus); *Nasza mała i duża Ojczyzna – dwa spojrzenia na miejsce, w któ-*

*rym żyjemy.[T. Różewicz „***ojczyzna to kraj dzieciństwa", W. A. Jamróz „Ojczyzna, którą kocham"]* (Ewa Kowalczyk).

Ciekawą propozycją jest porównywanie tego samego tematu - motywu w poezji różnych poetów regionalnych, np.: *Obraz Podhala w wierszach Jana Fudali, Jadwigi Apostoł i Wandy Szado-Kudasikowej* (Maria Wójciak); *Bóg i przyroda w wierszu Ewy Grucy „Prośby" i Andrzeja Dziedziny Wiwera „Do nieba"* (Maria Chrobak);

Drugą grupę propozycji lekcji przekazujących treści o regionie stanowią konspekty, w których na plan pierwszy wysuwają się postaci regionu, będące „przewodnikami" po naszej okolicy. Silnie związani z ziemią, która ich wydała, jawią się jako ci, którzy znają jej tajemnice. Wśród propozycji są lekcje o następujących tematach: *Z poezją Emila Kowalczyka wędrujemy przez Orawę* (Alina Kubacka); *Bóg i Orawcy w wierszach E. Kowalczyka* (Agnieszka Strama); *Autoportret kobiety Spisza - Barbara Paluch „Śpiska to jo"* (Magdalena Chmielak).

Poeci regionalni są wrażliwi na to, co dzieje się w regionie, dostrzegają problemy nękające lokalną społeczność a swój niepokój wyrażają w wierszach. Zagadnienie to jest podstawą lekcji o temacie:*Jaką wizję przyszłości Podhala i jego mieszkańców odmalowuje W. Czubernat w wierszu „Tako se bajda"?* (Renata Jandura).

Część osób, pracując nad propozycjami lekcji, szczególny nacisk położyła na kształtowanie postawy patriotycznej: bycie dumnym ze swej okolicy, dostrzeganie jej zalet i walorów, np.: *Za czym tęskni Jadwiga Apostoł - Staniszewska w wierszu „Staroleśno dolina"* (Urszula Bobrowska); *Za co kochamy naszą małą ojczyznę?[A. Zacharowa-Wnękowa „Do turysty z Gorców"]* (Karina Nowak); *Za co „Miłujem Podhole"?[Andrzej Skupień – Florek]* (Joanna Mrowca).

Studenci do interpretacji na lekcjach proponują również wiersze bardzo osobiste, które uczą wyrażania uczuć wobec bliskich nam osób, np. *Miłość do Matki wypisana słowami Górala - czyli o gwarze podhalańskiej* [R. Dzioboń „Mamo"] (Anna Kurnyta, Tomasz Stopka); *Sentymentalna podróż w krainę wspomnień* [Wanda Szado-Kudasikowa „Moja Babka"] (Justyna Topór-Mądry);

Wiele pań – studentek PPWSZ - proponuje sięganie do przeszłości, do legendarnych historii o powstaniu naszych miejscowości, np.: *Jak powstała Rabka?- na podstawie „Baśni o Luboniu" A. Zachary -Wnękowej* (Małgorzata Kołpak); *Poznajemy legendę o „Zamku na Babiyj Górze"* (Elżbieta Folwarska). To zagadnienie głównie pojawiło się w propozycjach do szkół podstawowych, chociaż dla gimnazjalistów znalazłam również kilka propozycji, np.: *Miejsce legendą owiane. Opis kapliczki św. Kingi w Pieninach"* (Maria Jaszek); *„Ochotnica nasa zacyno sie u Ligasa..." czy znam swoją miejscowość?* (Bożena Grzywnowicz); *„Legenda jako źródło wiedzy o przeszłości mojego regionu"* (Urszula Michałek); *„Boginki i płanetnicy – stwory z mojej okolicy"* (Marta Kościelniak).

Niewiele osób zaproponowało lekcje, których tematem byłyby konkretne zwyczaje kultywowane w danej okolicy. Wśród tych nielicznych pojawiły się propozycje, np.: *Obrzędy i zwyczaje wigilijne – „Wilijo w Biylance" W. Szepelak* (Katarzyna Obszańska); *Miejsce, w którym mieszkam – położenie i zwyczaje mojego regionu [Piotr Bies Węgiercyk –„Kolędnicy"]* (Aneta Dziadkowiec).

Wśród celów, które zostały zaproponowane do realizacji, czytamy:

CELE OGÓLNE:

1. rozbudzanie zainteresowań kulturą swojego regionu; budzenie wobec niej szacunku;
2. poznanie literatury regionalnej;
3. rozpoznawanie stylizacji i określanie jej funkcji;
4. kształtowanie systemu wartości etycznych, estetycznych i duchowych;
5. uświadomienie wartości słownictwa gwarowego; budzenie szacunku wobec gwary;
6. kształtowanie umiejętności posługiwania się gwarą i ogólnopolską odmianą języka w różnych sytuacjach.

UCZEŃ:

-wypowiada się na temat zalet mieszkania w górach;

-kształtuje zdolność empatii;

-poznaje losy poetów regionalnych podczas II wojny światowej;

- dostrzega zagrożenia dla rodzimej kultury ze strony rozwoju cywilizacyjnego;
- porównuje wiersze pisane językiem literackim i gwarą;
- wskazuje charakterystyczne cechy gwary;
- potrafi przedstawić treść tekstu gwarowego językiem literackim;
- potrafi odszukać i wyjaśnić niezrozumiałe wyrazy w Słowniku gwary orawskiej;
- redaguje biogramy;
- wykorzystuje informacje biograficzne autora do interpretacji utworu;
- dostrzega walory gwary jako elementu kultury regionalnej;
- utrwala pojęcia: dialektyzm, mazurzenie, labializacja.

OSIĄGNIĘCIA UCZNIA:

- zna literatów własnego regionu oraz umie wskazać cechy charakterystyczne ich twórczości;
- rozumie wartość jaką stanowi wspólnota lokalna;
- zna słownictwo gwarowe;
- dostrzega wartość tradycji kultywowanej w okolicy;
- samodzielnie zdobywa wiedzę o regionie, włączając się aktywnie w jego życie;
- rozumie celowość zestawień wierszy literackich i regionalnych;
- dostrzega walory małej ojczyzny;

Do artykułu dołączam konspekty – propozycje studentów na lekcje umiejętnie i ciekawie integrujące treści polonistyczne z regionalnymi oraz przykładowe mapy wiersza (por. S. Bortnowski, Zdziwienia...., s.97-110), które świadczą o doskonałym zaadaptowaniu tej metody na gruncie poezji podtatrzańskiej.

Ramy tego zeszytu naukowego nie pozwalają na zaprezentowanie większej liczby konspektów, ale na pewno wkrótce ukaże się samodzielna publikacja, zawierająca gotowe scenariusze lekcyjne możliwe do wykorzystania przez nauczycieli pracujących na terenie Podtatrza.

Na zakończenie pragnę zwrócić uwagę jeszcze na jedno ważne zagadnienie. Wśród propozycji konspektów lekcji nie znalazłam żadnej, w której łączono by treści ortograficzne z regionalnymi. Wspominam o tym, bo jest to ważne zagadnienie, a wielu polonistów niesłusznie ignoruje fakt, że przez

takie zestawienie można pomóc dzieciom borykającym się poprawnością pisowni. Przez wiele lat utrzymywano, że gwara tylko przeszkadza w nauce mowy ojczystej, a tylko niewielu zwracało uwagę na to, że wręcz przeciwnie - może pomóc. Odsyłam wszystkich do artykułu. M. Kucały[7]. Zwróćmy uwagę, że ludzie starsi dobrze znający gwarę nie mają problemów z ortografią. Słyszą zarówno dźwięk *ó*, jak i *h*.

Przykłady lekcji realizujących regionalną ścieżkę edukacyjną:

Propozycja 1.
Gabriela Woźniak
PPWSZ w Nowym Targu
Klasa II gimnazjum

Temat: „Mamo! [...] Przyjmij te słowa gorące i z serca zerwany kwiat" – portret matki w twórczości W. Broniewskiego i R. Dziobonia.

Literatura metodyczna i merytoryczna:

- **Maria Nagajowa,** *ABC metodyki nauczania języka polskiego*, Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1990;
- Ryszard Matuszewski, *Polska literatura współczesna. Podręcznik pomocniczy dla klasy IV liceum ogólnokształcącego oraz dla klasy V techników i liceów zawodowych*, Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1978;
- *Po schodach wierszy. Antologia polskiej poezji współczesnej*, wybór i oprac. Grzegorz Leszczyński, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1992;
- Roman Dzioboń, *Gazdówka w mieście, Oficyna Podhalańska, Kraków 1990.*

Czas: 2 godz. lekcyjne;

Cele - uczeń:

- czyta tekst ze zrozumieniem,

[7] M. Kucała, Wykorzystanie niektórych cech gwarowych przy nauczaniu ortografii, Język Polski z.1/1969, s.19-22.

- dostrzega nadawcę i odbiorcę w wierszu,
- rozumie sytuację bohatera utworu,
- formułuje główną ideę utworu i dostrzega przesłanie w nim zawarte,
- dostrzega związek między różnymi tekstami,
- rozumie funkcje tekstów,
- wyszukuje odpowiednie cytaty,
- potrafi uzasadnić swoje zdanie,
- podczas pracy z tekstem, formułuje notatki na zadany temat,
- potrafi samodzielnie napisać rozprawkę,
- rozwija poczucie przynależności do regionu,
- rozwija kontakt z gwarą i obyczajowością regionu.

Metody:
- Metoda podająca - praca z tekstem,
- Metoda poszukująca - burza mózgów,dyskusja,

Formy pracy:
- Praca grupowa,
- Praca zbiorowa,
- Praca indywidualna,

Teksty literackie:
- Władysław Broniewski „Matce",
- Roman Dzioboń „Mamo!".

Tok lekcji:
Uwaga: Uczniowie przeczytali w domu wiersze, które będą omawiane na lekcji i spróbowali wyciągnąć wnioski.

Faza wstępna:

1. Lekcję zaczynamy od pytania: Kto to jest mama? (ta, która mnie urodziła; rodzicielka; ta, która dała mi życie; mama to także ta, którą mają wszyscy ludzie). Nauczyciel zwraca uwagę na słowo 'mama', pyta, jakimi uczuciami obdarza się mamę. Uczniowie podają nazwy uczuć, zapisujemy je na środku

tablicy – „burza mózgów": miłość, szacunek, uwielbienie, zrozumienie, przyjaźń, pomoc. Czas: 5 min.

Faza zasadnicza:

1. Przybliżenie sylwetki W. Broniewskiego. Podanie uczniom krótkiej notatki. Czas: 5 min.
2. Uczniowie cicho czytają tekst. Uczniowie określają nadawcę i odbiorcę.
3. Podział uczniów na czteroosobowe grupy. Każda grupa nazywa i wypisuje na brudno uczucia, które nasuwają się w trakcie czytania tekstu. Następnie lider grupy odczytuje je głośno, po czym zapisuje na lewej części tablicy pod hasłem: „Broniewski – „Matce"; pozostałe grupy uzupełniają tabelę. Pod koniec pracy, uczniowie próbują wyciągnąć wnioski, sformułować główną ideę utworu i zapisać w formie krótkiej notatki. Czas: ok. 10 min.
4. Uczniowie wspólnie zastanawiają się: do kogo adresowany jest wiersz, po czym indywidualnie zapisują wnioski do zeszytu. [Przesłanie jest adresowane do szerokiego grona odbiorców – każdy człowiek ma przecież matkę.]
5. Nauczyciel mówi o twórcach ludowych, którzy często piszą piękną gwarą; wypowiedź popiera kilkoma nazwiskami (może są tacy uczniowie, którzy o nich słyszeli). W ten sposób uczniowie dowiadują się, że są nie tylko poeci krajowi, lecz także regionalni, którzy piszą o tym, co jest im najbliższe. Czas: ok. 3 min.
6. Przybliżenie sylwetki R. Dziobonia. Podanie uczniom krótkiej notatki. Czas: 5 min.
7. Wzorowe odczytanie wiersza przez nauczyciela. Uczniowie cicho czytają tekst.
8. Uczniowie ponownie siadają w utworzonych już wcześniej 4-osobowych grupach. Wykonują polecenie, jak w punkcie 3: nazywają i wypisują na brudno uczucia, które nasunęły się im w trakcie czytania tekstu; odczytują je głośno, po czym zapisuje na prawej części tablicy pod hasłem: Dziobоń – „Mamo!"; pozostałe grupy uzupełniają tabelę. Pod koniec pracy, uczniowie próbują wyciągnąć wnioski, sformułować główną ideę utworu i zapisać w formie krótkiej notatki. Czas: ok. 10 min.

9. Uczniowie wspólnie, jak w punkcie 4, zastanawiają się, do kogo adresowany jest wiersz, po czym indywidualnie zapisują wnioski do zeszytu. [Przesłanie jest adresowane do węższego grona odbiorców – bo chociaż każdy człowiek ma mamę, to nie wszyscy potrafią ten wiersz przeczytać.]
10. Nauczyciel pyta, dlaczego nie wszyscy mogą przeczytać ten wiersz: Autor założył, że jego wiersz przeczytają Górale. Pisał bowiem gwarą, której na przykład nie zrozumieją Ślązacy. W ten sposób zawęził krąg swych czytelników do rodaków, którzy mieszkają z nim „na jednym podwórku". Pisze w języku Podhalan, pisze o tym, co jest im najbliższe. Uczniowie indywidualnie zapisują wnioski do zeszytu w formie notatki.

Faza podsumowująca:

1. Wyszukiwanie cech wspólnych poznanych utworów. W tym celu uczniowie przepisują do zeszytów tabelę, która powstała na tablicy, po czym zakreślają powtarzające się w trzech rubrykach pojęcia.
2. Wnioski: Wspólny temat – matka.
3. Uczniowie wspólnie dyskutują o tym, jakie wrażenie wywarł na nich wiersz znanego poety W. Broniewskiego, a jakie – R. Dziobonia. Który z nich bardziej do nich przemawia? Dlaczego? Odpowiedź zapisują samodzielnie do zeszytu w formie krótkiej notatki (3-5 zdań).
4. Praca domowa: Uzasadnij, który z omawianych na lekcji wierszy urzekł cię bardziej. (rozprawka)

Roman Dzioboń

Mamo!

To słowo moje najscyrse
Tak, jak serduska bicie!
Tyś dała mi skorb
Mamo!
Nojwiynksy
Jaki mo cłowiek – zycie

Twoja miełoś chróniyła
Kozdy mój krok malućki
Świat mi fciałaś darować
Calusiyńki, calućki!

Kielo nocy niespanyf
Musiałaś mi ofiarować!
Kielo poświuncić zycio
Coby mie dobrze wychować!
Mamo!
Dziś, kie biyd tysiące
Na Tobie wali świat
Przyjmij te słowa gorónce
I z serca zerwany – kwiat

A kie Cie kiejsi Bóg
Powoło
Ze bedzies musiała
Dóń iść
To z nieba tyz chrón mie,
Mamo...
Tak samo, jak robis to
Dziś -

Władysław Broniewski
Matce

Matko moja! Cóż ja mogę powiedzieć?...
Co ja myślę?...
Złe żywioły przyszły mnie nawiedzić,
jak burza na Wiśle

Zwątpienie? Rozpacz? Zmarła żona?
Nie! Jestem silny jak dąb.
O to, co Ty mi dałaś, Matko rodzona,
będę się bił ząb za ząb!

A jeśli było coś złego, mamusiu,
przebacz.
Jam tak zrobił. Jam tak musiał.
Przebaczenia,
nawet matczynego,
nie trzeba.

Propozycja 2.

Anna Stanek
PPWSZ w Nowym Targu,
Klasa II gimnazjum,
Ścieżka regionalna.

Temat [1]: **POLACY O PODHALU – KRZAK DZIKIEJ RÓŻY W WIERSZU J. KASPROWICZA.**
Temat [2]: **PIĘKNO ZIEMI SPISKIEJ W TWÓRCZOŚCI JEJ MIESZKAŃCÓW.**
Temat [3]: **POLSZCZYZNĄ CZY GWARĄ? – ANALIZA PORÓWNAWCZA UTWORU J. KASPROWICZA I M. WANICZKOWEJ.**

Literatura metodyczna i merytoryczna:

- Maria Nagajowa, *ABC metodyki nauczania języka polskiego*, Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1990;
- Tomasz Weiss, *Młoda Polska. Literatura dla klasy trzeciej szkoły średniej*, Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1992;
- *Spisz i Orawa. W 75. rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem* pod red. T.M. Trajdosa, Kraków 1995.

Załączniki:

- Wiersz M. Waniczkowej „Na staryj miedzy";
- Wiersz J. Kasprowicza „Krzak dzikiej róży w Ciemnych Smreczynach";
- Przykładowa mapa wiersza pt. „Na staryj miedzy";
- Przykładowa mapa wiersza pt. „Krzak dzikiej róży w Ciemnych Smreczynach".

Uwaga do mapy wiersza Kasprowicza: Schemat został podzielony wg następujących kategorii: róża, przyroda tatrzańska, limba, uczucia, przemijanie i śmierć. Możliwy jest inny podział, np.: poranek, dzień, zmierzch, noc.

Czas: 3 godz. lekcyjne

PIERWSZA JEDNOSTKA LEKCYJNA

Cele - uczeń:

- czyta ze zrozumieniem,
- potrafi wykonać mapę wiersza i wyciągnąć z niej wnioski,
- dostrzega nadawcę i odbiorcę w utworze lirycznym,
- określa sytuację bohatera utworu,
- określa główną ideę utworu i dostrzega przesłanie zawarte w utworze,
- pracując z tekstem, formułuje notatki na zadany temat.

Metody:

- Metoda podająca -praca z tekstem,
- Mapa wiersza,
- Metoda poszukująca- heureza.

Formy pracy:

- Praca w grupach,
- Praca zbiorowa.

Pomoce naukowe:

- Tekst J. Kasprowicza „Krzak dzikiej róży w Ciemnych Smreczynach"

Tok lekcji:

1. Przybliżenie sylwetki J. Kasprowicza ze szczególnym uwzględnieniem jego twórczości dotyczącej Podhala. Podanie uczniom krótkiej notatki. Czas: 5 min.
2. Wzorowe odczytanie wiersza przez nauczyciela. Uczniowie cicho czytają tekst.
3. Podział uczniów na trzyosobowe grupy w celu wykonania mapy wiersza (ewentualnie – jego fragmentu) na brudno. Zadaniem uczniów będzie odszukanie bohatera (krzaku dzikiej róży) i wykonanie rysunku skojarzeniowego, a następnie całej mapy wiersza. Pod koniec pracy uczniowie próbują wyciągnąć wnioski, sformułować główną ideę utworu i zapisać w formie krótkiej notatki. Czas: ok. 20 min.
4. Prezentacja wyników pracy. Nauczyciel wspólnie z uczniami weryfikuje prace i wskazuje najlepszy pomysł, który zostanie przyrysowany na tablicę, potem – przez uczniów – do zeszytu.
5. Wnioski: *Bohaterem wiersza jest krzak dzikiej róży, który przytula się do skał i ma za sąsiada zwalony przez burzę, próchniejący pień limby. Utwór mówi o lękach wątłej rośliny, której spróchniała limba przypomina o przemijaniu i uświadamia bliskość nieuniknionej śmierci.*
6. Zapisanie wniosków do zeszytu.

Uwaga: Zakładamy, że uczniowie rozumieją, na czym polega mapa wiersza, potrafią ją wykonać i sformułować wniosek końcowy.

DRUGA JEDNOSTKA LEKCYJNA

Cele - uczeń:

- czyta ze zrozumieniem,
- potrafi wykonać mapę wiersza i wyciągnąć z niej wnioski,
- dostrzega nadawcę i odbiorcę w utworze lirycznym,
- określa sytuację bohatera utworu,
- określa główną ideę utworu i dostrzega przesłanie zawarte w utworze,
- pracując z tekstem, formułuje notatki na zadany temat,
- uczeń rozpoznaje cechy charakterystyczne przyrody jego regionu,

- rozwija poczucie przynależności do regionu,
- rozwija kontakt z gwarą, historią i obyczajowością regionu.

Metody:
- Metoda podająca,
- Praca z tekstem,
- Mapa wiersza,
- Metoda poszukująca.

Formy pracy:
- Praca w grupach,
- Praca zbiorowa.

Pomoce naukowe:
- Tekst M. Waniczkowej „Na staryj miedzy".

M. Waniczkowa

Na staryj miedzy

Na miedzy
Kwitnie stokrotecka.
Fto se jom tu posioł?
Może pastyrecka?

Stokrotecko
W korunie bielutki,
Cheba ci tu dobrze –
Kwiotecku malutki.

Posłuchoj,
Miedzo ci pogodo,
Co bez wieki widziała,
Co się tutok dzioło.

Tok lekcji:

1. Nauczyciel opowiada uczniom o twórcach regionu. Mówi, że żyją obok nich ludzie, którzy piszą o Ziemi Spiskiej, bardzo często piękną gwarą; wymienia przy tym kilka nazwisk (być może znajdą się uczniowie, którzy o tych poetach słyszeli). Dzięki takiemu wprowadzeniu uczniowie wiedzą, iż są wkoło nich ludzie, którzy piszą o tym, co jest im najbliższe, o tym, co otacza ich na co dzień, nie zaś o odległych krainach. Uświadamia im tym samym piękno i bogactwo rodzimego folkloru. Czas: ok. 3 min.
2. Przybliżenie sylwetki M. Waniczkowej ze szczególnym uwzględnieniem jej twórczości pisanej gwarą. Podanie uczniom krótkiej notatki. Czas: 5 min.
3. Wzorowe odczytanie wiersza przez nauczyciela. Uczniowie cicho czytają tekst.
4. Podział uczniów na 3-osobowe grupy w celu wykonania mapy wiersza na brudno. Zadaniem uczniów będzie odszukanie bohatera (stokrotki) i wykonanie rysunku skojarzeniowego, a następnie całej mapy wiersza. Pod koniec pracy, uczniowie próbują wyciągnąć wnioski, sformułować główną ideę utworu i zapisać w formie krótkiej notatki. Czas: ok. 16 min.
5. Prezentacja wyników pracy. Nauczyciel wspólnie z uczniami weryfikuje prace i wskazuje najlepszy pomysł, który zostanie przerysowany na tablicę, potem – przez uczniów – do zeszytu.
6. Wnioski: *Bohaterką wiersza jest małą stokrotka, rosnąca na miedzy. Jest jej tam dobrze w tym małym, znanym „światku". Niestety, zapomina o przeszłości, o swoich korzeniach, tradycji i historii. Dlatego powinna czasem wsłuchać się w opowieści tych, którzy pamiętają zamierzchłe czasy.*
7. Zapisanie wniosków do zeszytu.
8. Praca domowa: *Przeczytam raz jeszcze omawiane wiersze Kasprowicza i Waniczkowej. Wykorzystując mapy wykonane na lekcjach, zastanowię się, jakie mają cechy wspólne, a czym się różnią.*

TRZECIA JEDNOSTKA LEKCYJNA

Cele - uczeń:

- dostrzega związki między różnymi tekstami literackimi, dostrzega ich cechy wspólne oraz różnice,

- wyjaśnia ogólny sens poznanych utworów,
- wyszukuje w tekście cytaty na dany temat i korzysta z nich w swoich wypowiedziach, wypowiadając się na dany temat, uzasadnia swoje zdanie,
- pracując z tekstem, formułuje notatki na zadany temat,
- potrafi samodzielnie napisać rozprawkę.

Metody:
- Praca z tekstem,
- Metoda oglądowa,
- Metoda problemowa,
- Pogadanka heurystyczna (elementy),
- Dyskusja.

Formy pracy:
- Praca zbiorowa,
- Praca indywidualna.

Pomoce naukowe:
- Tekst M. Waniczkowej „Na staryj miedzy",
- Tekst J. Kasprowicza „Krzak dzikiej róży w Ciemnych Smreczynach".

Tok lekcji:

5. Wyszukiwanie cech wspólnych poznanych utworów. W tym celu uczniowie zakreślają odpowiednie pojęcia na wykonanych wcześniej mapach wierszy, po czym wypisują je na tablicy.
6. Wnioski: Wspólny temat – przyroda, roślinność, obawy, przemijanie itp.
7. Uczniowie wspólnie zastanawiają się nad tym, jakie znaczenie ma dla nich wiersz słynnego poety J. Kasprowicza, a jakie – mało znanej córki Spisza, M. Waniczek. Który z poznanych utworów bardziej do nich przemawia i dlaczego? Odpowiedź zapisują samodzielnie do zeszytu w formie krótkiej notatki (3-5 zdań).
8. Nauczyciel prowokuje dyskusję na temat: *Dlaczego wiersze M. Waniczek nie są tak popularne jak utwory J. Kasprowicza?*
9. Praca domowa: *Wybiorę jeden z omawianych wierszy (M. Waniczkowa „Na staryj miedzy", J. Kasprowicz „Krzak dzikiej róży w Ciemnych Smreczynach"). W formie rozprawki, napiszę, dlaczego mnie urzekł.*

Jan Kasprowicz *Krzak dzikiej róży w Ciemnych Smreczynach* - mapa wiersza

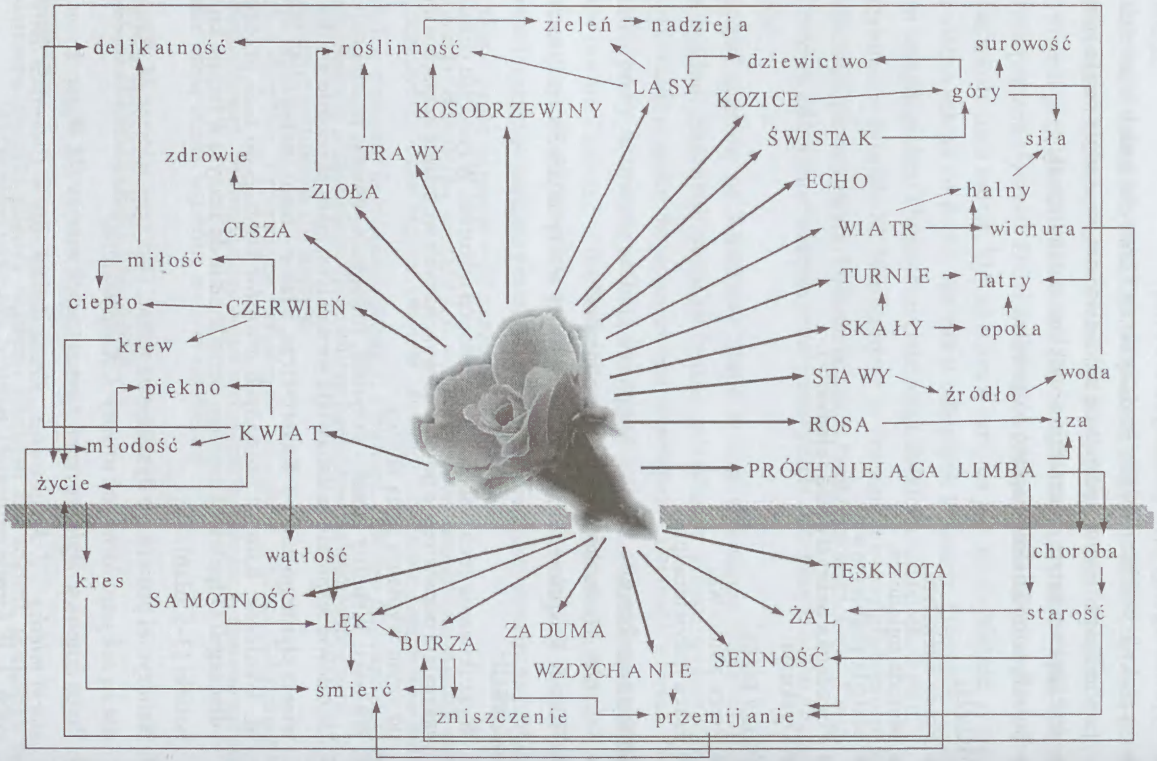

Maria Waniczek *Na staryj miedzy* - mapa wiersza

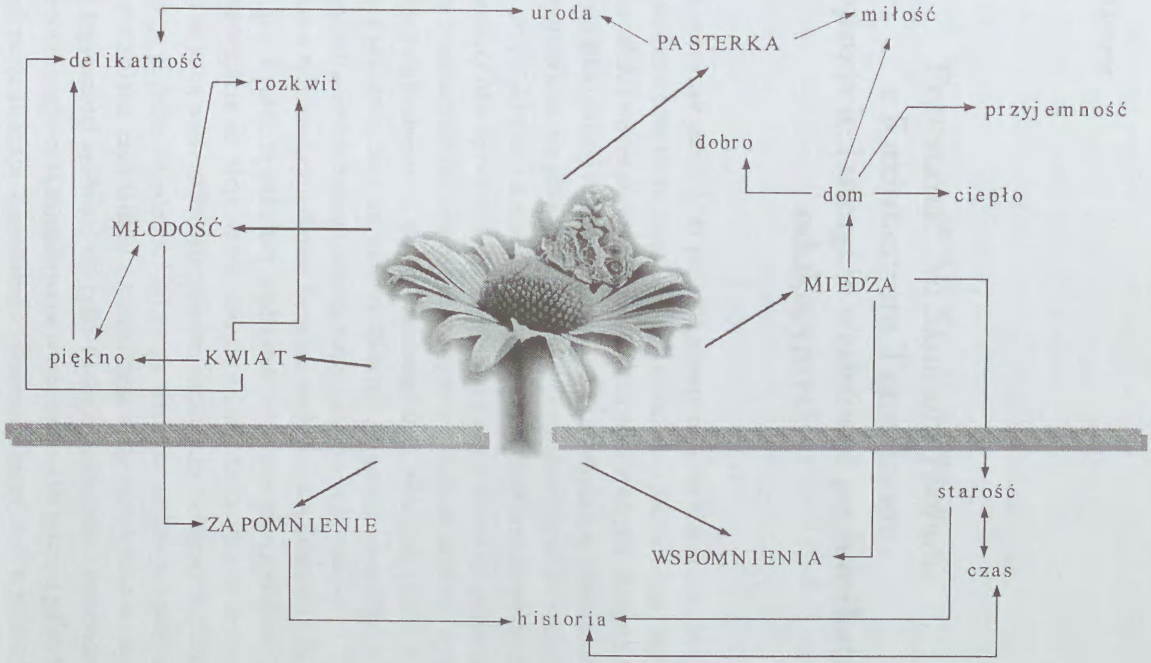

Daniel Skwirut

Przystanąć *Na Skalnym Podhalu* z Kazimierzem Tetmajerem. Propozycje i uwagi w wędrówce po ścieżkach edukacyjnych

Nowoczesny nauczyciel posiada prawie niczym nieograniczoną swobodę w doborze programu kształcenia literackiego i językowego. Jedynym kryterium selektywnym pozostaje arystotelesowska doktryna złotego środka, a nade wszystko zdrowy rozsądek przy twórczej swobodzie w nauczaniu. Sam wybór podręcznika dla poszczególnych klas jest zadaniem wcale niełatwym, gdyż nie przywykliśmy jeszcze do takiej różnorodności prezentowanych treści w kuszącej oko oprawie. Chyba niejeden z nas podczas tej pasjonującej przygody zastanawiał się, czy nie lepiej byłoby przenieść niektóre z proponowanych podręczników z działu szkolnego do... akademickiego. W tym kontekście przedwojenny uniwersytecki tytuł: *polonisty - magistra wszech nauk humanistycznych* nabiera dzisiaj nowej, *europejskiej* jakości.

Piszę o tym nieprzypadkowo, bowiem obok wciąż wartościowych, choć utartych już ścieżek w szkolnej wędrówce przez literaturę, proponuje się poloniście wejście na nieprzetarte jeszcze szlaki. Atrakcyjne to wyzwanie, ale niesie ze sobą wiele niebezpieczeństw, zasadniczo związanych z brakiem kompetencji w danej dziedzinie. Do grupy tematów niełatwych zalicza się szeroko rozumiane zagadnienie regionalizmu. Cele kształcenia w zakresie tematyki regionalnej spełniają nie tylko funkcje poznawcze i informacyjne, ale także coraz częściej są formułowane w odniesieniu do sytuacji polityczno-społecznej naszego kraju. Zagadnienie tożsamości narodowej w jednoczącej się Europie jest jednym z gorących tematów współczesności, które szkoła

- i to na każdym szczeblu -winna podejmować. Pamiętajmy przy tej okazji także o celach wychowawczych edukacji proregionalnej. Nierzadko bowiem zjawiska kultury ludowej bywają postrzegane jako przejaw wstecznictwa i są niesłusznie marginalizowane. Szacunek dla tradycji i traktowanie kultury ludowej jako dziedzictwa narodowego trzeba mocniej zaakcentować w modelu kształcenia literackiego, zwłaszcza przy analizie arcydzieł romantyzmu czy młodopolskich fascynacji ludowością ścieżki edukacyjne w gimnazjum słusznie tę kwestię podejmują. Sprawa to niebagatelna, bowiem każdy uczeń musi wynieść ze szkoły przeświadczenie o niezaprzeczalnej wartości tradycji narodowej, reprezentowanej przez odmienne obyczaje, ubiór, język małych ojczyzn. Taka postawa stanowi punkt wyjścia do akceptacji wielokulturowości w globalnej wiosce świata, a ponadto gwarantuje, że młode pokolenie nie zatraci poczucia narodowej tożsamości w przekonaniu o pełnoprawnej przynależności do wspólnoty europejskiej

Literackim wyrazem manii tatrzańskiej modernistów jest cykl *Na Skalnym Podhalu* Kazimierza Tetmajera, który zbyt rzadko trafia do tematów lekcji. Rangi artystycznej tych tekstów nie sposób kwestionować. Problemy, jakie napotyka nauczyciel wędrując przez *Skalne Podhale* Tetmajera, są natury moralnej, edytorskiej i - rzecz jasna - językowej.

O moralnym aspekcie góralszczyzny

Realizm tych opowieści góralskich i faktograficzna dokładność scenerii opisywanych zdarzeń (możemy z mapą Tatr śledzić losy bohaterów!) były już w trakcie drukowania składowych opowiastek, w latach 1901 - 1912, przyczyną wielu nieporozumień. Recepcja *Skalnego Podhala* wśród górali jest zjawiskiem niezwykle ciekawym socjologicznie i psychologicznie. Fakt nobilitacji ludu podhalańskiego przez uwiecznienie go w słowie pisanym, łączył się z bezwzględną przezeń akceptacją, często wstrząsającej, fabuły opowiadań Tetmajera. Żeby nie być gołosłownym, przypatrzmy się kilku historiom, celowo pomijając wszelkie okoliczności łagodzące.

Tytułowa *Krystka* wypaliła z zazdrości oczy Jadwigi, dlatego że ich błękit oczarował pasterza Jaśka,w którym, jak nietrudno dociec, Krystka była zakochana. *Jak wzieni Wojtka Chrońca* – tu posłużę się cytatem: [Wojtek]

parsknął i spojrzał dookoła. Wałęcak jak mięso, Kasia podeptana, pokaleczona, zaduszona, zagnieciona w tłumie, we krwi na ziemi[1] [oczywiście za sprawą swego ukochanego ...Wojtka]

Jak się Michał Łojas powiesił to przejmujące studium socjologiczne i psychologiczne o jednostce przegrywającej z twardym prawem społeczności.

O Bartku Gronikowskim Raubszycu - posłużę się finałowym dla naszej kwestii cytatem: [Bartek] *przed świtaniem, kiedy się podkradł w to miejsce, aby Dobrowolskiemu, gdyby jeszcze żył, łeb obuchem ciupagi rozkruszyć, znalazł go ogryzionego do kości, znać, że nie tylko przez mrówki, ale i przez wilki.*[2]

To katalogowe wyliczenie, jak z kroniki kryminalnej, można przedłużać: *Orlice, Jakie jest serce matki* (jest to najbardziej dojmujące ze znanych mi opowiadań Tetmajera), *Szczepan bez ziemi,* itd.

Przy tym wyliczeniu trudno zrozumieć entuzjazm górali współczesnych Tetmajerowi. Odbiorem *Skalnego Podhala* zaskoczony był także sam autor. W *Przedmowie* do wydania jubileuszowego z 1914 roku ostro bronił swoich praw autorskich i fikcyjności zdarzeń:

*Zaznaczyć także muszę i zaznaczam jak najwyraźniej, że między Skalnym Podhalem a dzisiejszą góralszczyzną, zwłaszcza zaś dzisiejszym Zakopanem, nie ma żadnego związku. Ci [...] z górali, którzy mówią, że to jest o nich pisane, mylą się najdokładniej.*I prawie na koniec dodaje: *Nie miałem nigdy najmniejszej intencji pisać z myślą o chłopach góralskich jako czytelnikach. Tym mniej o tym właśnie typie chłopów, który jeszcze nie jest człowiekiem zdolnym pojąć, co czyta, a już czytuje*[3].

Jaka zatem jest koncepcja człowieka Tetmajera i kim są ci ludzie? Ks. prof. Józef Tischner odpowiada:

Są bezpośrednim wyrazem nigdy do końca nieokiełznanego żywiołu [...] Są tacy, jakimi czyni ich pasja życia. Zanurzeni w strumieniu życia, przeżywają do skrajności swą przygodę z życiem. A przecież nie są niewolnikami tego strumienia. Trzech rzeczy są świadomi: wolności, śmierci, honoru. Dzięki temu ludzie ci osiągają duchową niepodległość[4].

[1] Cyt. [za:] K. Tetmajer, Na Skalnym Podhalu, oprac. J. Kolbuszowski, BN I 290, Wrocław 1998, s. 93.

[2] Op. cit. str. 148.

[3] Cyt. [za:] Na Skalnym Podhalu, Kraków 1914, s. 9 – 11.

[4] niepodległość. Tischner , Zaśpiew na sztukę narodową [w:] Między Tatrami a niebem. Studia o K. Tetmajerze wygłoszone na sesji w Ludźmierzu 14 czerwca 1986 , Nowy Sącz 1987, s. 33.

Co do tego, że ludzie *Skalnego Podhala* wyrażają nieokiełznany witalizm życiowy, można się zgodzić. Jednak teza o ich *niepodległości duchowej* jest trudna do uzasadnienia w cytowanych tu tekstach i wyraża zbyt idealistyczne podejście do zagadnienia. Problem ten można rozszerzyć na relację: *sacrum ~ profanum* wśród górali, wyraźnie pobrzmiewającej w wielu opowiadaniach. Tetmajer miał wielki szacunek dla ks. Stolarczyka, pierwszego proboszcza w Zakopanem, który rozpoczął misję ewangelizacyjną na Podhalu. W związku z tym świat góralskich wyobrażeń o Bogu ukształtował się na zasadzie kontaminacji wierzeń ludowych i religii katolickiej. Moim zdaniem kluczem do zrozumienia fenomenu *Na Skalnym Podhalu* jest odwołanie się do tradycji antycznej. G. Reale w swojej czterotomowej *Historii filozofii starożytnej* tak określa sposób egzystencji w Grecji Homera:

Tym, czego bóstwo wymaga od człowieka, nie jest bynajmniej wewnętrzna przemiana jego sposobu myślenia, nie jest walka z jego naturalnymi skłonnościami i z jego popędami, gdyż wszystko, co dla człowieka jest naturalne, to także wobec bóstwa uchodzi za słuszne[5].

W ten sposób definiuje się nam relacja Boga i etyki człowieka w *Na Skalnym Podhalu,* a w jej kontekście sam aspekt moralny. Religia naturalistyczna jest gwarantem działań praktycznych, zarówno u Homera, jak i u Tetmajera. Konsekwencje takiej wizji teologiczno - antropologicznej są jednoznaczne: ludzie ci nie mają w sobie pewnego organu moralnego odpowiedzialnego za sądy etyczne, brak im woli jako władzy. Zatem nie może być mowy o dojrzewaniu do niepodległości, ponieważ kryterium moralności jest tu etyka militarno - heroiczna, wola władcy, czyli silniejszego, jest a priori słuszna i wiążąca. Współczesna ocena homeryckiej cywilizacji, zwanej prymitywną, a zatem poniekąd i *Skalnego Podhala,* skłania się ku stwierdzeniu, że moralne zachowanie człowieka wyznaczone jest społeczną praktyką. Co więcej znamiona takiej postawy, w której przedfilozoficzny brak woli jako władzy do identyfikacji w sobie organu moralnej odpowiedzialności, urastają do rangi konstytutywnych przy definicji człowieka pofilozoficznego, którym „my" jesteśmy[6]. Ten radykalny pogląd kwestionuje całość filozofii, od Platona począwszy.

[5] G. Reale, Historia filozofii starożytnej, przeł. Iwo Zieliński, Lublin 2000, s. 47.

[6] Zob. A. Snell, Odkrycie umysłu, Oxford 1948; B. Williams, Wstyd i konieczność, Oxford 1955.

Na pytanie: jak to się dzieje, że człowiek Tetmajera nie ma wątpliwości, co do swojego życia, odpowiedź tkwi w przekonaniu, że jest on zdeterminowany przez funkcję społeczną, obyczaj, który całkowicie go określa. To nie jest kultura winy; zbójnik może zabić, bo to wlicza się w „ryzyko zawodowe", może grabić, bo *złodziejstwo to hłopska rzecz. Nie ukradnie, kto nie potrefi*[7] *i* Bartek Gronikowski bez wahania wydał wyrok na Dobrowolskiego, bo *hoćjek na swojego patrona i na świentom Magdalenę przysiengoł, wierzyć-eś nie kcial, niewinnego mnie cyk ta beł winny, abo nie, to lo tobie jek był niewinny*[8] [w istocie Bartek był winien zarzucanych mu czynów]. Świat takich motywacji jest nieprzyjemny i odpychający, ale niekiedy przerażająco bliski współczesnemu.

W najnowszym wyborze *Na Skalnym Podhalu*[9] pominięto teksty tu cytowane (prócz: *Jakie jest serce matki...).* Zapewne przy selekcji opowiadań autorzy postawili sobie pytanie o cele wychowawcze, jakie te teksty realizują, bowiem problematyka moralna opowieści Tetmajera jest dosyć złożona. Dodajmy, że na obwolucie widnieje napis: *lektura szkolna.* Z tej perspektywy dobór tekstów wydaje się uzasadniony. Z drugiej jednak strony szeroko współcześnie dyskutowana w mass - mediach kwestia relatywizmu etycznego i narastającej fali brutalnej przemocy wśród młodzieży prowokuje do podjęcia dyskusji nad tą problematyką na kanwie cytowanych tu tekstów. Lektura i dyskusja kontrolowana są niezwykle pouczające w praktyce szkolnej, a temat doskonale nadaje się na lekcję wychowawczą.

O kwestii edytorskiej i językowej *Skalnego Podhala*

Problemy natury technicznej wiążą się z edytorskim opracowaniem tekstów Tetmajera. Pierwsze wydanie *Na Skalnym...* z 1903 r. zawiera zapis tekstu najbliższy fonetycznemu brzmieniu mowy góralskiej. W gwarze podhalańskiej bowiem istnieją takie głoski, które nie mają swojego graficznego odpowiednika w alfabecie języka ogólnego. Dotyczy to zwłaszcza dawnych długich samogłosek: *a* i *e,* które w języku ogólnym zrównały się ze swoimi

[7] K. Tetmajer, Na Skalnym Podhalu, oprac. J. Kolbuszowski, BN I 290, Wrocław 1998, s. 44.
[8] Op. cit., s 147.
[9] K. Tetmajer, Na Skalnym Podhalu (wybór, lektura szkolna), Zielona Sowa, Kraków 2000.

krótkimi wariantami artykulacyjnymi. Na Podhalu dawne długie *a* do dziś wymawiane jest jako dźwięk pośredni między *a* i o, natomiast długie *e* jako dźwięk pośredni między *e* i *y*. To właśnie kwestia zapisu tych samogłosek przysparzała wydawcom wielu problemów. Tetmajer problem ten rozwiązał następująco:

Sposobu wymawiania niektórych głosek u Podhalanów nie mogłem uwidocznić tak, jakby należało, gdyż do tego musiałbym używać specyalnych naukowych znaków, których belletrystyka nie znosi. Kto zna gwarę podhalańską, będzie wiedział, jak trzeba wymawiać; kto nie, lepiej żeby wymawiał trochę błędnie, niż zupełnie źle. Zresztą to mała rzecz[10]

Niestety, powojenne wydania *Skalnego Podhala* skutecznie dążyły do zgubnego ujednolicenia zapisu na rzecz rzekomego ułatwienia odbioru tekstu gwarowego. W związku z tym, jeżeli w tekście *Śpiących rycerzy* czytamy: *Jo se to nieroz myślał o tem i medetujem se, a i Faklek znał i słysałek, jako opowiadał* to z całą pewnością żaden native-speaker gwary góralskiej nie wymówi podkreślonych samogłosek w zapisany powyżej sposób, lecz artykulacyjnie zbliży je do *o*. Różnica ta, choć na pozór niewielka, nadaje tekstowi brzmienie autentyczne.

Sprawa jest dość klarowna dla osób, które są choćby osłuchane z gwarą góralską, gdyż niejako intuicyjnie mogą rozróżnić poprawność fonetyczną niektórych form. Jednak praktyczna znajomość gwary podhalańskiej nie jest konieczna do pracy z tekstem, bowiem odpowiedzi na większość pytań przynosi nam gramatyka historyczna języka polskiego. Trzeba pamiętać, że gwary są żywymi skamielinami dawnych form języka ogólnego, dlatego nie ma powodu, by traktować je jako odrębne „języki polskie", gdyż stanowią one diachroniczną całość żywego systemu.[11]

A gdy się zbudzą Śpiący rycerze... Wyprawa w bajeczny świat Tatr z Kazimierzem Przerwą - Tetmajerem

W szkole podstawowej i gimnazjum proponuję wątek *Śpiących rycerzy* na wesoło.

---

[10] K. Tetmajer, Na Skalnym Podhalu, Kraków 1903, s. 3-4.

[11] Pokrótce wszystkie gwary polskie omawia leksykon: S. Dubisz i in. , Dialekty i gwary polskie, Warszawa 1995.

Przeprowadzamy sondę wśród uczniów na temat ich znajomości Podhala. Na kolejnej stronie znajduje się wynik takiego badania, uzyskany na prowadzonej przeze mnie lekcji w klasie VI.

Zauważmy, że każdy element tej *burzy mózgów* może być punktem wyjścia do charakterystyki Podhala. Oczywiście umownie kwalifikujemy *Brathanki* i *Golec uOrkiestra* do Podhala. Takie błędy uogólnień są wcale nierzadkie, bo na ogół nie precyzujemy, czy mówiąc o góralach, mamy na myśli tych tatrzańskich, spiskich, sądeckich a może żywieckich. Podobnie, w potocznym rozumieniu, często utożsamia się Orawę, Gorce, Spisz, a nawet Sądecczyznę z Podhalem. Gwoli uściślenia dodajmy, że mówiąc o Skalnym Podhalu mamy na myśli obszar, wyznaczony takimi miejscowościami jak: Zakopane, Czarny Dunajec, Odrowąż, Nowy Targ, Czorsztyn, Bukowina Tatrzańska - wraz ze wszystkimi wsiami w tym obszarze. Różnice między tymi regionami obejmują nie tylko zagadnienia leksykalne i fonetyczne, ale także dotyczą symboliki ozdobnych wzorów w stroju góralskim i spraw obyczajowych. Warto przestudiować z uczniami barwne fotografie, na których zauważymy, jak różnią się w szczegółach stroje górali tatrzańskich od orawskich, spiskich czy gorczańskich. Im dalej od skalistej i nieurodzajnej gleby Podhala, tym ziemię pokrywa bujniejsza szata roślinna. Podobnie dzieje się z elementami ubioru górali: im dalej od Tatr, tym bogatsze ozdobne wzory pokrywają portki, koszule, cuchy (zasada mimesis w sztuce ludowej).

Drugi etap lekcji to poszukiwanie śpiących rycerzy w Giewoncie. Góra ta uważana jest za wielkiego śpiącego rycerza. Warto go poszukać, przeglądając różne ujęcia panoramy Tatr. Możemy być pewni, że fantazja naszych uczniów dostrzeże jeszcze wielu, prócz tych powszechnie znanych, *zaśpionych rycerzy* w Giewoncie. Przypomina to wpatrywanie się w trójwymiarowe *Magiczne oko*.

W zależności od wieku uczniów i zaplanowanych godzin na pracę z tekstem gwarowym możemy wykorzystać wersję bez tłumaczenia lub z tłumaczeniem. W proponowanej tu wersji zdecydowałem się na zapis najbliższy fonetycznemu (z zamianą *a* na *o*), choć - jak już wspomniałem - wszystkie powojenne wydania dążą do pozornego tylko uczytelnienia tekstu[12]

[12] Bliski ideału fonetycznego zapisu tekstu gwarowego jest: J. Tischner, Filozofia po góralsku, Kraków 2001.

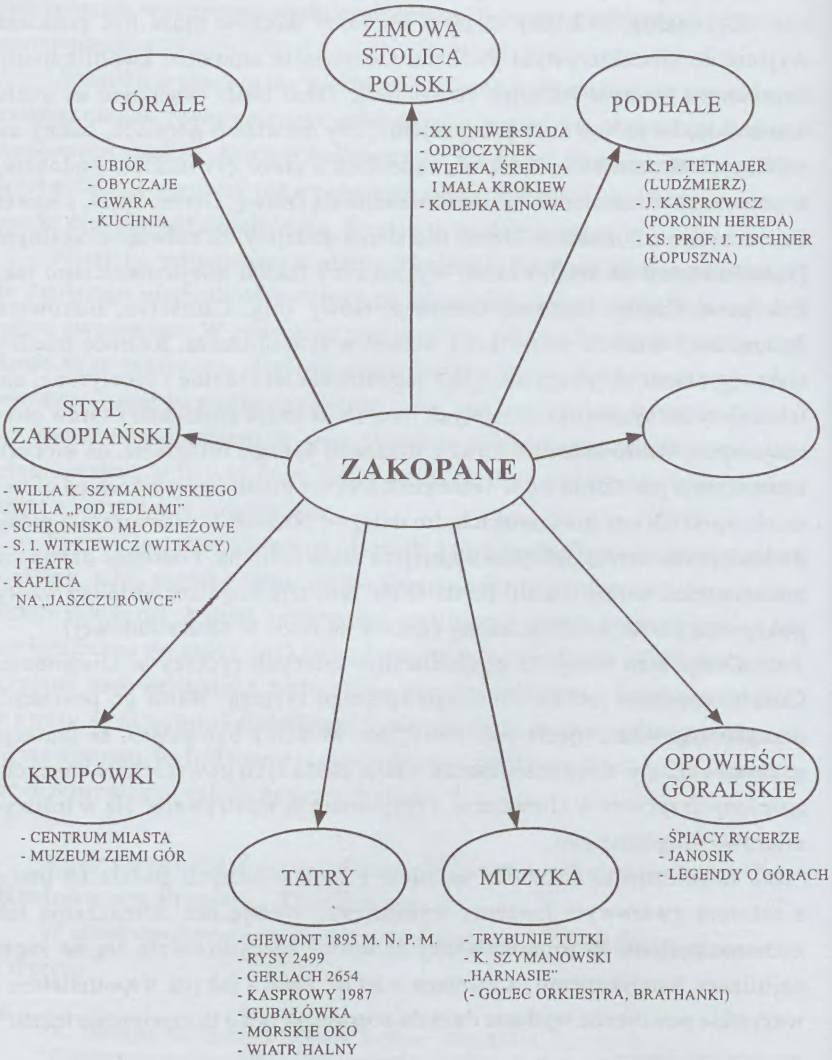
ZAKOPANE
ZIMOWA STOLICA POLSKI
- XX UNIWERSJADA
- ODPOCZYNEK
- WIELKA, ŚREDNIA I MAŁA KROKIEW
- KOLEJKA LINOWA
GÓRALE
- UBIÓR
- OBYCZAJE
- GWARA
- KUCHNIA
PODHALE
- K. P. TETMAJER (LUDŹMIERZ)
- J. KASPROWICZ (PORONIN HEREDA)
- KS. PROF. J. TISCHNER (ŁOPUSZNA)
STYL ZAKOPIAŃSKI
- WILLA K. SZYMANOWSKIEGO
- WILLA „POD JEDLAMI"
- SCHRONISKO MŁODZIEŻOWE
- S. I. WITKIEWICZ (WITKACY) I TEATR
- KAPLICA NA „JASZCZURÓWCE"
KRUPÓWKI
- CENTRUM MIASTA
- MUZEUM ZIEMI GÓR
TATRY
- GIEWONT 1895 M. N. P. M.
- RYSY 2499
- GERLACH 2654
- KASPROWY 1987
- GUBAŁÓWKA
- MORSKIE OKO
- WIATR HALNY
MUZYKA
- TRYBUNIE TUTKI
- K. SZYMANOWSKI „HARNASIE"
(- GOLEC ORKIESTRA, BRATHANKI)
OPOWIEŚCI GÓRALSKIE
- ŚPIĄCY RYCERZE
- JANOSIK
- LEGENDY O GÓRACH

W słuszności tej decyzji utwierdziła mnie Wanda Czubernatowa, współczesna poetka ludowa, która - zaproszona do odczytania tekstu Tetmajera - wszelkie fonetyczne rozbieżności rozstrzygnęła w uwidoczniony poniżej sposób.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer
ŚPIĄCY RYCERZE
(JAKBY O NICH CHŁOP OPOWIEDZIEĆ POWINIEN) O zaśpionyk rycerzak opowiadajom, ze majom być kajsi zaśpioni w Giewoncie. Konie
(O uśpionych rycerzach opowiadają, że mają być gdzieś uśpieni w Giewoncie. Konie
hań stojom przy złobak, bo ig hań widzioł kowol, Fakła, co ig kuł. Bo sie im podkowy
tam stoją przy żłobach, bo je tam widział kowal, Fakla, co je kuł. Bo się im podkowy
psujom i przekuwać ig trzeba.
psują i przekuwać je trzeba.
Janioł po tego Fakle do wsi, w Kościeliska, chodzie! kielka razy za jego zywobycia.
Anioł po tego Faklę do wsi, w Kościeliska, chodził kilka razy za jego życia..
Jest hań grota niezmierna, ciemna, ino sie kaganki świecom po ścianak. Ci rycerze
Jest tam grota niezmierna, ciemna, tylko się kaganki świecą po ścianach. Ci rycerze
śpiom, a co dziesieńć lot to nostarsy pomiendzy niemi podźwiguje głowę i pyto sie janioła,
śpią, a co dziesięć lat to najstarszy pomiędzy nimi podnosi głowę i pyta się anioła,
co ig pilnuje:
co ich pilnuje:
- Cy juz cas?
- Czy już czas?
I sytka rycerze podźwigujom głowy w hełmak zelaznyk, ale janioł odpowiado:
I wszyscy rycerze podnoszą głowy w hełmach żelaznych, ale anioł odpowiada:
- Nie. Śpijcie.
- Nie. Śpijcie.
I śpiom dalej.
I śpią dalej.

Nad niemi jest skała wielga i głęboko do ziemie trza iść ku nim. Ino ze hań nie trefi jacy ten,

Nad nimi jest skała wielka i głęboko do ziemi trzeba iść ku nim. Jednakże tam nie trafi (nikt,prócz tego,

co go janioł pilnujęcy powiedzie.

co go anioł pilnujący poprowadzi

Jo se to nieroz myśloł o tem i medetujem se, a i Faklek znoł i słysołek, jako opowiadoł.

Ja sobie to nieraz myślałem o tym i medytuję sobie, a i Faklę znałem i słyszałem, jak opowiadał.

Jo se to nieroz myślem i myślem se: Może to i być. Mozom być zaśpioni rycerze w

Ja sobie to nieraz myślę i myślę sobie: Może to i być. Mogą być uśpieni rycerze w

Giewoncie, bo sytko w Boskiej mocy.

Giewoncie, bo wszystko w Boskiej mocy.

Ale se i to myślem kieniekie, ze wto wie, jako to? Cy som nie jest w naskik hłopskik

Ale sobie i to myślę niekiedy, że kto wie, jak to (jest)? Czy (nie jest tak, że) w naszych chłopskich

piersiak zaśpioni śpiący rycerze i cy to pote ta skała, kany śpiom, to nie my?...

piersiach (są) uśpieni śpiący rycerze i czy to w końcu ta skała, gdzie śpią, to nie my?..

1. Wymowa:
   - akcent: „zaśpioni", „przy złobak"
   - k' zamiast 'ch' na końcu wyrazu: „O zaśpionyk rycerzak", „naskik hłopskik piersiak",
   - niektóre samogłoski: „kowoł"(kowal), „widzioł"(widział), „"opowiadojom"(opowiadają)
   - niektóre spółgłoski: „Cy juz cas"(Czy już czas), „ze"(że),
2. Szyk wyrazów. „skała wielga", „grota ciemna"

ŚPIĄCY RYCERZE
(JAKBY O NICH CHŁOP OPOWIEDZIEĆ POWINIEN)

O zaśpionyk rycerzak opowiadajom, ze majom być kajsi zaśpioni w Giewoncie. Konie hań stojom przy złobak, bo ig hań widzioł kowol, Fakla, co ig kuł. Bo sie im podkowy psujom i przekuwać ig trzeba.

Janioł po tego Fakle do wsi, w Kościeliska, chodziel kielka razy za jego zywobycia.

Jest hań grota niezmierna, ciemna, ino sie kaganki świecom po ścianak. Ci rycerze śpiom, a co dziesieńć lot to nostarsy pomiendzy niemi podźwiguje głowę i pyto sie janioła co ig pilnuje:

- Cy juz cas?

I sytka rycerze podźwigujom głowy w hełmak zelaznyk, ale janioł odpowiado:

- Nie. Śpijcie. I śpiom dalej.

Nad niemi jest skała wielga i głęboko do ziemie trza iść ku nim. Ino ze hań nie trefi jacy ten, co go janioł pilnujęcy powiedzie.

Jo se to nieroz myśloł o tem i medetujem se, a i Fakle znoł i słysołek, jako opowiadoł.

Jo se to nieroz myślem i myślem se: Może to i być. Mozom być zaśpioni rycerze w Giewoncie, bo sytko w Boskiej mocy.

Ale se i to myślem kieniekie, ze wto wie, jako to? Cy som nie jest w naskik hłopskik piersiak zaśpioni śpiący rycerze i cy to pote ta skała, kany śpiom, to nie my?...

Prawidłowo odczytany tekst wywołuje niesamowite wrażenie. Namawiam do skorzystania z wersji nietłumaczonej. Ćwiczenia pod tekstem są wprawką dla dzieci *w roli szkolnego dialektologa.* Warto pokusić się o klasową definicję gwary. Może ona brzmieć tak: *Specyficzna odmiana języka polskiego, typowa dla ludności wiejskiej, obejmująca pewien obszar kraju (np. gwara góralska jest typowa dla Podhala).*

Oczywiście nie możemy odmówić uczniom przyjemności napisania, stylizowanego na gwarę, opowiadania pt: *A gdy się zbudzą Śpiący rycerze....* Wyniki tych próbek stylizacyjnych mogą nas zaskoczyć. Prezentuję tu dwie prace szóstoklasistów z Krakowa:

Wersja katastroficzna - *A gdy się uobudzom zaśpieni rycerze, panocku, skały sie zburzom i sytka rycerze pójdom w świat, bo ik juz nik nie czyma! Będą sie bawić, tańcyć aze sie ziemia rozłupie, o Jezu!*

Wersja rymowana - *A gdy się zbudzą Śpiący rycerze/ podwiną sobie kołnierze/ z chmur odległych powstaną/I już tam na zawsze pozostaną / Będą władać Zakopanem /I zostaną dobrym kompanem /Ludzi i zwierząt przyjacielem /I będą ze wszystkimi dzielić się weselem.*

Wariacje na temat *Śpiących rycerzy*

1. *Porozmawiajmy o stylu i stylizacji na podstawie Śpiących rycerzy.*

Pomocne w zrozumieniu istoty stylizacji literackiej będą zajęcia z cyklu: *Mój wymarzony dom* (projekt) lub *Dom Mody...* (nazwę wymyśla uczeń) *prezentuje...* W obu przypadkach podczas gali finałowej uczniowie przedstawiają swoje pomysły przed wnikliwymi jurorami (ćwiczymy sztukę prezentacji), motywując względami estetycznymi bądź tylko artystycznymi, zastosowane rozwiązania i innowacje w swoich projektach. Zadanie to utwierdza uczniów w przekonaniu o celowości każdego zabiegu w sztuce i z pewnością pomoże nam przy pracy nie tylko z tekstami gwarowymi.

2. *Kontynuacje i nawiązania do wątku Śpiących rycerzy*[13].

Proponuję wiersze W. Czubernatowej: *Śpiący rycerze w Tatrach* i *Trzej rycerze śpiący.*

Trzej rycerze śpiący

Wyrwidąb i Waligóra
A jo Mały Miki
Tyn od lasu, tyn od górek
Jo od polityki
Obudził sie śpiący rycerz
Porusył drugiego

[13] A. Gis, Zrozumieć słowo. Podręcznik do kształcenia literackiego. Gimnazjum I, Poznań 1999, podejmuje wątek śpiących rycerzy w kontekście omawianej tu historii Tetmajera, a także w wersji Kasprowicza, Gałczyńskiego (Teatrzyk Zielona Gęś [...] Siedmiu braci śpiących). Niestety, tekst gwarowy Tetmajera przedrukowany jest z błędami.

A tyn drugi, co mioł robić?
Obudził trzeciego.
Śpiący rycerze, spali w ciasnocie
Takie tego skutki, ze dwaj som duzi
I w miarę grubi, a trzeci malutki!
Śpiący rycerze spali przez wieki
Pod sercem Giewontu
Pokiela z tom olimpiadom
Nie zrobili mątu.
Wyrwidąb i Waligóra
I tyn Mały Miki
Osiodłali karę konie
Wydając okrzyki:
- Siodłoj konie siodłoj
W siodełko bogate
Kapke my zaspali
Trzeba gnać za NATem!
A jak nie zdążymy
Śtanas nasa śtana
Będziemy grać w kinie
U pana Hoffmana!

Śpiący rycerze w Tatrach

Hej, śpiący rycerze, pod scytem, przy scycie
Hej, wleźli my do NATO, a wy cięgiem śpicie

Wleźli my do NATO w dwuszeregu równo
Hej, z jednyj strony korzyść, z drugiej strony gówno.

Stare samoloty, jesće starso kadra
Hej, a rekruty jedzom suchom kasze z wiadra!

Giewoncie, Giewoncie, jedyny ratunku!
Hej, obudź ze rycerzy do asynterunku!

Przy ich omówieniu zastanówmy się z uczniami:
- po co przywołuje autorka motyw śpiących rycerzy? Jak ocenia współczesną nam rzeczywistość?
- jakie zadania stoją przed wojskiem uśpionym w Giewoncie? Czy jest dla nich miejsce w Europie?
- w jakiej konwencji literackiej opisane są „wydarzenia" spod Giewontu?

3. Szersze omówienie wątku śpiących rycerzy dał Tetmajer w *Bajecznym świecie Tatr*[14]. Opowieść o wojsku śpiącym w Tatrach wkłada w usta znanego już kowala Fakli. Jego opowieść wystarczy nieco udramatyzować i powstaje nam klasowa sztuka o wojsku uśpionym w Jaskini Pisanej. F. Ziejka w *Złotej legendzie chłopów polskich*[15] omawia podejmowane próby scenicznych adaptacji historii śpiącego wojska w Tatrach wraz z funkcjonowaniem tego motywu w kulturze polskiej. Niektóre z cytowanych tam fragmentów nadają się do wykorzystania w wersji uczniowskiej.

4. *Wojsko śpiące jest - to my o tym dobrze wiemy. Niech ino każdy wsłucha się w serce swoje .... Co ono mu zatętni, kiedy hasło przyleci: już czas*[16]

Tak sformułowany temat lekcji stanowi punkt wyjścia do rozważań nad uniwersalizmem treści płynącej z tej legendy. Warto w nawiązaniu omówić fragment *Za sytko* (z: *Na Skalnym Podhalu)* jako przykład bezprecedensowego zrywu patriotycznego ludu chochołowskiego do walki o wolność ojczyzny. Patriotyczne: *Juz cas* zabrzmiało w ich sercach, choć był to czyn z góry skazany na niepowodzenie w obliczu polityki zaborcy. Cytowana tu książka F. Ziejki daje pogląd na to, jak aktualizowano motyw śpiącego wojska na przestrzeni dziejów.

Tematy do dyskusji i refleksji:
Czy już czas: - spytać siebie, dokąd idę?
- wziąć odpowiedzialność za siebie / drugą osobę?
- spoważnieć?
- myśleć o szkole średniej / studiach?

[14] K. Tetmajer, Bajeczny świat Tatr, Warszawa 1906, s. 25 – 31.
[15] F. Ziejka, Złota legenda chłopów polskich, Warszawa 1984.
[16] W. Orkan, cyt. [za:] F. Ziejka, op. cit. s. 69.

- być dla siebie *sterem, żeglarzem, okrętem?*
- uznać / zakwestionować autorytety?

* * *

Tradycja ludowa jest dla nas niewyczerpanym źródłem inspiracji. Wielcy artyści doceniali rangę tej skarbnicy wiedzy, czerpiąc z niej jak z *krynicy studziennej*. W *Na Skalnym Podhalu* Tetmajera znaleźć możemy problemy nieobce także dzisiejszemu czytelnikowi. Przede wszystkim opowieści tych należy słuchać, więc może kiedyś uda się nagrać tekst nieskażony naleciałościami języka ogólnego, by wydobyć moc słowa ukrytą w tych opowiastkach. Na razie przed nami - nauczycielami - stoi zadanie aktualizowania zapominanych powoli arcydzieł literatury ludowej.....*juz cas* przywrócić je na nowo szkole w myśl słów Tischnera:

Mnie ino o to sło, cobyście Wy - moi mili - sami umieli uszy nadstawić i zasłuchać się w totyn śpiew mądrości praojców, wtóry jako tyn potok koło nas płynie[17].

[17] J. Tischner, op. cit. s. 157.

Anna Mlekodaj

Gatunkowe wyznaczniki gawędy podhalańskiej w tekstach studentów PPWSZ w Nowym Targu

Studenci Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu w trakcie nauki na specjalności język polski mają wiele sposobności, aby studiować literaturę Podtatrza. Poznają ją zarówno w aspekcie historycznym, teoretycznoliterackim, jak i językowym. Nieobca jest im także praktyka pisarska. Ponieważ większość studentów PPWSZ to rodowici górale, studiowanie rodzimej ludowej twórczości wsparte jest więc często osobistym doświadczeniem. Zjawisko to odnosi się głównie do tradycyjnej podhalańskiej epiki ludowej, której podstawowym gatunkiem jest gawęda, zwana także gadką. Utrwalona w licznych publikacjach, ciągle utrzymuje się przy życiu dzięki temu, że nadal istnieje zainteresowanie tego rodzaju tekstami. Podobnie jak za czasów twórcy gawędy, Jana Krzeptowskiego - Sabały, jej odbiorcami są przede wszystkim (choć nie wyłącznie) przyjeżdżający w góry turyści, którzy pragną bezpośredniego kontaktu z kulturą góralską. Urozmaicają więc gawędami swoje monologi wytrawniejsi przewodnicy górscy, ożywiają swoje prelekcje ratownicy, gadki włączane bywają często w program posiadów góralskich. Młodzież podhalańska dwa razy staje w gawędziarskie szranki, czcząc pamięć mistrzów: Sabały (*Sabałowe bajania* w Bukowinie Tatrzańskiej) i Andrzeja Skupnia - Florka (przegląd w Białym Dunajcu). Tradycja i codzienność sprzyjają kultywowaniu tego podstawowego gatunku ludowej epiki na Podhalu. Można więc przyjąć, że góral świadomy tradycji swojego regionu, potrafi ułożyć gawędę realizującą pewien ogólny model gadki utrwalony w zbiorowej świadomości. Świadczą o tym prace studentów II roku na specjalności język polski PPWSZ, którzy bez

większego trudu wywiązali się z polecenia przekształcenia prostej anegdoty w gawędę. Stworzone przez nich teksty stanowić będą materiał badawczy, na którego podstawie prześledzimy współczesne realizacje wzorca gatunkowego ludowej gawędy podhalańskiej.

Bogaty dorobek podhalańskiego gawędziarstwa sprawił, że gawęda ludowa tego regionu stała się przedmiotem badań, dzięki czemu dysponujemy dziś pełnym opisem tego gatunku, dokonanym przez Marię Jazowską - Gumulską w artykule pt.: *Poetyka gawędy podhalańskiej*[1]. W celu opisu podstawowych wyznaczników gatunkowych autorka poddała reprezentatywne teksty wielopoziomowej analizie kompozycyjnej i stylistycznej, uwzględniającej warstwę narracji, kategorię czasu, kategorię komizmu oraz właściwości językowo - stylistyczne. W niniejszym artykule zastosuję tę samą metodę badawczą w stosunku do gawęd napisanych przez studentów, co pozwoli ustalić, w jakim stopniu i w jakim aspekcie teksty te realizują model gawędy podhalańskiej jako gatunku literackiego.

I. Narracja.

Gawęda w postaci literackiej naśladuje pierwotną oralność gatunku. W naturalnych sytuacjach folklorystycznych gawęda funkcjonuje w przekazie ustnym, co ma zasadniczy wpływ na strukturę tekstu. Narrator każdorazowo dostraja się do potrzeb, możliwości i zainteresowań odbiorcy, a powstały tekst jest wynikiem współpracy obu stron. W literackich wariantach gawędy możliwa jest wyłącznie imitacja naturalnej sytuacji komunikacyjnej, dzięki której gawęda zachowuje swoje podstawowe cechy gatunkowe. Autor stwarza nie tylko narratora, opowiadającego o pewnym wydarzeniu, ale również i odbiorców, do których kieruje on swoje opowiadanie. Taka sytuacja narracyjna, będąca bezpośrednim odpowiednikiem sytuacji komunikacyjnej, implikuje

[1]M. Gumulska - Jazowska, Poetyka gawędy podhalańskiej [w:] Rocznik Podhalański, t. V., Zakopane 1992, s. 167 - 180. Gawęda jako gatunek literacki była przedmiotem badań wielu badaczy. Por. m. in. K. Bartoszyński, O amorfizmie gawędy. Uwagi na marginesie *Pamątek Soplicy* [w:] Prace o literaturze i teatrze ofiarowane Z. Szweykowskiemu, Wrocław 1966, Z. Szmydtowa, Poetyka gawędy [w:] Studia i portrety, Warszawa 1969, M. Maciejewski, Gawęda jako słowo przedstawione. Z zagadnień teorii gatunku, „Roczniki Humanistyczne" 1973, nr 1, K. Brtoszyński, Gawęda prozą [w:] Słownik literatury polskiej XIX wieku, Wrocław 1991.

narrację wypowiadawczą[2], która kształtowana jest w ten sposób, aby najpełniej naśladować proces mówienia o czymś do kogoś z określoną intencją.

Studenci w swoich gawędach również imitowali pewną sytuację komunikacyjną, w której osadzany był właściwy tekst.

Dwie spośród analizowanych gawęd zaczynają się od typowych dla tekstów mówionych metatekstowych zapowiedzi mającego nastąpić opowiadania:

Opowiym wám dzisiok jak to sie mi nie poscyńściyło na UJ-cie i mama wygnała mie na bacówke na zárobek. (HP)[3]

Opowiym wám takom historyje, co to sie przýtrefiyła naprávde takiyj jednyj Zośce z Lásku. (AŻ)

Innym typowym dla gawędy sposobem akcentowania faktu, że opowiadanie dokonuje się w określonej sytuacji komunikacyjnej, jest wtrącanie w tekst narracji bezpośrednich zwrotów do słuchacza, co Maria Jazowska - Gumulska określa mianem imitacji ustno - monologowej konstrukcji[4].

W tekstach pisanych przez studentów apostrofy przybierają głównie postać drugiej osoby liczby mnogiej czasownika *wiedzieć*:

Hej, wiycie - było to za casów, kie to dopiyro auta nastały. (ATCh),
A wiycie, ze miasto to na świecie jes ino jedno. (ŁG),
I jescse cosik ta, sami juz ta wiycie co! (AS)
Ocý [miała] jak te siwe butki (no wiycie takie kwiátki). (AŻ)
Nale kiek juz haw w Rábce została, pán profesor (tyn wiycie, co nás ucom po nasymu gádać) piyknie pytajom (...) (GP)
Przýjechała se do miasta dziywka ta no wiycie co má biále włosý. (AF)

Imitowanie ustnego opowiadania gawędy objawia się również dwupłaszyznowością narracji[5], polegającą na tym, że narrator równolegle do opowiadanej historii snuje własne refleksje. Ujawniają one jego przekonania

[2] W. Winogradow, Zagadnienia narracji wypowiadawczej w stylistyce [w:] L. Spitzer, K. Vossler, W. Winogradow, Z zagadnień stylistyki, Warszawa 1973, s. 139.

[3] Cytaty tekstów zachowują oryginalną ortografię użytą przez studentów. W nawiasach podano inicjały autorów, których wykaz wraz z tytułami gawęd znajduje się na końcu artykułu.

[4] M. Jazowska - Gumulska, op. cit. ,s. 173.

[5] Ibidem, s. 174.

dotyczące współczesnego mu świata i postawę wobec prezentowanych wydarzeń. Zjawisko to również znalazło odbicie w tekstach stworzonych przez studentów. Raz narrator wyraża swoją dezaprobatę:

Trza przyznać, że nie sła za duchym współcesnyj mody, na kostuchy, co jakby holny zawiát, to by fnet porwát. (KS)

Innym razem zgorszenie:

U nás to ludziska gwarzyli, ze to be jego kochanka, bo ón bogaty, a ta panicka to mu gádała „Franciszku". Ale ostatnio to my sie dowiedzieli, ze to nowoceśnie gádać do ojca „Franciszku". No i co nowoceśniejsi gádajo do ojca „Franciszku". (MC)

Bywa również, że gorzko konstatuje:

Wiycie jako to na dziedzinie bywá, syścy syćkik znajo, no ji jak przydzie do dziedziny jaki obcy kawaler, to zaráz syścy wypytujo:
„A od kogo ón jes? - a má jakie pole?"
No dy teráz to ta sie pytajo tyz cy má, ale jakie konto! (MC)

Dość częstym chwytem kompozycyjnym wykorzystywanym przez gawędę podhalańską jest przytaczanie przez pierwszoplanowego narratora cudzej narracji, czyli zastosowanie tzw. narratora założonego[6]. Powołując się na kogoś przedstawionego bardzo ogólnie, kto rzekomo jest prawdziwym autorem opowieści (i równocześnie świadkiem lub bezpośrednim uczestnikiem opisywanych wydarzeń), opowiadający gawędę dystansuje się od jej treści.

Zjawisko to dwukrotnie wykorzystali również studenci w swoich tekstach. W pierwszym przypadku przytoczona gadka miała być antytezą do wypowiedzi pierwszoplanowego narratora:

Siedzime se ráz u Staska w chałupie: já i Jasiek z Zymbu i jesce ftosik. No i telo urádzámy. Tak mi sie jakosi zebrało na mondre gádanie, no i padám:
- Tak se myślem o tym świecie, co go nám Pám Bóg telo piyknie uzdajál, no bo ni mozná nic pedzieć, syćko ono jest je uzdajane jako trza, a i człek syćko má, rozum, co sie telo moze nim myśleć o tyk sprawak.

[6] Termin ten za Z. Skwarczyńską stosuje Maria Jazowska - Gumulska w opisie wyznaczników gatunkowych gawędy w cytowanym artykule na str. 174.

- Wydziycie go jako mu się na mondrości zebrało. Moze i cłowiek jes mondry, ale i nie kozdy rozum má! Já juz ta swoje wiym. He! Ta Jyndrzkowo baba to straśny głupták. Jako se przýpomnym, to mi sie dzisiok fce śmiáć.

Jyndrek z babom pojechali ráz(...) (JC)

W drugim przykładzie narrator założony jest konsekwencją fragmentarycznej budowy gawędy. Powstała ona z kilku różnych zdarzeń luźno powiązanych osobą narratora, który kreowany na nieudacznika życiowego, nie umiałby samodzielnie wywiązać się z zadania:

Nale kiek juz haw w Rábce została, pán profesor (...) piyknie pytajom, cosik cýsto po góralsku opedzieć o blondynkak, to takie jedno mi ujek Stasek ze swojego zyciá zbácył. A sło to tak: (..) (HP)

Typowa dla gawędy swobodna kompozycja pozwala wpleść w tekst narracji przyśpiewki, których wykonanie uatrakcyjnia ustny przekaz. W wersji literackiej natomiast przypominają one o pierwotnej oralności gatunku. Również to zjawisko znalazło miejsce w pracach studentów. Dwie autorki wykorzystały ten chwyt w swoich tekstach. W jednej z gawęd przyśpiewki oprócz ornamentacyjnej pełnią również funkcję ilustratywną w stosunku do przedstawionych zdarzeń:

Chodził se Kazek Brzyzkowy ku Jagnie z Potoka. Chodził juz cheba ze dwa roki i nijak niy móg przekonać Jagny, coby za niego sła. Cały cás cosik jej nie pasowało. Nie pómágały ani prośby, ani groźby Kazkowe, ani ojców. Ráz śpiywała Kazkowi:

Nie chodź do mnie we dnie,
Bo ci licko zblednie.
Przýdze po północý,
Kie rosicka siednie.

No i Kazek tak chodziył. Nic nie pómágało, sýćko co zrobiył było źle;

Nie zalecáj mi się,
W cárnym kapelusie,
Nie chodź popod okno,
Nie gniywáj matusie.

Bo moja matusia
Wcas raniućko wstaje,
Twoje, chłopce, nozki,
Po rosie poznaje.

Chłopcýsko było straśnie złe na Jagne, ale coz zrobić, kie miyłował jom z całego serca. (AS)

W drugiej natomiast oryginalna przyśpiewka pełni funkcję komentarza do przedstawionych zdarzeń:

Wieść szybko się rozeszła wywołała niemało wesołości. A co niektórzy złośliwi chłopcy wykrzykiwali za plecami dziewczyny:

Takieś piykne auto miała,
Takáś mi się podobała.
Hej! Myślałek o tobie,
Ale zek sie pomiarkował,
Ze más pusto w głowie.
Piykne auto to nie wsýćko,
Nie kupis chłopáka,
Na co kómu jes królewna,
Co má pusto w głowie. (AP)

Różnorodność sposobu prowadzenia narracji w gawędach potwierdza tezę o żywotności gatunku. Świadczy również o tym, że studenci orientują się w możliwościach formalnych rozwiązań dotyczących warstwy narracji gadki i potrafią to wykorzystać we własnej praktyce pisarskiej.

II. Kategoria czasu i miejsca.

W przywoływanym wielokrotnie artykule Marii Jazowskiej - Gumulskiej autorka zauważa, że gawęda zakłada autentyczność opowiadanego wydarzenia (s. 176). Założenie to odnosi się do gawęd współczesnych, to jest prezentujących wydarzenia anegdotyczne, których narrator był najczęściej naocznym świadkiem. Z tego powodu w gadkach studenckich obowiązuje czas przeszły (*Było ráz tak, Przýsła se ráz baba)*, rzadko jednak dokładnie określony. Tylko niektóre precyzują czas wydarzeń nieco bliżej, mając jednak inne cele na uwadze:

Hej wiycie - było to za casów, kie dopiyro auta nastały, a jak we wsi auto było, to wej musiál to być naprávde tyngi gazda. (ATCh)

Taki początek podkreśla wiek opowiadającego, który kreowany jest tu na osobę starszą, mogącą opowiedzieć naprawdę interesujące historie z przeszłości.

W innej gawędzie narrator mówi:

Tak tyz było dwie niedziele tymu, kie paniusia przijechała do kościoła poziyrać na Józka. (MC)

Tu z kolei atutem uwiarygodniającym gawędę jest pozorna dokładność w określeniu nieodległego czasu, co dodaje świeżości całej anegdocie, czyniąc ją bardziej interesującą.

Czasami określenie czasu wiąże się ściśle z określeniem miejsca wydarzeń:

Kie przýjechała do Miasta, zaparkowała na Rynku, coby sýćka widzieli, zaparła dźwiyrza i posła na jarmak patrzeć na smatki.(AS)

Razu jednego wybrała sie autym do miasta. A wiycie, ze miasto to na świecie jes ino jedno. (ŁG)

Ale pojechała se ráz tyz tym autym dalyj - na jarmak do Miasta. (AŻ)

Zdarzyło się ráz, ze Franek wysłál swojom babe z jakimisik papiyrzýskami do miasta. Maryna rada tymu była, bo jak to zaradná gaździna przý tyj okazji kciała towáru nabrać - jájek, masła, syra - co to sýćko mogła na jarmaku spiniynzyć (ATCh)

W obu przypadkach czasem wydarzeń był czwartek - tradycyjnie dzień jarmarku w Nowym Targu. O ile czas został w gawędach najczęściej niedookreślony, o tyle miejsce akcji bywa podane dość precyzyjnie. Często sprowadza się to do przywołania nazwy miejscowości:

Ne dyj była se ta w Lásku taká jedna piykná dziywcýna, co jyj ojcowie dali na krzcie Zośka. (AŻ)

Przýsła se ráz baba na komisariat w Marusýnie. (AM)

Była se ráz w Białym Dónajcu u Kárpiela dziywka świarná. (ŁG)

Na komynde w Nowym Tárgu zgłosiyła sie baba z Cichego. (KS)

lub do ogólnego stwierdzenia:

Do nase dziedziny przijechál na odpocynek jakisik panocek(...).(MC)
Przijechała se ráz do nás jasnowłosá panicka z Krakowa w letniki. (BC)

Zgodnie z poetyką gawędy podhalańskiej, miejscem akcji w niemal wszystkich tekstach jest region Podtatrza. Wyjątek stanowi gawęda, opowiadająca o wydarzeniach dziejących się w Krakowie. Łączność z regionem nie została w niej jednak zerwana. Podkreśla ją zarówno gwara, jak i osoba głównej bohaterki.

III. Kategoria komizmu.

Góralskie gawędy przedstawiające zdarzenia anegdotyczne należą mają na celu rozśmieszenie słuchacza. Intencja[7] ta znajduje wyraz przede wszystkim w komizmie sytuacji, w których narrator stawia bohatera. Teksty gawęd studenckich, pisanych na podstawie jednego kawału o blondynce, która nie znała się na elektronicznie sterowanych szybach w nowoczesnym samochodzie, powstały wokół jednej sytuacji komicznej, zadanej wszystkim już na wstępie. Każdy autor w swoim tekście według własnego uznania rozbudował sposoby wyrażenia intencji rozśmieszenia odbiorcy. Jednym z nich jest mnożenie komicznych sytuacji, w których znalazł się główny bohater:

Ráz kiek podojyła owce i niesłak mlekowe kadzie, tok sie uślizgła i sýćko mlyko sie mi wyláło, a do tego mi sie jesce wiadro na głowe zawdziáło. Kie mi zaś baca kázál robić syr, tok nasuła telo podpuscki, ze do jedzyniá sie nie nadajál, ba zrobiyli my ś niego kołko do tácki. (HP)

Zośka do sklepu miała dwa kroki, no ale chleba przecie nie poniesie w ryncak, no to pojechała. (AŻ)

(...) wesła do izby prawie na wiecerzom. Pojadła mlyka z grulami, popiła jogurtym odchudzajoncým pitnym i położyła sie na wyrku.(ŁG)

Podstawowy cel zabawienia odbiorcy kształtuje sposób prezentacji pozostałych uczestników opisywanych wydarzeń: policjantów:

Los na loterii wygrál Jasiek Niekumaty. Policjant tyn słynon ze 100%

[7] Metody określania intencji tekstów folklorystycznych opisała szerzej Jolanta Ługowska w artykule pt.; Sposoby określania intencji w gwarowym tekście mówionym, „Literatura Ludowa" 1988, z. 1. s. 3 -14.

skutecności. Trza przyznać, ze miál nosa do takik spráw. Moze pamiyntácie tom słynnom na całom Polske akcje wytropiyniá dziupli złodzieji samochodów i hareštowanie sprawców. To właśnie nikt inny ino Jasiek. A ze cały tyn proceder odbywál sie u jego sonsiadów (chałupe dalyj), to juz inne dzieje. (KS)

jak i samego samochodu:

Bo tyz trza pedzieć, że kupiyła se Zośka ráz taksówke - auto, znacý sie malucha. Nie zeby ta nowy był, ale wartość swojom miál. To znacý sie tak myślym, bo to i , jak to się gádá, pełnoletni juz był i jalarm załoncony miál. (AŻ)

Jednym z częstszych mechanizmów komizmu obecnych w studenckich gawędach jest demaskowanie kontrastu między wyobrażeniem narratora o ważności relacjonowanych wydarzeń, a ich rzeczywistą rangą:

„Ktosik ukrád sybe w aucie! (...)" Wrzescy jesce gorzi niz tyn Józek, có całá dziedzina sie zleciała, obziyrajo ludzie, no fakt, syby ni ma. (...) No było to na Lipnicy jakiesik wydarzynie od casu kie Giynkowá krowa sie opiyła gorzálkom, có Giynek ozpuscál we wiadrze. (MC)

Sprawa wzbudziła duże zainteresowanie. Dawno już nie wydarzyło się we wsi nic ciekawego, odkond Stasek Pijowka nie dość ze sám pijany, to jesce pijanym kóniym jeździył. (AP)

Komizm jest nieodłącznym elementem konstrukcyjnym gawędy[8]. Najpełniej ilustruje to tekst pt.: *Jaśkowá baba.* Akcja dzieje się w domu Jaśka, który z przekąsem opowiada o samochodowych przygodach Jędrkowej żony, czyniąc z niej przykład głupoty. Opowiadanie kończy słowami:

He! Durná ta Jyndrkowá baba, durná! Skond sie taká wziena. Moja ślubná to telo mondrá, sýćko wiy, umiy, ocýtaná, a zná sie na sýćkim.

Jesce tego nie dopedziál, a dźwiyrze sie ino ozwarły, a Jaśkowá baba haw. I telo sie dre, jakby ś niyj fto skóre zdziyrál.(...)

- Dy w aucie ftosik równom połowe sýby zabrál. Pewnie w tyn sýbke fciál se obrázek oprawić!

No i telo my sie dowiedzieli, jaki to z tyj Jaśkowyj baby medyk. Haj! (JC)

[8] M. Jazowska - Gumulska, op. cit., s. 176.

IV. Właściwości językowo - stylistyczne.

Językowym tworzywem gadki góralskiej jest gwara - najważniejszy i najwyraźniejszy sposób wyrażania przynależności do regionu. Konsekwencją wykorzystania gwary jest mocne osadzenie akcji w realiach wiejskiej codzienności. Dzieje się tak przede wszystkim za sprawą bogatego słownictwa, podkreślającego odrębność życia i postrzegania świata przez prezentowane w gawędzie środowisko[9]. Spośród gawęd napisanych przez studentów najbogatszą leksykę gwarową prezentuje tekst pt.: *Jako jasnowłosy panicce zrabowali śkło z taksówki.* Oto jego próbka:

Brzićká była jak dwunástá w nocy, a zbiyrała sie jesce gorzi: jubke miała z cipek, na to nawdziywała prucnik, a suknie to miała ze siedmiu syrzin w dziubecki. Ze ta wielká nie była, wdziywała cárne półtopanki na nápiyntku. (...) Rano sie wypryglowała przed źradłym, wysła przed izbe, poziyrá, a tu w taksówce śkła w dźwiyrzak ni ma. (BC)

Pod względem wykorzystania słownictwa gwarowego pozostałe teksty nie prezentują się już tak imponująco. Autorzy ograniczają się najczęściej do nadania tekstowi cech gwarowych głównie na poziomie fonetycznym, wykorzystując jedynie kilkanaście leksemów - ikon gwary podhalańskiej (*juhas, baca, gazda, gazdówka, zabácyć, wyzdajać, ukwalować)* lub orawskiej (*dziedzina, smatka, hambliwy).*

Znacznie więcej uwagi i starań poświęcili studenci nadaniu gawędzie charakteru języka mówionego. Przejawia się to głównie w nasyceniu tekstów związkami frazeologicznymi, głównie o charakterze porównawczym.

Najczęściej wykorzystywane one były w opisie wyglądu bohaterki:

Włosy białe jak lyn, ustecka jak maliny cyrwone (JP),
Wyglondała jak janielica (KS),
Brzićká była jak dwunástá w nocy (BC),
Panicka o bielućkik jako śniyg włosak (HP),
Włosý miała jako ta słoma w sierpniu, ocý jak chabry w zbozu (AŻ),
bądź dotyczyły zachowania lub sytuacji:
Telo sie dre, jakby ś niyj fto skóre zdziyrál (JC),

[9] M. Jazowska-Gumulska, op. cit, s. 178

Wył jak pies, kie ogón przitrzaśnie (MC),
Chodziyły złe jak psy (MC),
Trzynsła sie jak osika(HP),
Pobladła jak ściana (AF),
Towár sed jak woda (KS),
Aut telo, jakby sie ik worek ozwionzál (HP).

Ponadto tekst ożywiają liczne ekspresywizmy (np. *kufa, gupták francowaty, jancymon, psie juchy, krótki śpic).* Często wykorzystywanym przez studentów nośnikiem emocji są w gawędach nacechowane formacje słowotwórcze (*babina, chłopina, panicka, paniusia, autko, aucisko, warciutko, papiyrzýska, kijácki*) oraz typowe dla tekstów gadek wykrzyknienia (*Hej!, He!, E! , Haj!*).

W zakresie składni dominują zdania złożone współrzędnie (przede wszystkim łączne), natomiast wśród hipotaksy przeważają wypowiedzenia podrzędne przydawkowe, dopełnieniowe i okolicznikowe (głównie czasu i przyczyny). Większość gawęd rozpoczyna się od zdań pojedynczych:

Siedzime se ráz u Staska w chałupie: já i Jasiek z Zymbu i jesce ftosik. No i telo urádzámy. Tak mi sie jakosi zebrało na mondre gádanie, no i padám;(...) (JC)

Była se ráz w Białym Dónajcu u Kárpiela dziywka śwarná.(...). Na imie miała Marysia. Razu pewnego wybrała sie autym do miasta. A wiycie, ze miasto to na świecie jes ino jedno.(ŁG)

W dłuższym tekście mówionym pełnią one funkcję swoistego koła zamachowego dalszej narracji, która w miarę rozwoju przybiera bardziej złożoną postać. Prosta składnia ułatwia odbiorcy wejście w tekst i zachęca do dalszego słuchania, co ma szczególne znaczenie w tekście imitującym wypowiedź ustną.

Zakończenie.

W każdym z analizowanych aspektów teksty studenckie realizują podstawowe założenia gatunkowe gawędy podhalańskiej. Pozwala to stwierdzić, że młodzi górale, tworząc swoje na wskroś współczesne gadki, kierowali się wspólnym modelem tego gatunku, ukształtowanym przez tradycję ustną oraz literaturę regionu, a stanowiącym ciągle aktualizowany wzorzec tekstu folklo-

ru. A skoro tak, można i warto wykorzystać go w kształceniu szeroko pojętej sprawności językowej dzieci i młodzieży w podhalańskich szkołach.

Rozwiązanie skrótów - wykaz autorów i tytułów tekstów:
AF - Anna Florek *Jak blondynce sýbe ukradło,*
ŁG - Łukasz Gromada *Jako Marysi sýbe w aucie ukradło,*
AP -Anna Przybyś *Jako Marysi sibe w aucie ukradło,*
JP - Joanna Ptak *Jak Marysi sýbe w aucie ukradło,*
MD - Maria Dyda *Jako Maryśce sybe w aucie ukradli,*
MC - Małgorzata Cegielna *Jako blondynce sybe ukradło,*
AŻ - Agnieszka Żółtek *Jako to blonynce sýbe ukradli,*
HP - Halina Pańszczyk *Mój zárobek,*
JC - Joanna Cyrwus *Jaśkowá baba,*
KJ - Katarzyna Jurzec *Jak Marysi sýbe ukradło,*
AS - Agnieszka Sularz *Babská odmiana,*
BC - Beata Czarny *Jako jasnowłosy panicce zrabowali śkło z taksówki,*
KS - Katarzyna Sojka *Jako Marysi sýbe w aucie ukradło,*
ATCh - Anna i Teresa Chramiec *Jako Marynie sýbe w aucie ukradło,*
AM -Agnieszka madejowicz *Biáłá Maryna*

Aneks

Drukowane tu gawędy autorstwa studentów PPWSZ w Nowym Targu zamieszczamy z trzech powodów.

Po pierwsze stanowią ilustrację do zamieszczonego w niniejszym zeszycie artykułu J. Kąsia i K. Sikory, pt.: *Otografia podhalańska - problemy podstawowe i propozycje rozwiązań.* Pokazują one, jak w praktyce wygląda zastosowanie proponowanych zasad ortografii gwary, co powinno ułatwić dyskusję nad poszczególnymi sugestiami.

Po drugie – tworzą interesujący zbiór wariantów tekstowych, z których każdy na swój sposób realizuje gatunkowy model współczesnej gawędy podhalańskiej, mimo że wszystkie powstały z rozwinięcia jednej i tej samej anegdoty.

Trzecim argumentem przemawiającym za opublikowaniem prac studentów jest wartość, jaką mogą one mieć dla nauczycieli szukających nowych inspiracji w pracy z młodzieżą zainteresowaną tradycją i literaturą Podtatrza.

Trzeba też na koniec zwrócić uwagę na fakt, że dwa teksty (MC i BC) reprezentują gwarę orawską, a tekst MD zawiera sporo elementów spiskich, co tłumaczy każdorazowo nieco odmienną stronę językową i graficzną.

Małgorzata Cegielna

Jako blondynce sybe ukradło

W dziedzinie (nie powiym wám w jaki, bo byk juz wstympu do Lipnice ni miała) miało miejsce straśne zdarzynie. Ale po kolyji.

Wiycie jako to na dziedzinie bywá, syścy syćkik znajo, no ji jak przydzie do dziedziny jaki obcy kawaler, to zaráz syścy wypytujo:

„A od kogo ón jes? - a má jakie pole?"

No dy teráz to ta sie pytajo tyz cy má, ale jakie konto!

Do nase dziedziny przijechál na odpocynek jakisik panosek, chyba z dziywkom swojom, no wiycie z takom paniusiom ze hruza. U nás to ludziska gwarzyli, ze to be jego kochanka, bo ón bogaty, a ta panicka to mu gádała po imiyniu. Ale ostatnio my sie dozwiedzieli, ze to nowoceśnie gádać do ojca „Franciszku". No i co nowoceśniejsi gádajo do swego ojca „Franciszku".

Paniusia ta jeździyła takiym piyknym autym, ze nájstarsi ludziska jesce nie widzieli jako zyjo. Paniusia ta piykná była, ale jakosik chudziutká, bladá - no taká miastowá. Duzo kawalerów ze wsi sie za niom obziyrało, no za niom jak za niom, ale za tym autym, to ta na pewno. Kazdy by sie przejechoł takiym autym, co niy? Dziywki z dziedziny chodziyły złe jak psy, bo im ta paniusia odbijała kawalerów, a óna ta nowocesná była i strach pomyśleć, có mogła zrobić z parobkami...

Paniusi zwidziál sie straśnie organista Józek i cynsto zacyna do kościoła przijyzdzać tym swojym autym. Nie po to, by sie modlić, ba by poziyrać na Józka. Józiu był troche hambliwy, a kie jesce widziál te paniusie w kościele i to w piyrsyj ławce, to fałsował kielo sie dało, a wył jak pies kie ogón przitrzaśnie, co jaze ráz o mało co babke na zawál nie wziyno. Wiycie babka se ta troche przispała, a Józek jak zacon wyć, to babke zaráz strzepało ze hruza na świecie. Tak tyz było dwie niedziele tymu, kie paniusia przijechała do kościoła poziyrać na Józka. Jak sie juz napoziyrała i nasłuchała jego wyciá, posła na kamiyniec, ka zaparkowała swe auto. Poziyrá i poziyrá, a ocom ni moze uwierzić! „Ktosik ukrád sybe w aucie! Jezus Maryjo i Syścy Świynci!" Wrzescy jesce gorzi niz tyn Józek, có całá dziedzina sie zleciała, obziyrajo ludzie, no fakt, syby ni ma.

Paniusia poleciała wartko na policje i straśnie zacyna lamyncić, ze ji sybe ukradli i zeby cosik zrobili, sukali tyk bandytów. No było to na Lipnicy jakiesik wydarzynie od casu kie Giynkowá krowa sie opiyła gorzálkom, có Giynek ozpuscál we wiadrze.

Nawet mondre na dziedzinie som bydlynta, a co dopiyro ludzie! No, ale wracám do tej panicki.

No jak była na tyj policji, to upytała dwok policjantów, cóby przyśli. No i óni przyśli na miejsce przestympstwa, chodzo i chodzo koło tego auta, obziyrajo, ale nie widzo syby; myślo se: „cwane to tu som złodzieje, kruca fuks!" Ale Jana, starego posterunkowego, cosik starśnie nynciyło zaźryć do auta. A ón taki niezdarny, niekconcy przicisnoł guzicek i wiycie có sie stało? Syba sie nasła!

Jano dostál medal za zasługi, a panicka w Lipnicy sie juz nie pokázała. Hej.

Jako Marynie sýbe w aucie ukradło

Hej wiycie - było to za casów, kie dopiyro auta nastały, a jak we wsi auto było, to wej musiáł to być naprávde tyngi gazda. A nájbogatsy to był wiera sołtys – Franek go wołali, co cynsto dudki z Hamaryki dostajáł.

Jak mu sie juz ik kupka uzbiyrała to se wej auto kupiył i woziył sie nim po wsi jak nájwiynksý pán, nierzádko tyz nawet do miasta wyjyzdzáł.

Ale jak to w zyciu bywá – przýsła na sołtysa biyda. Jak sie ráz styrmáł po cosik po drabinie, spadło sie mu i wiycie złámáł se w biedrze noge. Doktór mu jom poskładáł, ale i tak zapowiadało sie długse lezynie, nie gádajonc nawet o jezdzyniu auciskem. Nie było rady – trza było Maryne naucyć jeździć.

Zatrápiył sie tym Franek i tak se dumáł:

– Skoda auciska, przecie mi go Maryna ozniesie na jamynt, ale ni ma rady - bo przecie ktosik musi z papiyrzýskami do miasta jeździć, a jak byk jyj nie dáł, to by sie se mnie ludzie śmiáli – jaki to já – ze ino sýćko sobie, ze nawet z babom auciskem sie nie podzielym.

Sołtys – chłop obrotny – wartko sprowadziył z miasta mechanika, co to miáł Maryne sýćkiego naucyć, bo wiycie Franek to z pościyli sie nie rusáł, nawet po izbie nie chodziył.

Marynie – świarnyj babie – jazda autym sie widziała, a ze to było babisko dość pojyntne, to juz za niedługo mozno jom było widzieć, jak sie po wsi – jak nájpiyrso ceperka – wozi.

Zdarzyło się ráz, ze Franek wysłáł swojom babe z jakimisik papiyrzýskami do miasta. Maryna rada tymu była , bo jak to zaradná gaździna przý tyj okazji kciała towáru nabrać - jájek, masła, syra - co to sýćko mogła na jarmaku spiniynzyć.

Jak sie juz ze sýćkim zabrała, siadła do auta i zacyna jechać, to od razu jom cosik owinyno – jakisik wiater pocuła. W piyrsyj chwili nie wiedziała skond to tak duje, ale jak juz do miasta dojyzdzała, to jom ozjaśniyło – ze przecie óna jednyj sýby w aucie ni má.

Co tu robić? – dumała Maryna – do chałpy sie nie wrócym, bo by mie chłop na śtyry stróny wygnáł, a cý to moja wina, ze ktosik taki wytrybus,

ze z sołtysowego autecka ośmielył sie sýbe ukraść. Na pewno to zrobiył na despet – bo to przecie po co kómu sýba z auta, jak auta ni má.

Dumała se tak Maryna, dumała, jaz wydumała, ze przecie to jedynie komisárz moze cosik na to poradzić – nifto inny.

Zajechała wiync do komisárza, zeby jakosik jom wyretował - abo złodzieja złapáł, abo chociáz ś niom do Franka pojechál, zeby mu do rozumu przemówiył, ze przecie to nie jéj wina.

Komisárz – grzecná, jesce niestará chłopina – ochotnie babe wysłuchál i od razu z Marynom ku aucie sie zabrál, bo wiycie – jako to urzyndnik – sýćko na własne ocý kciál uwidzieć.

Chodzi koło tego auta, patrzý na nie ze sýćkik stron, ale cosik mu to nie pasowało. Bo jako to – myślál – na złodziyjstwo nijako mi to nie wyglondá, bo ani jednego rafniyńciá ni ma, ani zádnego śladu, a przecie kazdy złodziyj jakisik ślad po sobie zostawić musi. Obesed auto z drugiyj strony, obejrzál kazdom sýbe, w kóńcu siád do środka, chyciył za cosik, zacon kryncić i wiycie – wiera – nie wiadomo skond sýba sie znasła.

Wte kie sie zacon śmiáć, to az ni móg przestać. Śmiál sie tak, ze az to państwowymu urzyndnikowi naprávde nie przýstoji.

A Maryna stála, gymbe ozdziawiyła, az jom zamrocyło. Patrzý to na sýbe, to na komisárza. W piyrsyj chwili ni mogła tymu sýćkiymu dać wiary, ale juz za niedługo to jom taká radość ogarnyna, ze sie kciała ze scynściá mu na sýje rzucić, ale ze wiycie nie wypádá, to ino sie za brzuk chyciyła i o mało ze śmiychu nie pynkła. „Jakáz to já głupiá była" – pedziała na głos.

Kie juz im przesły te śmiychy, to babie sie ozjaśniyło, ze to przecie w tamtym tyźniu na jarmaku kupiyła takie kijácki, na ftoryk to sie firanki wiysá. Óny do auta nijako zmiyścić sie nie chciały – jedyná rada była w tym, zeby sýbe otworzýć i tak otwartá została. A potym se o tym zabácyła.

Maryna wartko swoje sprawy pozałatwiała, bo jom piylyło, zeby do chałpy jak nájpryndzyj zajechać i chłopu sýćko opowiedzieć. Ale w drodze to jom ta ochota do opowiadaniá cálkem odesła, bo jak se to ozmyślała, ze przecie Franek to chyba do kónca zýciá by sie ś niyj śmiál. Wiync jak do chałpy przýjechała to przed chłopém do nicego sie nie przýznała, ani przed nikim innym tym barzyj.

Dumácie teráz – skond já o tym wiém. Nyj, bo musicie wiedzieć ze tyn komisárz to był swój chłop, a jak wiycie chłopy to nájwiynkse bájcárze – tak ze ka ino sie rusył, to na lewo i na prawo o sołtysowyj z Górki opowiadáł. Przý okazji to sie i Frankowi dostało, bo jak se ludzie to syćko podawali jedni drugim, to tak do kónca juz nie było wiadomo – cý to Frankowi, cý Marynie tyn sýbe ukradło?

I kiebyście Franka widzieli, jak to do niego dosło. A ze wieści sie wartko ozchodzom – jesce takie – tak ze stało sie to za niedługo. Jak sie Franek wściók, to zeby nie to biedro, to by cheba babe na kwaśne jabłko sprál. Ale z casem to mu wiera przesło - tak ze teráz to sie nawet z tego i som śmieje. Hej!

Joanna Cyrwus

Jaśkowa baba

Siedzime se ráz u Staska w chałupie: já i Jasiek z Zymbu i jesce ftosik. No i telo urádzámy. Tak mi sie jakosi zebrało na mondre gádanie, no i padám:

- Tak se myślem o tym świecie, co go nám Pám Bóg telo piyknie uzdajáł, no bo ni mozná nic pedzieć, sýćko ono jest je uzdajane jako trza, a i człek sýćko má, rozum, co sie telo moze nim myśleć o tyk sprawak.

- Wiydziycie go jako mu się na mondrości zebrało. Moze i człowiek jes mondry, ale i nie kozdy rozum má! Já juz ta swoje wiym. He! Ta Jyndrzkowo baba to straśny głupták. Jako se przýpomnym, to mi sie dzisiok fce śmiáć.

Jyndrek z babom pojechali ráz piyknym autym do miasta. A ze słónecko skwarzyło, to se Jyndrek opuściył sýbe. No i jak dojechali, to se zabácył jom zawrzyć. Jak juz wróciyli z tyk zakupów, to babsko uwidziało, ze sýby ni ma. He! Jak ino óna zacena piscyć, wydziyrać sie na całom gymbe ze złodziyj sýbe ukrád.

Ludziska sie zebrali i patrzom. Z tego sýćkiego to sie i Jyndrzkowi zabácyło ze ón tote sybe ozwar. Zacon okropnie klonć, ze to jus sycko ludziska weznom. Fte sie dopiyro chłop osotál, fte mu do głowy sýćko przýsło. Kie sie zacon śmiáć, od durniów francowatyk babe wyzywać. Fte i ludziska pomiarkowali, o co chodzi. Sýćka sie chichrali, a baba cyrwono jak burák ino gádała: „E! nikie sie nie stało dejcie pokój." I bez całom dróge sie nie obzýwała.

He! Durná ta Jyndrkowá baba, durná! Skond sie taká wziena. Moja ślubná to telo mondrá, sýćko wiy, umiy, ocýtaná, a zná sie na sýćkim.

Jesce tego nie dopedziáł, a dźwiyrze sie ino ozwarły, a Jaśkowá baba haw. I telo sie dre, jakby ś niyj fto skóre zdziyrál.

– No i coz to sie telo dres, guptáku francowaty. Po coś tu przýlazła. Do gárów – to ino nájlepiyj umiys! – ni stond ni zowond wykrzýknon Jasiek. Cheba se zabácył o tym, co wceśniyj gádáł. – Zawrzyj kufe albo gádáj, co sie stało.

– Dy w aucie ftosik równom połowe sýby zabrał. Pewnie w tyn sýbke fciał se obrázek oprawić!

No i telo my sie dowiedzieli, jaki to z tyj Jaśkowyj baby medyk. Haj!

Beata Czarny

Jako jasnowłosy panicce zrabowali śkło z taksówki

Przijechała se ráz do nás jasnowłosá panicka z Krakowa w letniki. Brzićká była jak dwunástá w nocy, a zbiyrała sie jesce gorzi: jubke miała z cipek, na to nawdziywała prucnik, a suknie to miała ze siedmiu syrzin w dziubecki. Ze ta wielká nie była, wdziywała cárne półtopanki na nápiyntku. Zeby jesce bardzi było, i to ku gymbie to wdziywała okropnie duzo jagniusków. Na nic to syćko wychodziyło, roków furt przibywało, a frajera jako nie było, tak nie było. Przisło ji na um, ze moze kie kupi se taksówke, to be jesce piykniyjsá. Jako pomyślała, tak tyz zrobiyła. Kupiyła se taksówke, prziprawiyła i siryne, zeby ta je nik nie ukrád i legła do wyrka pod pierzine. Rano sie wypryglowała przed źradłym, wysła przed izbe, poziyrá, a tu w taksówce śkła w dźwiyrzak ni ma. Obziyro się dookoła, poziyro - mrawy ni ma, ale śkła tyz ni ma. Zacyna lamyncić.

Jak to blondynka, duzo sie nie namyślała, ba zazbyrcała po esembaków. Pokiela ci nie przijechali, jasnowłosá panicka nicego sie nie tykała, stáła koło taksówki i okropecnie fiksowała:

– Beskurdyje luckie, co za plugáce zawidzo mi fajne taksówki!!!

Na to syćko przijechały esembaki, obeśli dookoła taksówki, popoziyrali bez śkło powiynksajonce, cy ta nie jes poryfaná, no i ka sie to śkło podziáło. Jedyn kie ta nic nie widziáł, pożrál sie na babe, a ty kufa sie ozdziawiyła, bo tyn esembak doś taki siumny był i zwidziáł sie ji. Ta o mało co o ziym sie nie prasła ze scynściá, ze ón poziyro sie na nie. Drugi zaś wsiád do taksówy i obyrtnoł korbom i zmiarkował. ze śkło zacyno sie dźwigać do góry, ej bo to wiycie ta śpecyjá była nowocesná i nie na um takiego biáłego somara.

Ej, śmiáli sie z nie we wsi, ale óna se z tego nic nie robiyła. A wiycie cymu?! Bo jedyn z tych esembaków jej chłopym ostáł!!!

Jako Maryśce sybe w aucie ukradli

W jednej wsi kajsi za górami wyláli troche asfaltu. Górále sie straśnie dziwuwali, co to za ziymia taká twardá, ze ani tráwa na ni nie rośnie. Dopiyro jak sie młodzi ze skół wrócili, to co ftory miáł łeb na kárku, zarobił dudków w Hameryce i zamiast kónia, po nowocesnemu Fiata 126 kupił. A choćby miáł do gospody 10 metrów, po tym asfacie podjyzdzáł, bo dziywki barz rade na takiego spoziyrały i na miłość je brało.

Podjechál se ráz Jasiek, bo sie fciáł Maryśce przýpodobać. Bez tego sie ji straśnie podobáł, bo był policjántym i gazdówke miáł duzom, bo to był jedynák. Óna zaś barmankom była, bo jako siyrota musiała sie sama odziáć i wyzywić. Ón zaś na wiano nie patrzył, bo se na syćko miáł, a Maryśka była blondynom piykniejsom od kozdy krasawicy we wsi.

Po robocie fciała sie z niym na zábawe przejechać, a ze nie nawykła była do jazdy, bo barz trzepało niymi i był strasny zaduk, ón otworzył sybo (tak!), coby im dmuchało. Wytáńcuwali sie na ty zábawie kielo telo. W głowaf straśnie (tak!) im sumiało od wódecki i tak se wesoło do auta wracali. Cyrwóne óno było, od razu Maryśka je poznała, choć tam jaz piyńć stáło. Wsiadła do środka, ale sie ji cosik zimno widziało i Jasiek toć samućko potwierdzáł. Zacyli razym medytuwać, cymu to tak. Do reśty jak Maryśka nie wrzaśnie wniebogłosy:

– Ranyścieście! Dy sybe w aucie ukradli!

– Jasná cholera! Rzecywiście syby ni mom, kiz ta pierón! Muse policyjo wołać.

– A tyś co jes?

– Ano tyz práwda. Ale syba jak sie má nalyźć, to sie nájdzie, a wiys ty, co já by fciáł piyrwi robić?

– E dy na miyłość cie biere pewnikiem.

– Práwda, na miłość.

– No to jus!

Wzioł sie Jasiek Maryśke obłapiać, ale mu cosik zimno było i odruchowo gáłkom zacoł kryncić, coby sybe zawrzyć. Odwoził potem Maryśke do dóma i jym sie ta syba przypómniała. Patrzom obydwoje, a óna sie skonsi znalazła i ni mogli sie dokapnonć, jako sie to stało, co syba jest.

Anna Florek

Jak to blondynce sýbe ukradło

Przýjechała se do miasta dziywka ta, no wiycie, co to má biáłe włosý. Kielo telo mondrá była, auto piykne miała, no sie fciała krapke przeparadować po tym Krakowie.

Ale zakiym z tego „Forda" wysła, to sie telo dopociyła z wrażyniá, ze ráz dwa sýbe otwiyrać musiała i make up poprawiać.

Náwiyncyj to sie báła o to auto, bo fura ojcowa była, a nie dej Boze, coby ś nim co wyrobiyła, to by jej cheba zýć nie dáł.

– Ne dy na parkingu go zostawiym, zapłacym, to sie mu nic nie stanie, idym – myśli se dziywcýna. Jak pomyślała, tak zrobiyła. Kiecke poprawiyła, odesła kawáłek, paradnie pilotym auto zaparła, dźwiynkło tak wiycie, ze jaz sie parkingowi na niom wyobziyrali. Ona nic, ino włosym strzepła, nogom jak ty chude w telewizorze zawinyła, klucyki do torebki za pamiynci wsadziyła i posła. Ale o aucie cały cás w „Tesco" myślała. Sama już nie wiedziała, co do kosyka kładzie, bo sie telo o to auto báła.

– Nie naciesym sie tu długo, bo mnie cosik trápi. Trza sie brać.

Idzie obładowaná torbami, obcasý powykryncała, bo juz potym lecieć zacyna z tego niepokoju, a na światłach to o mało pod auto nie wpadła, bo sie jyj kolory pomiyniyły. No, ale na scynście sie nic nie stało i auto juz potym z daleka dowidziała.

– Jest - uciesyła sie panicka.

Spokojná była na file, bo kie podesła blizyj to sie widziało, ze umre, pobladła jak ściana. Zwyrtła sie na jednyj nodze, wyleciała za parking, wypytała sie ludzi kajsi na dródze o policje i nie wiedzieć kiedy znalazła sie na posterunku. Płakała telo, ze sie posterunkowymu głupio zrobiyło, bo nie wiedziáł, cý kogo zabiyło?, cý sie páli? Az wreście wylamyntowała:

– Panie, łapájcie złodzieja, bo w ojcowym „Fordzie" sýbe ukrád.

Policjantowi sie telo panicki zál zrobiyło, ze sie nie namyślál, ba koledze kázál auto zapálić i pojechali sýćka na parking, coby popatrzyć, jak to po práwdzie tam jes.

Nareście przýjechali, panicka oztrzynsioná stanyła przý aucie, pokázała panom, ftoryj to sýby ni ma i ozkázała, coby złodzieja łapać, bo bez sýby do chałupy nie pojedzie. Pán policjánt nie obezwál sie nic, ino kiwnył na kumpla palcym, coby sie przýset przýpatrzyć, jaki to mondry tyn złodziyj, co tak sýkownie tom sybe umiáł wyjonć. Tamtyn drugi tyz nic nie pedziáł, ino kie sie oba zacyni śmiáć, to panicka sie znowu ozrycała, ze sie juz do chałupy ni má po co wracać.

Uspokojył jom znów policjánt, kázál do auta wlyść i tak powiadá:

– Niek se pani tym kołeckiym pomalućku pokrynci, to złodziyj sám sýbe przýniesie, a my go nie bymy musieli łapać.

Łukasz Gromada

Jako Marysi sýbe w aucie ukradło

Była se ráz w Biáłym Dónajcu u Kárpiela dziywka świarná. Na głowie piykne białe włosý, w głowie tyz jasno cýsto. Na imie miała Marysia. Razu jednego wybrała sie autym do miasta. A wiycie, ze miasto to na świecie jes ino jedno. Piykny, słonecny dziyń, wár jaze biyda wytrzýmać, a tu klimatyzacyjá nie działá. Marysia otwarła sýbe na całego. Jedzie, jedzie. Kie juz dojechała do tego miasta, zaparkowała autym przý kościele, zaparła dźwiyrze, wyciongła klucýk i posła – załatwiać swoje sprawy. A ze babom zawdy to długo schodzi, wróciyła sie dopiyro po trzók godzinak. Podesła ku aucie. Patrzý – nedy sýby w dźwiyrzak ni ma.

– Kiz to diasi, fto śmiáł wyjonć mi sýbe s mojego włásnego samochodu?

Nie namyślajencý sie długo, poleciała na policje.

– Dzień dobry. Chciałam zgłosić kradzież szyby z samochodu zaparkowanego przy ulicy Długiej. Równocześnie żądam stosownego ukarania przestępców!

Pón władza popatrzył na pośkodowanom litościwie i obezwáł sie do kolegi:

– No, widzis Stasek jakie niescenścia nachodzom ludzi. Przecie pani bez sýby nie pojedzie, bo by sie jyj całá fryzura zburzyła. Coz sie telo gapis, nedy trza paniom ratować.

Policjant zacon pociesać kobiyte:

– Proszę pani, proszę o dokładne wskazanie miejsca popełnienia kradzieży. Na pewno wszystko uda się załatwić bardzo szybko.

Paniusia popatrzyła na policjanta z nadziejom i sýćko mu opedziała.

– Zaraz tam wyruszamy. Czy są jeszcze inne szkodzy w samochodzie? – spytáł sie policjant.

– Nie wiem, ale na pewno ci dranie coś jeszcze zbroili. Muszę się temu dokładniej przyjrzeć – padá zezłosconá Marysia.

Policjanci (koniecnie dwók) pojechali na ulice Długom. Paniusia pokázała im, ka przýstanena. Pón, ftory umiáł cýtać, spojrzáł na auto. No, sýby

ni ma – pomyślał. Drugi, co umiał pisać, tyz spojrzał na auto. No, sýby ni ma – pomyślał. Paniusia, co umiała cýtać i pisać ruciyła okiym na auto. No sýby napráwdzicku dalyj ni ma – pomyślała.

Sýćka wróciyli sie na komisariat. Nale ozpentała sie nágle strasná burzá. Pierony biyły, a láło siarcýście. Parkingowy uwidział, ze w jednym aucie jes nie zasunientá sýba. Poseł, otworzył dźwiyrze, pokręcił cosi wajchom, ze sýba sie zamkła. Paniusia tymcasem zabawiła w komisariacie páre godzin, niekoniecnie ukwalujencý o ukradzionyj sýbie. A ze policjanci wse cosi w schowku majom, ozgościyli sie z paniusiom. Ta jaze zabácyła po co przýsła. Pote poleciała na parking, zapłaciyła za blocek i pojechała dó domu. Kie kciała otworzyć pilotym brame, popatrzała w lewom stróne.

– Przecie sýba jest – sepnena se cichućko i wesła do izby prawie na wiecerzom. Pojadła mlyka z grulami, popiła jogurtym odchudzajoncým pitnym, smówiyła wartko pációrek i położyła sie na wyrku.

W nocý spało sie jyj dobrze, ale tyz miała nad cym medytować.

Jak Marysi sýbe ukradło

Było to onego casu w pewnyj wiosce, ktoryj nazwy zabácyłek.

Na komisariat przýleciała pewná kobiyta. Zdenerwowaná jak jasná cholera.

– Panie władzo, no sýbe w aucie mi gwizdneli.

– Kto?! Gdzie?!

Babina była tak zdenerwowaná, ze ni mogonc słowa przepowiedzieć, pociongnena policjanta za sobom. Kie staneni przed jéj wozym, policjant zobacył, ze rzecýwiście sýby ni ma w oknie.

– Ukradli, Panie władzo, ukradli - lamyntowała kobiyta.

Funkcjonariusz otworzył drzwi, posperál i ku olbrzymiemu zaskoczeniu odkrył ze sýba tylko spusconá była.

Gdy zobacyła to kobieta, ocý na wiyrk jyj wysły i krzýcała jesce głośniyj:

– já głupiá.

Policjant ńe zaprzecál obywatelce, trzons sie sie cały ze śmiychu.

Kiedy wróciył na posterunek, zobácył, ze wszystkie jego rzecy zgineny: nowiuśeńki płasc, walizka, a w niyj piyniondze (całá wypłata + premia).

Teráz pán władza nie wiedziál, cý śmiać się, cý płakać. Pomyślał tylko - sprytná ta baba, wywabiła mnie, zeby kumple mogli mie okraść.

– Ech já głupi!

Nikt mu nie zaprzecál.

Agnieszka Madejowicz

Biáłá Maryna

Przýsła se ráz baba na komisariat w Marusýnie i od progu wrzescy:
– Panocku kochany, ratujciez – przýśli, zabrali, ukradli i pośli!
– Pomału ze babo, bo nie wiym, o co wám chodzi. Któ kogo ukrád?
Baba na to z wielkim ozzolyniym:
– Nikt nikogo nie ukrád, ino mnie ukradli!
Policjánt pomyślát, ze biydno baba i po kwili pedziát:
– No, to jak było, ino po kolyji.
Biáło Maryna syćko zacyna gádać:
– Było juz ku wiecorowi, kie sie nareście obácyła, ze cas skóńcyć dzionek. A wiycie chłopa w chałpie nie było, bo na stolicý siedzi. Mój Władek to senator i z tyj biydnej dieciny „Merca" mi kupił, na stare lata.
– Pani, jakiego „serca"?
– Nie „serca" ino „Merca", inacy Mercedesa.
– No, co dalyj?! Pośpieszáł policjant.
– Juz sie mrokcyło, a auto pod stodołom stało, bo jeździć sie nim nie naumiałak. Wysłak z chálpy, ostatni ráz owiecki pogłaskać i widze, ze w „Mercie" jednyj sýby ni ma. Pewnie to pierońskie chłopcýska mi jom zabrali – já im jesce pokáze.
– Pomalućku, nie nerwujcie sie babo. Zarás tam pojedziemy i uwidzimy, co sie stało.

W drodze do domu baba straśnie sie piekliła. Przeklinała złodzieji i sonsiadów za to, ze z wielkiej zázdrości takom jej skode zrobiyli. I co óna biydno teráz Władziowi powiy, kie ón biydák nie dojádoł na tym swojym urzyndowaniu dlá tego samochodu.

Kiej juz dojechali na miejsce, policjánt obejrzáł auto i sie okázało, ze złodzieji nie było, ino sama baba otwarła sýbe do kónca. Potym jyj nie dojrzała i na pokusynie ruchów narobiyła.

Halina Pańszczyk

Mój zárobek

Opowiym wám dzisiok jak to sie mi nie poscyńściyło na UJ-cie i mama wygnała mie na bacówke na zárobek. Nej tok posła sprugować tego lekiego chleba.

Na pocontku nie było lá mnie roboty, bak musiała robić to co i juhasi: dojić owce, robić syry i oscýpki. A zek nigdy wcześniyj tego nie robiyła, to ta robota mi nie bar-z wychodziyła.

Ráz kiek podojyła owce i niesłak mlekowe kadzie (doje), tok sie uślizgła i sýćko mlyko sie mi wyláło, a do tego mi sie jesce wiadro na głowe zawdziáło. Kie mi zaś baca kázáł robić syr, tok nasuła telo podpuscki, ze do jedzyniá sie nie nadajáł, ba zrobiyli my ś niego kołko do tácki.

Pośli my zaś ráz siano grabić, nej pewniek za wartko grabiyła, bo sie mi sýćkie zymby w grabiak wyłámały. Baca sie przelonk, ze mu juz zádne narzyndzie do roboty nie ostanie; kázáł mi iść do sałasa watry pilnować. Mie sie zaś samyj w sałasie siedzieć nie fciało, bak nakładła na ogiyń wiyncyl drzewa i posłak na pole. O niejakom kwile, kiek sie obróciyła, to sałasa juz nie było widać, ino siwy dym. Juhasi przýlecieli i zacyni me gasić sałas, a ze potók był niedaleko, to bralime ś niego wode ji podawali: tyn ónymu, tyn ónymu – a ostatni chlus! Já ze to nic nie pómágało, to gádám juhasom:

– Chłopy! Weźciez sikiyrecki i odzielime to, co sie páli od tego, co sie nie páli, zeby to, co sie nie páli, nie zapályło sie od tego, co sie páli, bo jak sie zapáli to, co sie nie páli od tego, co sie páli, to to, co sie nie páli sie spáli.

Nej tak wej my zrobiyli, jale nic to nie dało, bo to, co sie nie pályło, chyciyło sie od tego, co sie nie pályło i cały sałas sie spálył.

Baca, kie to uwidziáł, to prościutko z bacówki poleciáł na PKS, ze pojedzie do Krakowa i na miyłość boskom bedzie pytáł pana profesora, coby mie na powrót do tyj skoły przýjon. Kie zaleciáł na stacyjom, to ze złości zabácył, jako sie ta skoła nazýwo i pytáł biylet na UZAR; panicka w okiynku nijako sie ś nim dogádać ni mogła, nej pytá sie go, w jakim mieście ta skoła sie znajduje - a ón padá, ze w Krakowie. Pani kasjerka wyjáśniá mu, ze to

nie UZAR, bo UJOT, a baca zdenerwowany wrzasnon, ze uzar cý ujot to przecie sýćko jedno.

Nej tak sie wej skończył mój zárobek, a kiek sie do chałupy wróciyła, to nie doś, zek zádnyk dutków nie przyniesła, to jesce trza było bacowi za syćko zapłacić. Haj.

Nale kiek juz haw w Rábce została, na pán profesor (tyn wiycie, co nás ucom po nasymu gádać - jako kieby me sami nie wiedzieli...), piyknie pytajom, cosik cýsto po góralsku opedzieć o blondynkak, to takie jedno mi ujek Stasek ze swojego zyciá zbácył. A sło to tak:

Ftoregosi dnia ostalime sami z Frankem w robocie i zazwoniył telefon. Podniózek słuchávke i gádám: „Posterunek policji, słucham", a z drugiyj strony słysem straśnié przeraźliwy płac. Myślym se, ki djebli, nik sie nie obzywá, ale słuchám dalyj. Po niejakiyj kwili obzywá sie jakási panicka takim straśnie ciyniućkim głosym: „Proszę pana, ja chciałam zgłosić kradzież" - no tók juz wiedziáł, ze to jakási ceperka i ze je straśnie zglewianá, bo nie doś, ze ledwo wystynkała pore słów, to jesce sie cały cás mazała kielo wlezie. Nej to sie jyj pytám, ka i co jyj ukradli, a ona zaś zacyna beceć. Porusała mie juz het i juz-zek sie miáł ozedryć, ale cekám, co to wyj bedzie gádać dalyj. O niejakom kwile gádá zaś: „Skradziono mi... z samochodu..." i znowa nic, zabácyła se jako sie nazywo to, co jyj ukradli. Nie cekáłek juz, jaz mi opowiy, co to jyj tyz ukradli, ba pytám sie jyj, ka to sie stało, a óna mi gádá, ze na rondzie w Zákopanym.

Kie mi juz sýćko piyknie opedziała, wylecieli me z Frankiym w pole, wsiedli me do hauta i jedziyme. A tu na Misiongak stop, haut telo, ze ni ma jak przejechać, ta jakby sie ik worek ozwionzál, nale załoncyli me kohuta i jedziymy dalyj. Troske nás kie nie kie poprzepuscali, ale haut coráz wiyncyj. Franek mi gádá, ze pewnie był jaki wypádek, co do Zákopanego ni mozna sie dopchać. Na Ustupie odbiyli me na Staróm Dróge i troske me se przýsporzyli drógi, ale my warciyj dojechali.

Na środku drógi stáło hamerykańskie hauto, a przý nim piykno panicka o bielućkik jako śniyg włosak i z ozmazanymi ocami. Franek jaze podskocył na siedzyniu, kie jom uwidziáł, bo wiycie miała bar-z długie nogi u samućkiego wiyrchu zacłoniynte kapke syrsym od páska kawáłkiym materyje, a i odychać tyz miała cym. Wyskocyli me z radiowozu jak oparzoni i przihiplimy ku niyj.

Trzynsła sie ona jak osika, gádać ni mogła, ale po niejakiyj kwili padá: „Proszę panów właśnie przed chwilą skradziono mi szybę z samochodu".

Franek myślál, ze moze jom ftosi wybiył i zacon sukać jakiego śkła, jale nic nie naláz. Mi sie to od razu nie nadajało, bok przecie o takik hamerykańskik hautak cýtál, tok od razu uwozył, ze kapecke ta sýba wyziyro ze dźwiyrzy, skocyłek do hałta i od rynki zek sýbe zawar. Wysełek, zamknonek dźwiyrze i jidem ku paniyj, a Franek cosi tam przebonknon do mnie, a panicka padá: „Dziękuję wam gazdo, że znalazł pan moją szybę", hipła ku mnie i zacyna mie bośkać, obłapiać, dziynkować. Reśte siadła do hauta i pojechała.

Já zek sie troche wnerwiył, ze mi przý ludziak pedziała „gazdo", ale kie juz odjechała, tok sie ni móg ode śmiychu postrzymać, popatrzáłek na Franka, pokiwali me głowami, siedli do radiowoza i pojechali nazád do roboty.

Anna Przybyś

Jako Marysi sýbe w aucie ukradło

Było ráz tak. Jano Smyrák, sołtys pewnyj wsi, nieważne jakiej, miáł córke, jedynice, Maryne. Był to gospodárz obrotny i niegłupi, nieźle tyz im sie powodziyło.

Ale coz? Stary juz był, seździesiont mu było blisko. Córka tyz piyrsyj młodości nie była i choć bogatá nikt tego wzionć nie kciáł. Coby tyz i brát? Brzýćkie to było, a złe! Cáłkiym na matke podane. Trza je było odziywać, zywić, a wadziyła sie ino w izbie, a wymágała, a pomstowała. Żádnyj skrzepoty. Przychodziyli dáwniyj od casu do casu po niom kawalerzý, żádyn jyj sie jednak nie widziáł. W kozdym cósik złego dozrała, a tyn taki, a tyn owaki. A przeć i óna wielkim sie powodzyniym nie ciesyła, bo i nie było na cym oka zawiesić, no jedynie na piyniondzak. „Móżdżek jak to ziarnko grochu má, urode jak ta Krasula, có w stajni stoi, a królewica wyglondá" – podśmiychowali sie ludzie. Wiedziáł o tym ociec i choćkiedy se pomyśloł: „Coz mi ta z tyk morgów i całyj gazdówki. Dyćbyk choć wnuka miáł. Ej! Byłaby to jaká nadzieja. Trza cósik poradzić."

A ze sołtysym był nie piyrsý rok, wiedziáł ze zeby dobrze na cymsik wyjś, trza nájpiyrw dobrze zainwestować. Zblizały sie tyz dwudzieste pionte urodziny córki. Miáł tyz troche dudków odłozonyk na kupce. Postanowił wiync pómóc dziywce w znaleziyniu zyniaca. A ze to juz nastały ty casy, kie próc urody licý sie cósik wiyncyj, na przýkład porzondny samochód, który milszy jest chłopákowi niźli wszelkie inne uciechy, postanowił jyj go kupić. Marysia miała troche braków, musiało to być wiync auto nie choćjakie. Nie załowáł tyz ojciec piyniyndzý. Interes był tego wárt.

Wsyćka w okolicy wiedzieli o nowym nabytku gospodárza. Było to piykne cyrwóne auto z wszelkimi nowocesnymi udogodniyniami. Łatwo tyz sie prowadziło, cicho chodziyło, miało klimatyzacje, magnetofon, dwieście kóni pod maskom. Choć sie to Marysi nie bardzo widziało, bo jak patrzyła, to nie widziała żádnego, no ale „skoro tak mówiom, to pewnikiem tak być musi" – myślała sobie.

Dáł ociec auto dziywcyncisku i tak przypedziáł:

– Kupiłek ci te śtyry kołka, ale se tyz pamiyntáj, ze nic za darmo nie dajom. Más o niom dbać i más se chłopa znalyź do roka, inacy auto ci odbiyrám.

Oj, starała się Marysia, starała! No bo ji na aucie zalezało. Jeździyła po wsi jako ta królewna – całá dróga była jyj. Wsyćka tyz w okolicy wiedzieli, któ jedzie, jak słyseli słowa:

„Sukám sobie chłopca,
Jak lalka z odpustu.
Nie duzy, nie mały,
Do mojego gustu."

Nie brakowało je tyz na zádnyj zábawie. „Ociec kázali. Trza se chłopa znalyź i kóniec!" – postanowiyła. A ze miała teráz mocny atrybut w gárzci i chłopców sie koło niyj niemało krynciyło, postanowiła to wykorzystać.

Ostrzegali jom ludziska przed kradzieżom, ale ik nie słuchała i parkowała tak, coby sýćka mogli uźryć pojazd. Jednego razu po mocno przehulanej zábawie, wróciyła tak zmyconá do chałupy, ze ino postawiya auto przed chałupom, nawet go nie zamykajyncý legła spać. Nazajutrz rano wybrała sie do sklepu. Nie zeby có kupić, ale zeby sie młodymu Józkowi Symusiákowi pokázać, a nóz cosik bee. Ostatnio przecie tak sie zachwycál tymi „opływowymi kształtami". Idzie do auta. Patrzý a tu sýby ni ma. Jak nie wrzaśnie:

– No más babo placek! Pewnikiem mi jom wcora ukradło!

Zdynerwowała sie okrutnie, jako to tyz ino óna potrefi:

– Kruca fuks! – przýklyna – ze tyz to mi sie musiało przýtrefić! Co tu robić. Dobrzeć ze ojciec na delegacje pojechali. Trza sýbe znalyź. Inacyj po aucie. Całe matrymonialne plany w las posły!

Nie namyślajyncý sie tyz długo pognała kielo sił w nogak do komisariatu. Wpadła do budynku cyrwóno jak tyn burák, oztrzynsioná i zdysaná. Ledwo tyz wpadła, od razu zacyna trajkotać, a biadolić, tak ze za nic na świecie nie sło sie ś niom dogádać.

– Jezusicku Nájsłodsý , pomóźcie! Okradli! Takie piykne auto! Nowiuśkie! Zagranicne! Z abeesym i wspomoganiym kierownicy! Dwieście

kóni pod maskom! Łapcie drani! Przeć ojciec mnie zabijom! Taká strata! – lamyntowała.

Sprawa wzbudziła duze zainteresowanie. Dáwno juz nie wydarzyło sie we wsi nic tak ciekawego, odkond Stasek Pijáwka nie dość ze som pijany, to jesce pijanym kóniym jeździył. Wsyścy myśleli, ze ukradziono i auto. Od razu rozpocynto tyz akcje. A ze miejscowość małá i wsyćka sie znajom, zacynto od zazwoniyniá do staryj Heźbiety, miejscowego FBI. Óna nájlepiyj wiy co?, jak?, dzie?, kiedy? Wysłano tyz patrol, by spráwdziył, cy takowe auto nie stoji gdzie na wsi. Zacynto spisować protokół. A Marysia jak siadła i zacyna biadolić, tak siedziała i w kółko powtárzała to samo. Wkrótce zaceni sie schodzić ludziska, by wspomóc biydocke duchowo. Oznacało to tyz, ze wywiad zacon działać.

Po dwók godzinak patrol powróciył, a wściekły sierżant Felek o mało dźwiyrzy nie urwál, jak wpád do budynku.

– Maryna! Cy tobie sie casym cósik nie przyśniyło!? – wrzasnon – przecie auto stoji u ciebie przed chałpom!

– A mówiłak, ze nie? – wzdrygła sie dziywka.

– To co rycys jak ta krowa, ze cie okradli!

– Bo to i práwda, sýbe mi ukradło! – rykła ozeźloná i od nowa jyna biadolić, ze nowe auto, ze ojciec zabijom itd. Nijako nie sło sie ś niom dogádać. Postanowiono wiync pojechać na miejsce i zbadać sprawe.

Tak tyz zrobiono. Na miyjscu zacynto oglondać samochód na wzdłuż i na syrz. A ze był to samochód nowocesny i mało kto taki widziáł, mieli nad cym medytować. Ludzisków nazbiyrała sie całá kupa, a kozdy mondrzyjsy od drugiego. Zacynto tedy myśleć, jako to sie mogło stać, ze sýbe ukradło, bo faktycznie ji nie było. Jedyn widziáł kogosik, jak sie plontáł późno koło zágrody, inny słysáł psy scekać, jesce inny padoł ze to musi być Walek Jurkowski, bo mu niedáwno sýbe wybiyli, a teráz juz jom má. I tak se ta radziyli.

Nareście na to wsystko nadjechál sám gospodárz. Dowiedziál się, co się stało i zacon sám oglondać rzekomo ukradzionom sýbe. Patrzył, patrzył, jaz wreście stanon i przepedziál:

– Aleście wsyćka głupi! Przecie sýby nikt nie ukrád. Óna jest, jeno schowaná. Wystarcy nacisnonć tyntu guzicek, a sama wylezie.

Policjanci stanyni jak wryci, a ludziska zacyni miyndzý sobom ugwárzać,

kwálić bystrość swego sołtysa i ganić niemrawość jego córki. Wieść wartko sie ozesła i wywołała niemało wesołości. A co niektórzy złośliwi chłopcy wykrzykowali za plecami dziywcyny:

„Takieś piykne auto miała,
Takáś mi sie podobała.
Hej! Myślołek o tobie,
Ale zek sie pomiarkował,
Ze más pusto w głowie.
Piykne auto to nie wsyćko,
Nie kupis chłopáka,
Na co kómu jes królewna,
Co mo pusto w głowie".

Joanna Ptak

Jak Marysi sýbe w aucie ukradło

Opowiym wám pewnom historyjke. Nie wiym cý sie s niyj śmiáć trza, cý płakać nad ludzkom głupotom. A było to tak.

W mieście Białym Dónájcu miyskała se Maryśka z chłopym swojim. Gładká była óna i piykná, jak rzádko która. Włosý białe jak lyn, ustecka jak maliny cyrwone, w ogóle całá gymbusia piykná. Nie za hrubá była i nie za chudá – taká se doś, w sám ráz. Tyle ino, ze mondrościom to ona ni mogła sie pokwálić.

Tyj to właśnie Marysi przýtrefiyła sie taká wej historja. Wybrała sie dnia pewnego do teściowej na herbate – bo straśnie zaprásała no i przy okazji kciała sie babina nowym autym pokwálić mynżowyjj matce.

Dziyń był piykny, aze dek w piersiak zapiyrało. Maryna wsiadła do sfojego cudyńka i pojechała. Wár był strasny na polu, to se tyz okno otwarła. Jak juz dojechała, auto przed blokiym zaparkowała i posła se haw, gdzie teściowá miyskała. Posiedziały se doś długo, jaze sie ściymniać zacyno, ale tyz miały o cým ukwalować – dáwno sie nie widziały.

Kie sie wreście Maryśka wyrusała i wysła przed blok, stanena jak wrytá, bo w jyj aucie sýby nie było.

– Rany boskie – udarła sie – okradli mnie, łapać ich, zabić psie juhy!

Ludzi sie naleciało na te Maryścyne lamynty co niemiara. No i ktosik jedyn, co telefon tyn nowocesny miáł, na policje zazwoniył - bo baba sie tego domágała.

Przýjechali mundurowi (aze we trzek) a Maryśka ku nim jak sie nie ruci, jak nie ryknie:

– Ratujcie, ratujcie, sýbe w aucie mi ukradli!!!

Panowie policjanci popatrzeli na auto, na Maryśke, cosik miyndzý sobom pogádali, przystaneni przy sýbie, któréj nie było, po brodak sie podrápali. I auto dookoła jesce ze trzý razy obeśli a sýby jak nie beło, tak ni ma. A Maryśka krok w krok za nimi i drze sie:

– Zróbciez co, Panie, bo przecie to nowiuśkie auto. Chłop mie cheba zatłuce, jak sie dowiy, ze tak-zek to cudo spaskudziyła. Zymby mi powybijá, to strasny waryját.

– Nie bójcie sie, Maryśka – odezwał sie wreście którysik – znáńdziymy ci sýbe. Podź ino s nami na posterunek. Spisemy zeznania, protokół napisemy i zaráz sukać zacniemy sýby, dobre?

Biydná baba, jako ze bála sie okrutnie chłopa sfojego, przystanyła na takom propozycje. Wsiedli wszyscy do radiowozu i pojechali. Nie było ik dosyć długom kfile, bo zawdy trza było casu, zeby wsystko opowiedzieć, zapisać. Kie juz wsystko ukwályli, odwieźli Maryne ku blokom, gdzie auto postawione było. Jesce ráz poobziyrali skode i zdjyńć páre porobiyli (bo przecie dokumynta musom być). Jak juz skońcyli, baba wsiadła i pojechała ku chałpie, całom droge pochlipujyncy, bo chłopa sie bála okrutnie.

Kie wreście dojechała, wysiadła szybko, zawarła dźwiyrza i wartko ku chałpie lecieć zacyna, coby Franek (bo tak tyn chłop jyj sie zwál) nie uwidziál skody. Nie udało jéj sie jednak, bo jak ino z kopyta rusyła, usłysała za sobom głos chłopa:

– Cekáj Maryś, przecie sýbyś nie zawarła.

– Jak to? – cichuśko spytała baba, udajencý, ze niby nie wiy, o co chodzi.

Franek podeseł do auta, nacisnon guzicek no i sýba wyskocyła.

– Tak to! – odpowiedziál swojyj ślubnyj.

A Maryś stáła i patrzała jak sýba sie pomalućku pokazowała i tak se pomyślała:

– To ze já nájmondrzyjsá nie jes, to zek przecie wiedziała, ale ze posterunkowe telo głupie? To zek sie dowiedziała dopiyro dzisiok.

I posła se z Franusiém ku chałpie, gdzie kwaśne mlyko wypiyli i placki ze spyrkom zjedli.

Jako Marysi sýbe w aucie ukradło

Na komynde policji w Nowym Targu zgłosiyła sie baba, z Cichego. Wparowała na posterunek i narobiyła tam takiego rajwasu, ze syćkich postawiyła na równe nogi, nawet samego komyndanta.

– Ratunku, na pomoc, chłop mi głowe urwie – krzýcała.

Na piyrsy rzut oka, wyglondało ta na zastrasynie, a nawet próbe pobiciá, ze scegolnym okruciyństwym.

Posłuch ta znalazła szybko. Nie tyle sprawa zainteresowała władze, co sama Maryśka. Nedyj, nie trza sie tymu dziwić, bo była to kobiytka nicego sobie: piykná, sýkowná, rezolutná, świarná, a kieby tego mało było, to jesce blondyna. Wyglondała jak jaká janielica. Istne cudo. A co najważniyjse, łoddychać i siednonć na cym, tyz miała. Trza przýznać, że nie sła za duchym współcesnyj mody, na kostuchy, co jakby holny zawiáł, to by fnet porwáł.

Totyz na komyndzie zrobiono losowanie, fto zajmie sie obywatelkom, e to znacý sie meldunkiym. A było se na co zymby ostrzyć. Gdyz miyndzy takimi sprawami, jak: znyncanie sie psychicne i fizycne baby nad chłopym, cy tyz porwanie krowy, wydawała sie być najciekawsá.

Los na loterii wygrál Jasiek Niekumaty. Policjant tyn słynon ze 100% skutecności. Trza przýznać, ze miál nosa do takik spráw. Moze pamiyntácie tom słynnom na całom Polske akcje wytropiyniá dziupli złodzieji samochodów i hareštowanie sprawców. To właśnie nikt inny ino Jasiek. A ze cały tyn proceder odbywál sie u jego sonsiadów (chałupe dalyj), to juz inne dzieje.

Ale przyjdźmy do nasyj Marysie. Niekumaty zacon przesłuchiwać oztrzynsionom kobiyte:

– Uspokójcie sie i powiydzcie od pocontku, co sie stało, a na pewno cosi na to zaradzimy.

– Panocku kochany w chałpie ni mám zyciá. Mój mnie ino od głupik i od ciymnot wyzýwo. Powiadá: „Babie haw dać taksówke, to od razu spisać jom na straty, jom abo starom". A já przecie duzo dudków dała za prawo jazdy. Słuchałak mojego aze do dziś. Widocnie tak musiało być. PKS uciók

mi sprzed nosa, a ze ni miałak cym sie dostać na jarmak do miasta, to tyz nabrałak śmiałości i wziynak tom dume chłopa (przeklyntá gadzina!).

– Ale przecie to nie pokój zwierzyń – odezwál sie funkcjonarius – ba poważná, państwowá instytucjá. Gádojciez, o co sie wám tak naprávde ozchodzi.

– No to tyz przecie wám gádám, panie władzo – odrzekła baba – Dojechałak haw scynśliwie z tymito własnoryncnie plecionymi sfedrami. A ze Słowáków najechało jak nigdy, to tyz towár sed jak woda. Wysprzedałak ta syćko. Zadowolono, ze tak fajnie posło, myślałak se, ze dotrym do chałpy, zanim stary przyjdzie z roboty. Idym na parking, patrzym: moje to auto, cý tyz nie. Farba, marka i rejestracja wskazowały, ze to nase. Ale cegosik mu brakowało. Wiycie cego, Panie władzo?

– Skondze mogym wiedzieć, przeciek nie jasnowidz – odpowiedziál zniecierpliwiony policjant.

– Nadyj ta sýby. Jakisi jancymon wzion i odprawił – na moje niesynście. A musioł to być śpec od tych spraw, bo po sýbie nie było ani znaku. Co já teráz pocnym, w wás cały ratunek.

Sprawa widziała sie być nie do ozwionzaniá. Chconc cy nie, ale bardziej chconc, policjant posed na miyjsce zdarzyniá. A ze miál wysoki iloraz inteligencji, po kilkunástu godzinach rozwionzál problym. Wsiád do środka auta i zacon pokryntłym od sýby sie bawić...

Sýćka patrzom, ślypia pocierajom z niedowiyrzaniá, a sýba piyknie ładnie wysuwá sie. Baba całá scynśliwá, wracajyncý do chałpy głośno wzdychała nad dolom kobiet: „Chłopy to nás nie docyniajom. Gádajom ze my som bezradne, fto by pomyślál".

Jasiek tyz zadowolony i dumny ze siebie, ze to kolyjnom, skomplikowanom sprawe ozwionzoł, wracajyncý na komynde, zadumál sie nad swoim zyciym. Ciynzko wzdychál i lamyntował: „Co já tu robiym w takiyj podrzyndnyj komyndzie, ka sie mój talynt marnuje. Złozym cheba podanie o przeniysiynie , do policji małopolskiyj. Tam to dopiyro mnie docyniom.

Agnieszka Sularz

Babská odmiana

Chodziył se Kazek Brzyzkowy ku Jagnie z Potoka. Chodziył juz cheba ze dwa roki i nijak niy móg przekonać Jagny, coby za niego sła. Cały cás cosik jej nie pasowało. Nie pómágały ani prośby, ani groźby Kazkowe, ani ojców. Ráz śpiywała Kazkowi:

Nie chodź do mnie we dnie
Bo ci licko zblednie.
Przýdze po północý,
Kie rosicka siednie.

No i Kazek tak chodziył. Nic nie pómágało, sýćko co zrobiył było źle;

Nie zalecáj mi się,
W cárnym kapelusie,
Nie chodź popod okno,
Nie gniywáj matusie.
Bo moja matusia
Wcas raniućko wstaje,
Twoje, chłopce, nozki,
Po rosie poznaje.

Chłopcýsko było straśnie złe na Jagne, ale coz zrobić, kie miyłował jom z całego serca. Myśli se:

– Nie bedem juz dłuzyj chodziył i pytáł jej. Pojadem za Wode, dudków nawiezem i zrobiem weselisko takie, jakiego jesce we wsi nie było.

Jagna krapke sie zmartwiyła, ale puściyła chłopa. Kazek wnetki sie nawróciył z workem dularów i piyknom, cyrwónom furom marki „Toyota".

Kie Jagna to zobácyła, kie nie zacena Kazka obłapiać a ściskać, a boskać, no i jesce cosik tam (sami juz ta wiycie co!), co ino mogła. Obiecáł jej ze raniućko dá sie jej przejechać do Miasta nowym nabytkem, no coby se kupiyła cosik za ty dulary, co ón przýwióz.

Raniućko Jagna sýkuje sie na jarmak do Miasta. Kazkowi cosik sie markotno zrobiyło, ze musi jej dać klucyki do wozu. No ale dyć obiecáł, to coz miáł zrobić:

– Jagna, bedzies ty uwazować?

– A na co Kaziu?

– Jakoz to na co? No dyj na samochód, krótki śpic!!!

– Aaaa...! E, to na samochód to hej, tak, bedem uwazować!

– A przyjedzies wnetki?

– No, hej, warciutko sie wrócem.

– Ale obiecujes? Nic nie zrobis mojej „Toyocie"? Jagna, bo nie bedem cie fciał, jak sie cosik stanie!!! Słysys...

– Słysem, słysem. No dej ty kluce. A tak mój miyły, kiebyś ty mnie nie fciał, tobyś sie tak warciutko nazád ku mnie nie wróciył?

Wziena Jagna klucyki i pojechała, jaz sie kurzyło za niom. Piykny to był wóz: cyrwóny, lśnioncý, nowiućkie alufelgi, przyciemniane sýby, no i takie tam bajery.

Kie przyjechała do Miasta, zaparkowała na Rynku, coby sýćka widzieli, zaparła dźwiyrza i posła na jarmak patrzeć na smatki. Zesło jej doś kwile. Kie wróciyła, posła prościutko do samochodu. Juz fce otwiyrać dźwiyrza, patrzý, przeciyrá ocý i jak nie zacnie wrzesceć a beceć:

– Jezusie Maryjo! Matko kochano! Sýćka Świenci...

Zlecieli sie ludziska, bo nie wiedzieli, przeco óna tak sie ozdziyrá. A Jagna dalej jojcy, becý, no i sýćko inkse, co ino baba potrafi.

– Cóz jo teráz zrobiem. Przecie Kaziu to mnie prześwienci, coz já biydná pocnem!!! – i rycý sakramencko! Nazád sie obracá i patrzý:

– Kaziu to ty?! A cos ty tu robis?

– No já tak cosik cuł, ze ty cosik wymodzis i pojechałek za tobom! A cos ty tak sie ozdziyrás, ze cie słychno na drugim kóńcu wsi???

– Kaziu! Já nie fciała, já nic nie zrobiyła. Dyć przeciek ci obiecała, ze nic sie nie stanie, já nic nie zrobiła! – i rycý jak koza i nijak sie nie fce uspokoić.

Kazek ta łazi wkoło wozu, przyglóndá sie, nic nie widzi, myśli se:

– Coz ta baba namodziyła? I cos óna tak teráz jojcy? Cos sie stało?

No nic sie jednak nie odzywáł; fciáł, coby mu Jagna pedziała, o co chodzi.

– Jagna!? A coz ty tak straśnie becys?

– No bo mnie teráz nie bedzies fciáł?

– No dyć a bez co tak? Coś ty zrobiyła?

– Dyć gádáłeś, coby wóz był ino cały!

– Nej co?

– Co? Widzis?

– Co?

– To.

– No co?!

Jagna pokazuje Kazkowi dźwiyrza samochodu.

– Nej co ci to babo, coz ty mi pokazujes?

– Kazek aleś ty głupi, nie widzis?!

– No nie widzem!

– Widzis!?

– No nie widzem Jaguś!

– No widzis, ze nie widzis!!?

– Jagna! Krótki śpic, a cegos nie widzem, co mám widzieć!??

– Kazek, a ka jest sýba?! – i zaś straśnie rycý.

Jak chłop nie zacnie sie śmiáć, a sýćka ludziska, co byli na rynku ś nim. Przytulił Jagne ku sobie i gádá jej:

– Babo ty sakaramencká, aleś ty głupiá. Nie pojedzies wiencej sama nika, pokiel nie bedzies umiała zasunonć sýby we dźwiyrzak. Kazek zrobił babie przeszkolenie, a wnetki odbyło sie weselisko, ale młodzi do ślubu pojechali powozami, bo Jagna nijak nie fciała wsionść do tak wybajerowanego wozu. Haj!

Jako to blondynce sýbe ukradli

Opowiym wám takom historyje, co to sie przýtrefiyła naprávde takiyj jednyj Zośce z Lásku. Ne dyj była se ta w Lásku taká jedna piykná dziywcýna, co jyj ojcowie dali na krzcie Zośka. Ej wiera, Pán Bóg ta jyj urody nie pozałowoł – Włosý miała jako ta słoma w sierpniu na polak, ocý jako jako te siwe butki (no wiycie takie kwiátki) abo chabry w tym zbozu. A dalyj to sie nie beem ozgadowoł, bo nie o to idzie. Piykná była psiejucha i juz. Jednego jej ino Pán Bócek zapomniáł cheba dać, bo ta tyz rozumná straśnie nie była i naśmiywali sie ludzie casym z tego, co robiyła. Bo tyz trza pedzieć, że kupiyła se Zośka ráz taksówke - auto, znacý sie malucha. Nie zeby ta nowy był, ale wartość swojom miáł. To znacý sie tak myślym, bo to i, jak to sie gádá, pełnoletni juz był i jalarm załoncony miáł. .

Zośka do sklepu miała dwa kroki, no ale chleba przecie nie poniesie w ryncak, no to pojechała. Zajechała przed dźwiyrze, wysiadła, nyj widocznie sie obáwiała, coby ta tyz sie fto na to jyj auto nie ułakómiył, no to brzdynkła tom puseckom – co miało znacyć, ze sie jalarm włoncył. Chłopy, co to tam stáły, troske sie uśmiychowali, ale nie pedzieli nic.

Ale pojechała se ráz tyz tym autym dalyj – na jarmak do „Miasta". Dziyń był ciepły, maluch klimatyzacyje ni mioł, to se Zośka otwarła okno jak jechała, coby jyj chłodniyj było. I tak se dojechała na tyn jarmak, autko postawiyła na parkingu. Myśli se: „Miasto jak Miasto - to i złodziyji wiyncyj jako w Lásku - trza kóniecnie auto zamknonć i jalarm włoncyć". Tak jak se tyz pomyślała, tak tyz zrobiyła i posła se co kupić fajnego. Po godzinie sie wracá, patrzý... i jak nie weźnie lamyntować, jojceć, włosý targać:

– O Jezusie Maryjo, jakze to sie mogło stáć. No przecie jalarm mám, to ftoz mi to móg tom sýbe ukraś?! O já biydná, coz já teráz mám zrobić?

A patrzyli sie ludzie na niom troske dziwnie, a jedyn taki chłop podeseł i pytá sie:

– Coz to sie ci tyz stało, co tak lamońcis?

– E dyj jakiesi weredy mi sýbe ukradły! – I dalyj płace.

Chłop patrzý, sýba jes, ino wkrynconá. Parsknył cichućko, ale nic po sobie poznać nie dáł. Myśli se: „Zrobiym taki kawáł" – I padá do Zośki:

– Wiys co dziywce, milicjá przecie niedaleko, zarusko za mostym, to trza iś i zgłosić, coby sukali sýby i tyk co jom wziyni.

– Dziynkujym piyknie za tom dobrom rade, panocku.

I posła, Wleciała na policje i od razu lamyntuje:

– Panie policjancie. Ratujciez mie! Musiciez mi znalyź tyk wandali, co to mie obrabowali na jarmaku!

– Proszę usiąść to spiszemy protokół. Ale wątpię czy uda nam się odzyskać skradzione... A właściwie to co pani ukradli?

– Sýbe.

Policjánt zgupiáł.

– Co? Jaką szybę?

– No sýbe z auta, z mojego malucha. Ale musicie panie iś sy mnom, to przecie musicie uwidzieć miyjsce przestympstwa!

Chłop sie troche zmiysáł, śmiáć sie mu fciało, no ale sie wstrzymáł. Wycół ze to cosi dziwne, zawołáł kolege, nyj pośli na miyjsce zdarzyniá. Tym bardziyj sie śpiesyli, bo Zośka ani na chwile nie przestała zawodzić a popondzać ik. Kie dośli do parkingu, dziywcyna pokázała im auto. Policjanty podesły do niego. Wziyni obziyrać. Patrzom, sýba jes. Spoźrzeli po sobie, ale nic nie dali znać. Jedyn wzion i fciáł otworzyć auto, chyciył za klamke, a tu jak nie zacnie wrzesceć to pierońśtwo. Policjant gádá (trosecke podniesionym tonym):

– Niechże Pani to wyłączy!

– O, juz, juz – i wyłoncajyncy jalarm po cichu se septała - teráz to jojcys, a kie mi sybe brali toś był cicho.

Chłop wsed do środka, siád, z powagom na gymbie chycił pokryntło od sýby i wzion wykryncać jom z powrotym, jaz okno sie zamkło. Wysiád z auta, a Zośka jak nie rzuci mu sie na syje!

– O, Panie policjancie, jak já straśnie dziynkujym. Já wiedziała, ze wy to jom znájdziecie!

Chłopy odeśli kawáłek i jak nie buchnom śmiychym. Juz myśleli ze nigdy nie bedom mogli przestać, a kozdy kómu opowiadali to zdarzynie, to sie tak samo śmiáł. A Zośka wróciyła sie do cháłpy i starśnie rada była, ze nie musiała nowyj sýby kupować, a i juz jalarmu nie włoncała, bo zaś straśnie złá była nán, ze sie nie włoncył, jak jyj sýbe kradli.

PODHALAŃSKA PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA ZAWODOWA W NOWYM TARGU
BIBLIOTEKA UCZELNIANA PPWSZ w Nowym Targu

NOTATKI

10005914

ISBN 83-921589-1-1